

Narwik, Tobruk • **Polskie dzieci w Indiach i Afryce** • Mundial España '82

cena 8 zł (w tym 8% VAT) NR 9 (202) • wrzesień 2022

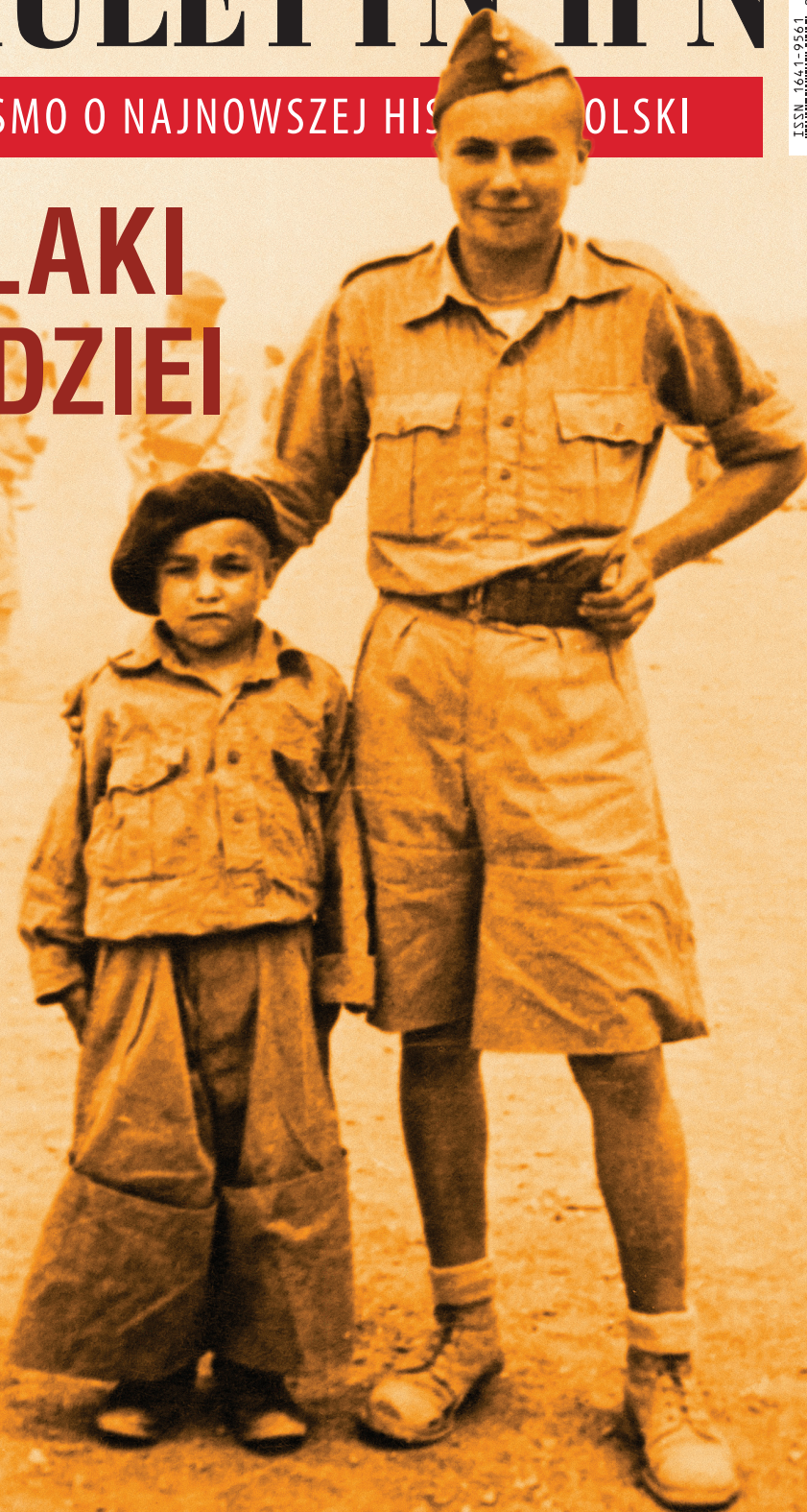
# BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



numer indeksu 433713  
nakład 8 000 egz.

## SZLAKI NADZIEI





# SPIS TREŚCI

## Szlaki nadziei

Krzysztof Kubiak – Polacy w bitwie o Narwik . . . . . 3

Do portu w Harstad w północnej Norwegii 7 maja 1940 r. zawiął z Francji statek pasażerski „Chrobry”. Na ląd zesłali żołnierze polskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Choć ich państwo znajdowało się pod okupacją dwóch totalitarnych potęg, a od złożenia broni przez żołnierzy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga upłynęło zaledwie pół roku, Polacy potrafili w bardzo krótkim czasie odtworzyć regularne siły zbrojne i podjąć walkę z Niemcami.

Łukasz Przybyło – Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich  
w walkach o Tobruk . . . . . 13

Po klęsce Francji w 1940 r. na polu bitwy pozostała osamotniona Wielka Brytania, której wojska na lądzie były dużo słabsze od sił III Rzeszy, a tylko pobicie niemieckiej armii w Europie mogło przynieść zwycięstwo. Szybko jednak okazało się, że Niemcy nie są w stanie wywalczyć panowania w powietrzu nad Wielką Brytanią i co za tym idzie dokonać desantu morskiego na Wyspy Brytyjskie.

Wojtek Matusiak – Podpułkownik pilot Tadeusz Nowierski (1907–1983) . . . . . 24

1 września 1939 r. poleciał nad Niemcy, w połowie września dotarł z Wołynia do oblężonej Warszawy i z powrotem, w Bitwie o Anglię zestrzelił niemiecki samolot w swoim pierwszym locie, a podczas inwazji w Normandii dowodził najlepszym skrzydłem myśliwskim aliantów.

Łukasz Płatek – Cichociemni, broń i pieniądze.  
Łączność lotnicza z krajem w latach 1941–1944 . . . . . 38

Krzysztof Tochman – Z Powstania Śląskiego do walczącej Grecji.  
Niezwyczajne losy cichociemnego por. Jerzego Waletki vel Edwarda Barta . . . . . 50

Porucznik piech. Jerzy Waletko był jednym z kilkudziesięciu spadochroniarzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy w czasie II wojny światowej walczyli na Bałkanach. Po specjalistycznym przeszkoleniu na kursach dla cichociemnych we Włoszech i w Palestynie, w 1944 r. został zrzucony na teren wroga.

Dominik Smyrgała – Wygnani na zachodnią półkulę . . . . .	60
Anna Hejczyk – Przywrócone dzieciństwo. Polskie osiedle Tengeru w Tanganice . .	68
Wojciech Kujawa – Z „niehumanitarnej ziemi” do Indii. Tadeusz Lisiecki (1906–1978) – organizator ewakuacji polskich dzieci . .	80

## Sylwetki

Jacek Żurek – Arcybiskup Józef Gawlina (1892–1964) . . . . .	91
Marcin Bukała – W habicie i w mundurze. Siostra Laureta od Serca Jezusowego (1898–1985) . . . . .	101
Piotr Klimczak – „Plusk kamieni lecących z zaświata”. Życie i twórczość Władysława Sebyły (1902–1940). . . .	111
Marek Kozak – Boje rtm. Ryszarda Wiszowatego na Grodzieńszczyźnie we wrześniu 1939 roku . . . . .	123

## Komentarze historyczne

Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk – Generałowie, którzy powrócili do powojennej Polski . . . . .	130
Jarosław Szarek – „Nieustępliwi” z Huty „Katowice” . . . . .	138
Grzegorz Majchrzak – Hiszpania ’82. Emocje nie tylko piłkarskie . . . . .	150

### Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,  
Adam Hlebowicz, dr Kazimierz Krajewski,  
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,  
dr hab. Sebastian Ligarski,  
**dr Agnieszka Łuczak,**  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz

### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiowski  
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedziółko – zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelny  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),  
Piotr Życieński – fotoreporter

### Sekretariat:

Maria Wiśniewska  
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny:  
Sylwia Szafrńska

Projekt okładki i łamania:  
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:  
ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:  
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków

Na okładce:  
W obozie Armii Polskiej ewakuowanej  
na Bliskim Wschodzie 1942 r. Fot. AIPN



Norwegowie upamiętnili bitwę o Narvik sześcioma instalacjami, które wzniesiono w miejscach szczególnie zaciętych zmagañ, w tle góra Bjørnffjell.

Krzysztof Kubiak

## Polacy w bitwie o Narvik

Do portu w Harstad w północnej Norwegii 7 maja 1940 r. zawinął z Francji statek pasażerski „Chrobry”. Na ląd zeszli żołnierze polskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich. Choć ich państwo znajdowało się pod okupacją dwóch totalitarnych potęg, a od złożenia broni przez żołnierzy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. Franciszka Kleeberga upłynęło zaledwie pół roku, Polacy potrafili w bardzo krótkim czasie odtworzyć regularne siły zbrojne i podjąć walkę z Niemcami.

**Z**wiązek Sowiecki najechał Finlandię 30 listopada 1939 r., realizując w ten sposób – po zagarnięciu wschodnich terenów Rzeczypospolitej, rumuńskiej Besarabii (Mołdawii) i wchłonięciu republik nadbałtyckich – tajne zapisy paktu zawartego z Niemcami. Finowie dzielnie walczyli, powstrzymując pierwszy impet sowieckiej nawały. Wtedy też Wielka Brytania i Francja powoli i bez entuzjazmu zaczęły przygotowywać się do wojskowego wsparcia Finów, aczkolwiek nie wiedziano, jak to zrobić. Szlak przez Bałtyk był wszak zablokowany przez Niemców, zaś od Atlantyku Finlandię oddzielały terytoria neutralnej Norwegii i Szwecji. Jedyne skrawki Finlandii dający dostęp do oceanu, czyli rejon Petsamo (dziś Pieczenga), zajęli Sowieci. Był on zresztą słabo skomunikowany z resztą kraju i bez możliwości wykorzystania go jako bazy dla działań o większym rozmachu. Jediną realną szansę połączenia z Finami dawała tzw. kolej rudowa biegnąca z Narwiku do szwedzkiej Kiruny i stamtąd do portu Luleå nad Zatoką Botnicką, skąd było już tylko ok. 130 km do fińskiego Tornio.

### Gabinetowe dywagacje

Norwegowie jednak nie palili się do udostępnienia aliancom swego terytorium. W Oslo cały czas liczone, że podobnie jak podczas Wielkiej Wojny kraj zdoła utrzymać neutralność. To zaś wymagało nader ostrożnego dokonywania wyborów. Słaby kraj był wszak wciśnięty między Niemcy, które wykorzystywały przybrzeżne tory wodne do importu szwedzkiej rudy, a Wielką Brytanię, która pragnęła tę arcyważną dla Rzeszy komunikację zerwać, oraz Związek Sowiecki mający własne plany w stosunku do państw skandynawskich.

Jeszcze większą rezerwę wykazywali wobec francusko-brytyjskich planów Szwedzi. Obawiali się, całkiem zresztą zasadnie, że cała aliancka „ekspedycja północna” zakończy się opanowaniem ośrodków wydobywczych rudy żelaza położonych w rejonie Kiruna-Gällivare i rudowej linii kolejowej. To zaś groziło kontrakcją niemiecką, czyli przeniesieniem wojny na terytorium Szwecji.

Nie były to bynajmniej jedyne ograniczenia. W stolicach alianckich, zwłaszcza w Paryżu, cały czas liczone na zawarcie jakiegoś rodzaju *modus operandi* z Sowietami. Zdawano sobie oczywiście sprawę, że sowiecki dyktator sprzymierzył się z Adolfem Hitlerem, że ugoda między nimi zawiera niejawne klauzule terytorialne wymierzone w Polskę, że odbywa się całkowicie nielegalne zagarnianie Litwy, Łotwy i Estonii,

Polska kwatera wojskowa na cmentarzu w Ankenes.

że dokonano agresji na Finlandię. Jednakże marzenie o wielkim „aliancie ze wschodu” równoważącym demograficzną przewagę Niemiec było od czasów klęski w 1871 r. tak silne we francuskim myśleniu politycznym, że mimo wymienionych okoliczności nie potrafiiono z nim radykalnie zerwać.

Niemniej sposobiał się do realizacji najrozmaitszych scenariuszy, rozpoczęto rozmowy z polskim rządem emigracyjnym w sprawie sformowania wielkiej jednostki, która weszłaby w skład korpusu szykowanego dla wsparcia Finów. Z punktu widzenia gen. Władysława Sikorskiego była to doskonała sposobność, by sprawa Polski znów znalazła się wysoko na liście sojusznicznych wyzwań politycznych. Podkreślić należy, że był to dla rządu rezydującego w Paryżu wyjątkowo trudny okres. Polacy uczyli się działania w warunkach emigracji, Francuzi i Brytyjczycy, mimo zachowywania dyplomatycznych form, przejawiali skłonność do lekceważącego postrzegania uchodźczego rządu państwa, „które zostało rozbite w kilka tygodni”. Trudno się więc dziwić, że Sikorki propozycję francuską zaakceptował. Umowę między państwową zawarto 4 stycznia 1940 r., pierwsze dokumenty organizacyjne Sztab Naczelnego Wodza wytworzył 15 stycznia.

### Brygada pod sztandarem

Ponieważ dostępna baza rekrutacyjna (Polonia francuska, żołnierze przybywający z okupowanej Polski, wychodźstwo z obu Ameryk i innych części świata) nie pozwalała na szybkie sformowanie nowej brygady, sięgnięto po pododdziały (bataliony) znajdujące się już w fazie zaawansowanej organizacji. Wydzieliły je 1. Dywizja



Grenadierów i 2. Dywizja Strzelców Piesznych. Jednostka otrzymała etaty francuskiej brygady strzelców alpejskich (Chasseurs Alpins). Dla podkreślenia szczególnego charakteru nazwano ją Samodzielną Brygadą Strzelców Podhalańskich (co znalazło wyraz w umundurowaniu). Ostatecznie składała się z dowództwa brygady, kompanii sztabowej (pluton rozpoznawczy i sześć plutonów zabezpieczenia) oraz dwóch półbrygad strzelców (w każdej dowództwo, kompania sztabowa, kompania broni towarzyszącej z sześcioma armatami przeciwpancernymi i dwoma moździerzami oraz dwa bataliony strzelców). Łącznie było to 182 oficerów, 45 podchorążych, 742 podoficerów, 3809 strzelców. Ponad 60 proc. szeregowych i młodszych podoficerów wywodziło się z przedwojennej emigracji zarobkowej (część dysponowała doświadczeniem bojowym z Hiszpanii, gdzie walczyli po stronie republikańskiej). Brygadę wyposażono w sprzęt francuski zakupiony z kredytów przyznanych Polsce przed wybuchem wojny. Na jej czele stanął doświadczony oficer, pułkownik dyplomowany (od 19 kwietnia 1940 r. generał brygady) Zygmunt Szyszko-Bohusz. 10 kwietnia 1940 r. brygada otrzymała sztandar.

### **Północny teatr wojenny**

Sytuacja polityczno-wojskowa zmieniła się w tym czasie radykalnie. 13 marca zakończyła się wojna zimowa. Finlandia została pokonana, ale nie zmiądzona. Straciła terytoria, lecz zachowała niepodległość. Zaogniła się jednak sytuacja wokół Norwegii. Państwo to nie było w stanie bronić swojej neutralności. 9 kwietnia 1940 r. Niemcy, wyprzedzając o kilkadziesiąt godzin brytyjską operację stawiania min na norweskich wodach terytorialnych, rozpoczęli lądowanie w Oslo, Bergen i Stavanger, Egersund, Arendal, Trondheim oraz w Narwiku. Norwegowie bili się dzielnie (choć zdarzył się też taki epizod, jak porzucenie stanowisk i przejście bez rozkazu do Szwecji ok. 3 tys. żołnierzy), ale zbyt późno przeprowadzono mobilizację (co wynikało zarówno z przyczyn politycznych, jak i ekonomicznych – trwały wiosenne prace polowe i połowy).

Brytyjczycy przesunęli swoje okręty w rejon norweskiego wybrzeża. Na zatrzymanie niemieckiego lądowania było już za późno, nie ziszczyły się też plany zmuszenia przeciwnika do odwrotu poprzez przerwanie jego komunikacji morskich. Dominacja na morzu odegrała istotną rolę tylko pod Narwikiem. W wiodących do portu fiordach rozegrały się dwa starcia (10 i 13 kwietnia), w których Kriegsmarine straciła dziesięć



Kwaterna polska na cmentarzu w Narwiku; złożono tam szczątki podhalańczyków, lotników, marynarzy oraz cywilnych obywateli Rzeczypospolitej, którzy polegli i zmarli na północy Norwegii podczas wojny.

niszczycieli. Sytuacja niemieckiego desantu (2 tys. strzelców górskich wspartych przez ok. 2 tys. marynarzy z zatopionych okrętów) stała się bardzo trudna. Blokowała ich bowiem norweska 6. Dywizja Piechoty, którą dowodził gen. Carl Gustav Fleischer (była to jedyna wielka jednostka, która zdołała się częściowo zmobilizować przed 9 kwietnia). 14 kwietnia zaczęły tam lądować oddziały alianckie.

Na południu i zachodzie Norwegii z konfrontacji zwycięsko wychodzili jednak Niemcy. Zgrupowanie bojowe norweskiej 4. Dywizji Piechoty, operującej samodzielnie w rejonie Bergen-Stavanger, utrzymało się do końca kwietnia. Chaotyczne, kiepsko zaplanowane i jeszcze gorzej przeprowadzone lądowania alianckie w Namsos i Åndalsnes (12–19 kwietnia) zakończyły się fatalnie. Zamiast odbić Trondheim i utworzyć stabilną bazę do dalszych działań, wysadzone oddziały zostały powstrzymane i już 2 maja zdecydowano się je ewakuować. Sukces niemiecki wynikał w dużej mierze z przewagi w powietrzu, co skutecznie paraliżowało brytyjską marynarkę.

Norwegom i aliantom wiodło się zatem jedynie na północy. Najpierw, jak już wspomniano, 6. Dywizja Piechoty zablokowała Niemców w Narwiku. Generał Fleischer nie zdecydował się jednak na próbę odbicia miasta. Część sił utrzymywał jeszcze dalej na północy, obawiając się sowieckiego ataku na Finnmark. Równocze-



śnie zaczęły przybywać do Narwiku siły alianckie, co radykalnie zmieniło sytuację. Francuzi obsadzili 13 maja Bjerkvik.

Podczas gdy siły norweskie i alianckie koncentrowały się wokół Narwiku, oddziały niemieckie parły na północ, aby odciążyć obleżone oddziały strzelców górskich i marynarzy. Niemcy zajęli lotnisko Værnes w pobliżu Trondheim i położone jeszcze dalej na północ Hattfjelldal. Luftwaffe błyskawicznie się tam przebazowało. Narwik znalazł się w zasięgu niemieckich samolotów, w tym bombowców nurkujących. Na początku maja Brytyjczycy usiłowali przegrodzić Niemcom drogą w Bodø, Mo i Rana oraz Mosjøen. Mimo kilku porażek związali tam Niemców do końca maja, ograniczając znacznie ich możliwości działań przeciwko sojuszniczemu zgrupowaniu. Straty w okrętach były jednak duże. To pod Bodø 14 maja został zbombardowany przez Luftwaffe i zatonął polski transatlantyk „Chrobry” (zaadaptowany na transportowiec wojskowy). Na jego pokładzie znajdował się batalion Gwardii Irlandzkiej. W działaniach uczestniczyły ponadto niszczyciele „Błyskawica”, „Burza” i „Grom” (zatoniony 5 maja pod Narwikiem przez lotnictwo) oraz transatlantyki „Sobieski” i „Batory”. Wcześniej, 8 kwietnia, okręt podwodny „Orzeł” zatopił na Morzu Północnym niemiecki transportowiec „Rio de Janeiro”, który przewoził oddziały desantowe przewidziane do wysadzenia w Bergen.

Współczesne centrum Narwiku z terminalem przeladunkowym rudy żelaza.





Wybrzeże w rejonie Harstad; kwiecień i maj charakteryzują się temperaturami oscylującymi wokół zera stopni, licznymi opadami śniegu z deszczem i mgłami.

Tymczasem pod Narwikiem sytuacja dojrzewała do ostatecznego rozstrzygnięcia. Wobec narastania sił sojuszniczych dowodzący zgrupowaniem niemieckim gen. Eduard Dietl otrzymał zgodę na internowanie – w skrajnej sytuacji – swoich oddziałów w Szwecji. Na razie zamierzał jednak walczyć. Jego strzelcy górscy byli w większości Austriakami (3. Dywizję Górską sformowano po anszlusie z oddziałów alpejskich 5. i 7. Dywizji Österreichisches Bundesheer), twardymi i bojowymi góralami dobrze radzącymi sobie w trudnym terenie i przy kapryśnej wiosennej aurze. Marynarze nie byli wprawieni w taktyce piechoty, ale nadrabiali inicjatywą i kompetencjami technicznymi. Z zatopionych okrętów zdemontowali część artylerii, tworząc improwizowane baterie polowe. Prócz oddziałów, które znalazły się na północy w początkowej fazie działań, Dietl otrzymał jeszcze wzmocnienie w postaci około tysiąca żołnierzy z 2. Dywizji Górskiej przerzuconych w ciągu kilkunastu dni samolotami do Bjørnefjell. Łącznie więc zgrupowanie niemieckie liczyło ok. 5400 ludzi. Był to przeciwnik doświadczony, o wysokim morale, aczkolwiek mocno już zmęczony.



Pomnik polskich marynarzy w Narwiku upamiętniający poległych na ORP „Grom”.

## Podhalańczycy lądują wśród fiordów

Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich zaokrętowano w Breście 23 kwietnia. Jeszcze przez kilka dni nie było wiadomo, gdzie ostatecznie trafi 4778 polskich żołnierzy. Jak już wspomniano, 7 maja zaczęli schodzić na ląd w porcie Harstad (północny zachód od Narwiku). Miejscowość ta położona jest na wyspie Hinnøya oddzielonej od lądu stałego cieśniną o szerokości ok. 700 m. Dystans dzielący ją od Narwiku to 52 km w linii powietrznej i ok. 100 km drogą lądową. Teren jest tam górzysty (na północ od Narwiku wznosi się szczyt o wysokości 1448 m n.p.m.), z licznymi polodowcowymi jeziorami i bagniskami. Średnia

temperatura dnia w kwietniu to około zera stopni, ale w nocy spada nawet do -10 stopni. Często pada deszcz ze śniegiem, ponad wodami fiordów i na wybrzeżu ścielą się gęste mgły. Warunki naturalne, nawet jeżeli dalekie są od ekstremów, określić należy jako wyjątkowo trudne. 1. batalion rozmieszczono w Skallen, 2. batalion w rejonie Melik i Sorvik, 3. batalion przetransportowano drogą morską do portu Ballangen (na lądzie stałym, ok. 25 km na południowy zachód od Narwiku), 4. batalion przerzucono do Salangen (na lądzie stałym, 50 km na północ od Narwiku), a następnie do Sagfiordu. Przytoczone odległości dają wyobrażenie o przestrzennym rozmachu działań.

Po przybyciu Polaków siły sojusznicze na północy Norwegii liczyły ok. 24 tys. żołnierzy (brygada stanowiła więc ok. 20 proc. ich liczebności). Prócz podhalańczyków i żołnierzy norweskich (6. i 7. Brygada Piechoty) były to francuskie 13. Półbrygada Legii Cudzoziemskiej i 27. Półbrygada Strzelców Alpejskich oraz brytyjska 24. Bry-

gada Gwardii Królewskiej. Wojskami brytyjskimi dowodził gen. mjr Piere Joseph Mackesy, zgrupowaniem francuskim (w skład, którego wchodziła polska brygada) gen. bryg. Antoine Béthouart, zaś kluczowymi dla powodzenia przedsięwzięcia na północy siłami Royal Navy (zapewniały nie tylko transport, ale również wsparcie ogniowe) adm. William Boyle.

Wyokrętowane polskie baony osłaniały początkowo port i miasto Harstad oraz północną flankę zgrupowania sojuszniczego. W nocy z 11 na 12 maja 2. batalion strzelców przerzucony został morzem na półwysep Lenvik. Plan zakładał, że wspólnie z francuską 13. Półbrygadą Legii Cudzoziemskiej, alpejczykami oraz oddziałami norweskimi będzie uczestniczył w koncentrycznym ataku na Gratangen–Bjerkvik. 13 maja legioniści opanowali desantem z morza Bjerkvik, a 2. batalion podhalańczyków zajął półwysep Øyjord, który przekazał Francuzom. Wysilek ten doprowadził do uchwycenia baz wyjściowych, z których wyprowadzono od północy uderzenie na Narwik. Następnie baon przerzucono kutrami na południową część półwyspu Ankenes. Tam dołączył do niego 1. batalion. Doszło wówczas do pauzy operacyjnej. Wyodrębniły się dwa główne odcinki działań: w rejonie Ankenes, gdzie operowali Polacy, oraz na północ od fiordu Rombaken, który obsadzili Francuzi i Norwegowie.

Sprzymierzeni znajdowali się więc w dobrej pozycji taktycznej. Dysponowali przewagą liczebną i wsparciem z morza, rozbudowywali artylerię. Niemcy skutecznie jednak współdziałali z własnym lotnictwem. W wymiarze operacyjnym zagrożenie cały czas stanowiły siły niemieckie ciągnące z południa, a związane pod Bodø. Tragiczna stawała się jednak sytuacja aliantów we Francji. 10 maja Niemcy wdarli się do Belgii, Holandii i Luksemburga, a 20 maja wyszli na brzeg kanału La Manche. Odwrót z Norwegii był tylko kwestią czasu. Alianci postanowili jednak najpierw zająć Narwik.

## Szturm na Narwik

Data szturmu wyznaczona początkowo na 19 maja była wielokrotnie przesuwana, głównie z powodu braku

Pomnik dowódcy 6. Dywizji Piechoty gen. Carla Gustava Fleischera w Harstad.



środków desantowych i niedostatecznego wsparcia lotniczego. Koncentryczny atak rozpoczął się dopiero w nocy z 27 na 28 maja. Polska brygada (bez 3. baonu) wspierana przez krążownik „Cairo” zaatakowała pozycje niemieckie na półwyspie Ankenes, oddzielonym od Narwiku wodami Beisfiordu. Broniło się tam około czterystu strzelców górskich. O północy, po trwającym 20 min przygotowaniu artyleryjskim, 2. baon ppłk. Władysława Deca wraz z 4. baonem mjr. Arnolda Jaskowskiego ruszyły na Ankenes i Nyborg. W tym czasie 1. baon mjr. Wacława Kobylińskiego posuwał się wzdłuż brzegu. Walka była zacięta. Atak czołowy załamał się, awaria radiostacji uniemożliwiła korygowanie ognia z okrętów brytyjskich. Polacy zdobyli wzgórze 275, ale nie byli w stanie się tam utrzymać. 1. baon odniósł największy sukces, zajmując wzgórza 650 i 773. Wkrótce potem 2. baon ponownie wdarł się na wzgórze 275 i wyszedł na przedpole Nyborga. Niemcy rozpoczęli ewakuację łodziami do Narwiku. Ostatnia z nich została skutecznie ostrzelana przez karabiny maszynowe. Niemcy bronili się jednak twardo na innych odcinkach. Dopiero 29 maja 1. baon doszedł do Beisfiordu i nawiązał łączność z 13. Półbrygadą Legii Cudzoziemskiej. Większość Niemców wyrwała się jednak z Narwiku na wschód, obchodząc pozycje polskie i francuskie. 30 maja alianci oczyścili miasto, niszcząc jednocześnie infrastrukturę przeładunkową rudy i przygotowując się do ewakuacji. O odwołaniu z Norwegii Brytyjczycy postanowili już 24 maja, ale sojusznicza Naczelna Rada Wojenna zatwierdziła odpowiednie rozkazy dopiero 31 maja. Polska brygada rozpoczęła ewakuację 3 czerwca, a zakończyła pięć dni później.

W walkach poległo 97 podhalańczyków, 28 zaginęło, 189 zostało rannych. W sierpniu, po powrocie do Francji, brygada została rozwiązana. Tradycje Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich kontynuował Batalion Strzelców Podhalańskich 1. Dywizji Pancерnej. Jego żołnierze z dumą nosili sznur naramienny w norweskich barwach heraldycznych. Prawo do niego nadał podhalańczykom król Haakon VII.

*Autorem wszystkich zdjęć zamieszczonych w tekście jest Krzysztof Kubiak*



**Krzysztof Kubiak** (ur. 1967) – historyk wojskowości i politolog, prof. dr hab., komandor porucznik rezerwy. Pracownik Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach i Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Autor książek: *Kuba od rewolucji do kryzysu raketowego* (1996); *Morskie działania specjalne po roku 1945* (2001); *Przemoc na oceanach. Współczesne piractwo i terroryzm morski* (2009); *Wojna o niepodległość Izraela 1947–1949* (2013); *Rajd na St. Nazaire. Między strategią a taktyką* (2016); *Scapa flow. Home of the Royal Navy 1939–1945* (2020); *Swedish Armor 1920–1989. Organization and Equipment* (2020) i in.

obrońcy Tobruku odznaczani przez gen. Władysława Sikorskiego  
 po zakończeniu oblężenia. Fot. Wikimedia Commons



Lukasz Przybyło

## Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich w walkach o Tobruk

Po klęsce Francji w 1940 r. na polu bitwy pozostała osamotniona Wielka Brytania, której wojska na lądzie były dużo słabsze od sił III Rzeszy, a tylko pobicie niemieckiej armii w Europie mogło przynieść zwycięstwo. Szybko jednak okazało się, że Niemcy nie są w stanie wywalczyć panowania w powietrzu nad Wielką Brytanią i co za tym idzie dokonać desantu morskiego na Wyspy Brytyjskie.

**W** domenie morskiej Royal Navy panowała bezsprzecznie. Spowodowało to swego rodzaju pat. Dlatego Brytyjczycy rozpoczęli grę, w której mieli wielowiekowe doświadczenie – zaczęli Niemców podgryzać na obrzeżach ich imperium. Pierwsi na celowniku znaleźli się Włosi – jako zde-

cydowanie słabszy sojusznik III Rzeszy. Ciężar brytyjskich działań przesunął się do basenu Morza Śródziemnego na Bałkany i do Afryki Północnej.

### **Brytyjski blitzkrieg**

Włoska 10. Armia rozpoczęła 13 września 1940 r. ofensywę mającą na celu pobicie Brytyjczyków w Egipcie. Po przejściu, w zasadzie bez walk, ok. 90 km, Włosi stanęli i zaczęli się okopywać – ich logistyka nie dawała rady zaopatrzyć wojsk w odpowiedni sposób. Front zastygł. Brytyjczycy, widząc tę nieruchawą masę wojsk pozbawionych odpowiedniej ilości zaopatrzenia, w zasadzie bez niezbędnych na pustyni czołgów i samochodów, przystąpili do kontrofensywy. Atak rozpoczął się 9 grudnia 1940 r., a rezultat całkowicie przerósł oczekiwania głównodowodzącego brytyjskimi siłami na Bliskim Wschodzie gen. Archibalda Wavella. W ciągu pierwszych trzech dni operacji „Compass” Brytyjczycy rozbili 10. Armię, biorąc do niewoli 38 tys. Włochów, kolejnych 5 tys. było zabitych i rannych – wszystko to za cenę 624 własnych żołnierzy. Rozpoczął się bezwzględny pościg. Do 5 stycznia 1941 r. osiem z dziewięciu włoskich dywizji zostało zniszczonych. Ostatnia, 61. Dywizja Piechoty „Sirte” zamknęła się w silnie ufortyfikowanym Tobruku i czekała na wykonanie wyroku. W nocy z 20 na 21 stycznia ruszył atak Australijczyków z 6. Dywizji Piechoty. Następnego dnia było po wszystkim – straty Włochów wyniosły 24 tys., w tym 22 tys. jeńców, poległo 400 żołnierzy brytyjskich (głównie Australijczyków). Już 24 stycznia 1941 r. port otwarto dla brytyjskich statków i okrętów.

### **Znaczenie strategiczne Tobruku**

Możliwości przeładownicze tobruckiego portu wynosiły teoretycznie ok. 45 tys. ton miesięcznie, jednak praktycznie były o ok. 60 proc. niższe. Wynikało to w mniejszym stopniu ze zniszczeń w infrastrukturze (które można było szybko naprawiać), a raczej z rodzaju statków, które mogły do niego zawijać. Tobruk znajdował się zawsze w pobliżu frontu i w zasięgu oddziaływania lotnictwa. Dlatego do portu wchodziły głównie jednostki małe i szybkie, które można było sprawnie rozładować w nocy. Trzeba pamiętać, że nawet 18–20 tys. ton zaopatrzenia miesięcznie to było niemało i mogło wystarczyć do utrzymania w działaniu nawet trzech dywizji.

Port Tobruk znajdował się blisko granicy egipskiej i każda ze stron korzystała na jego położeniu. W szczególności siły Osi, które musiały dostarczać zaopatrzenie

ciężarówkami z Bengazi, które też miało niskie możliwości przyjmowania statków. Nie bez znaczenia było również to, że pod Tobrukiem znajdowało się jedno z największych lotnisk w tym rejonie Afryki. Północnoafrykański teatr działań wojennych był stworzony dla lotnictwa i panowanie w powietrzu stanowiło klucz do zwycięstwa. Ponadto Włosi przez kilka dziesięcioleci fortyfikowali Tobruk. Chociaż umocnienia nie były najnowocześniejsze, to jednak istniały i mogły sprzyjać zdeterminowanemu obrońcy. Wszystko to razem powodowało, że Tobruk stanowił ważne miejscem na północnoafrykańskiej mapie, a jego posiadanie mogło pomóc w osiągnięciu sukcesu każdej ze stron działań wojennych – choć samo w sobie nie było decydujące.

### **Powstanie Brygady Strzelców Karpackich**

Już 19 grudnia 1939 r. Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski wystąpił z wnioskiem do Francuzów dotyczącym możliwości formowania jednostek Wojska Polskiego na Bliskim Wschodzie, a w zasadzie w Syrii. Jednak dopiero wiosną 1940 r. został wydany rozkaz organizacyjny dotyczący powstania brygady strzelców w oparciu

Żołnierze australijskiego 2/11 batalionu piechoty z 6. DP po zdobyciu Tobruku 22 stycznia 1940 r.

Fot. Frank Hurley / Wikimedia Commons







Gen. bryg. Stanisław Kopański. Fot. Wikimedia Commons

o etaty francuskie. Jednostka miała składać się z dowództwa, dwóch dwubatalionowych pułków piechoty, dywizjonu artylerii górskiej, dywizjonu rozpoznawczego, kompanii saperów, kompanii łączności oraz logistyki i służb. Etat przewidziany przez tę strukturę wyniósł 208 oficerów i 6840 żołnierzy i podoficerów oraz 1144 konie. Ponieważ Francuzi dysponowali również sporym potencjałem przemysłowym, to ich jednostki, mimo posiadania sporej liczby koni, wyposażane były też w sprzęt motorowy.

Dla Polaków było to novum i wiązało się z koniecznością przeszkolenia dużej liczby żołnierzy, jednostka miała bowiem otrzymać 51 samochodów osobowych, 225 półciężarowych, 51 ciężarowych i 232 motocykle.

Brygada Strzelców Karpackich rozpoczęła formowanie się w kwietniu 1940 r. w Homs w Syrii. Trafiali do niej głównie żołnierze polscy z Rumunii i Węgier, chociaż pojawiali się także ochotnicy pochodzący z polskiej diaspory na całym świecie, m.in. z Chin. Najciekawsza była jednak społeczna struktura jednostki – aż 25 proc. żołnierzy miało maturę lub wyższe wykształcenie. Przypominało to sytuację Legionów Polskich z okresu I wojny światowej.

Na czele brygady stanął płk Stanisław Kopański, żołnierz z doświadczeniem bojowym obejmującym I wojnę światową (w szeregach armii rosyjskiej) i wojny o granice w latach 1918–1921. Podczas walk z bolszewikami o Wilno w 1919 r. stracił oko, jednak pozostał w służbie. Kopański był bardzo dobrze wykształconym oficerem-artyleryzystą. Ukończył Politechnikę Warszawską, uzyskując w 1923 r. tytuł inżyniera dróg i mostów. Studiował również we francuskiej Wyższej Szkole Wojennej (École Supérieure de Guerre). Przeszedł wszystkie stopnie kariery wojskowej od dowódcy plutonu, baterii, dywizjonu po dowódcę pułku artylerii, był również wykładowcą Oficerskiej Szkoły Artylerii. W marcu 1939 r. został odkomenderowany na stanowisko szefa Oddziału III Operacyjnego Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, gdzie zajmował się m.in. pracami nad planem wojny z Niemcami. Po

kłęse wrześniowej przedostał się do Francji, a 2 kwietnia 1940 r. wyznaczono go na stanowisko dowódcy Brygady Strzelców Karpackich.

## Brygada w Palestynie

Po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r. gen. Eugène Mittelhauser, dowódca Armii Lewantu podporządkował się rządowi Vichy. Polacy, nie mogąc tego zaakceptować, zaplanowali przemarsz do Brytyjczyków w Palestynie. Nie obyło się bez spięć, ponieważ Mittelhauser zagroził rozbrojeniem brygady. Jednak zdecydowana postawa płk. Kopańskiego, za co zresztą został nagrodzony awansem na generała brygady, zapobiegła walkom.

Brytyjczycy przyjęli brygadę z otwartymi ramionami – w końcu 4 tys. dobrze zmotywowanych i doświadczonych żołnierzy było wartościowym uzupełnieniem sił walczących w Afryce Północnej. Skierowano ją do Latrun w Palestynie (dzisiaj

Załadunek żołnierzy SBSK w Aleksandrii na rejs do oblężonego Tobruku, sierpień 1941 r. Fot. Wikimedia Commons



znajduje się tam muzeum wojsk pancernych Jad la-Szirion), gdzie miała otrzymać nowe wyposażenie. Jego dostawy się jednak przeciągały i dopiero w październiku 1940 r. zakończono proces przezbierania brygady. 12 stycznia 1941 r. brygada otrzymała nazwę, pod którą zdobędzie laury wojenne: Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich.

### Niemiecki blitzkrieg

Klęska Włochów podczas operacji „Compass” zmusiła do reakcji Niemców. Pierwsze pododdziały Afrika Korps rozpoczęły wyładunek w Trypolisie 14 lutego – dowództwo nad nimi objął gen. Erwin Rommel. Siły brytyjskie były wyczerpane walkami oraz mocno oddalone od źródeł zapatrzenia i nie były w stanie odeprzeć marcowego kontruderzenia. Również dlatego, że Brytyjczycy zdecydowali się wysłać sporą część swoich sił do Grecji, żeby wesprzeć opór tego państwa przeciwko niemieckiej inwazji. Z wojskowego punktu widzenia była to decyzja błędna. W Afryce Północnej nie udało się zniszczyć sił Osi, a korpus ekspedycyjny okazał się za słaby, żeby wpłynąć na przebieg działań w Grecji, i został rozбит.

3 kwietnia 1941 r. Rommel przełamał brytyjskie linie obrony i rozpoczął natarcie w kierunku na Egipt. Niemiecki generał szedł od sukcesu do sukcesu i szybko wyparł przeciwnika z Cyrenajki. Część wycofujących się jednostek brytyjskich zamknęła się w Tobruku i przygotowała się do obrony w okrążeniu. Szybko wzmocniono garnizon, przerzucając drogą morską oddziały australijskiej 9. Dywizji Piechoty. Afrika Korps musiał rozpocząć regularne oblężenie, a co ważniejsze: nie mógł wykorzystać tobruckiego portu, żeby polepszyć swoją sytuację zaopatrzeniową. Rozpoczęła się siedmiomiesięczna obrona Tobruku.

### Kręta droga polskiej brygady do Tobruku

Brytyjczycy przeformowali polską brygadę w jednostkę zmotoryzowaną – tylko takie formacje mogły działać efektywnie na pustyni, a właśnie tam zamierzano jej użyć. Przyjęto oczywiście etaty brytyjskie – w miejsce dwóch pułków piechoty powstały trzy bataliony strzelców i kompania karabinów maszynowych, rozwinięto artylerię do rozmiarów pułku, a dywizjon rozpoznawczy przekształcono w pułk ułanów karpackich na samochodach pancernych. Oprócz jednostek bojowych brygada dysponowała różnorakimi pododdziałami wsparcia i zabezpieczenia dzia-

łań. Do przewidywanego etatem stanu ok. 5200 żołnierzy brakowało Polakom 369 szeregowców, ale z ponadwymiarowych oficerów utworzono legię oficerską.

Oddziały SBSK przerzucono do Egiptu na początku 1941 r. Pełniły tam funkcje tyłowe, budując umocnienia oraz pełniąc służbę w obozach jenieckich, w których przetrzymywano wziętych do niewoli Włochów. Dopóki w Afryce nie wylądowali Niemcy, raczej nie planowano użycia brygady przeciwko Włochom, ponieważ Polska nie znajdowała się w stanie wojny z państwem Mussoliniego. Dlatego na początku lutego 1941 r. zaplanowano wysłanie SBSK do Grecji i rozpoczął się kolejny kontredans przeformowywania brygady, żeby przygotować ją do walk w terenie górskim – zamiast ciężarówek strzelcy znowu otrzymali muły i konie. Okazało się jednak, że niemiecka ofensywa przeciwko Jugosławii i Grecji czyni tak błyskawiczne postępy, że wysłanie brygady do Europy stało się bezprzedmiotowe. W kwietniu, w ostatniej chwili, SBSK zesła z statków transportowych i powróciła do struktury brygady zmotoryzowanej. Przez kilka miesięcy prowadzono bardzo intensywne szkolenie

Australijczycy na pozycjach obronnych pod Tobrukiem, 13 sierpnia 1941 r. Fot. Wikimedia Commons





Bohaterscy obrońcy Tobruku z pięciu sprzymierzonych armii; od lewej: żołnierze polski, brytyjski, hinduski, australijski i czechosłowacki. Fot. Wikimedia Commons

w Egipcie. W sierpniu zapadła decyzja o użyciu polskiej jednostki do wzmocnienia garnizonu Tobruku. Nocami, między 19 a 29 sierpnia 1941 r., w siedmiu konwojach, SBSK została przetransportowana do oblężonego portu.

### **Oblężenie Tobruku**

Wielomiesięczne oblężenie Tobruku miało ogromne znaczenie propagandowe dla Brytyjczyków i rosło ono z tygodnia na tydzień. Dla opinii publicznej był to symbol – porównywalny z naszym Westerplatte – oczywiście na dużo większą skalę. Dla sił włosko-niemieckich Tobruk był cierniem w oku – wiązał siły co najmniej trzech włoskich dywizji, a przez port nie płynęło zaopatrzenie dla jednostek walczących na granicy egipskiej. Warto pamiętać, że północnoafrykański teatr działań wojennych był jedynym, na którym ścierały się siły lądowe Osi i Wielkiej Brytanii. Miał nieproporcjonalnie większe znaczenie od zaangażowanych na nim – w porównaniu np. z operacją „Barbarossa” – niewielkich sił.

Tobruk był dobrze przygotowany do obrony. Składały się na nią trzy linie umocnień – odpowiednio linia „czerwona”, „niebieska” i „zielona”. Wojskom Osi nie udało się przełamać pierwszej z nich, czyli linii „czerwonej”, chociaż uzyskali jedno lokalne włamanie. Polskiej brygadzie powierzono obronę odcinka wschodniego, składającego się z sześciu sektorów. Polacy zostali wzmocnieni batalionem australijskim, a potem czechosłowackim. Ponad cztery miesiące, które brygada spędziła w Tobruku, nie były w zasadzie nacechowane dynamicznymi działaniami żadnej ze stron. Włosi i Niemcy nie mieli zaopatrzenia niezbędnego do tego, żeby przeprowadzić szturm twierdzy – wszystko, co tylko było można, wysłano Rommlowi na granicę Egiptu. Z kolei siły aliantów zamknięte w oblężeniu czekały z przejściem do działań zaczepnych na wielką ofensywę z Egiptu, żeby uderzyć na tyły przeciwnika.

Ta „mała wojna” toczona była przez karpaczyków niezwykle aktywnie. Prowadzono agresywne patrolowanie, przygotowywano zasadzki na patrole przeciwnika, dokonywano wypadów na stanowiska wroga. W dzień na pustyni pozbawionej poszycia roślinnego trudno się było ukryć, co powodowało, że artyleria i karabiny

Umocnienia Australijczyków pod Tobrukiem. Fot. Wikimedia Commons



maszynowe mogły prowadzić niezwykle skuteczny ogień. Dlatego też działania planowano z reguły w nocy. Pierwszy duży, udany wypad przeprowadzili żołnierze rozpoznawczego pułku ułanów karpackich w nocy z 11 na 12 października. Rajdy takie były jednak dość rzadkie, a przygotowywano je dokładnie i z dużym wyprzedzeniem. Karpaczczyki zdobywali włoskie placówki, stanowiska obserwacyjne, często biorąc wielu jeńców. Okazało się, że miało to wpływ również w wymiarze operacyjnym. Zeznania wziętych do niewoli Włochów przyspieszyły rozpoczęcie operacji „Crusader”, ponieważ Brytyjczycy chcieli wyprzedzić ofensywę niemiecko-włoską. Poza tym oblężenie Tobruku wiązało 26 tys. żołnierzy Osi, którzy stanowiliby duże wsparcie dla ok. 70 tys. swoich kolegów bijących się na granicy z Egiptem. Innymi słowy SBSK pełniła trudną i ważną służbę.

### Wojna dżentelmenów i piaskowe pchły

Udręka walki i służby na pustyni dotyczyła żołnierzy wszystkich walczących armii. Amplituda temperatur była olbrzymia, w dzień pałało słońce, w nocy konieczne były swetry i płaszcze. Brak było wody – żołnierze w oblężonym Tobruku otrzymywali dziennie około czterech litrów odsolonej i czterech litrów morskiej wody do celów higienicznych. W użyciu było specjalne mydło pieniące się w słonej wodzie. Insekty (szczególnie pchły piaskowe) były niezwykle uciążliwą codziennością i kwatery trzeba było co jakiś czas wypalać benzyną lub dezynfekować, używając proszku DDT. Problemy zdrowotne żołnierzy pogłębiało wyżywienie, oparte głównie na konserwach. Najpierw ze złością, a potem przekorą obrońcy Tobruku nazwali samych siebie „szczurami”. Po pewnym czasie tytuł Szczurów Tobruku nosili już z dumą.

Ponieważ większość sił oblężniczych stanowili Włosi, przeciwnik dość egzotyczny dla Polaków, z którymi nie łączyły nas silne emocje wojenno-polityczne, to charakter działań w Tobruku nacechowany był swego rodzaju rycerskością. Owszem twardo walczone, ale nie strzelano do rannych czy sanitariuszy, nie odnotowano żadnych zbrodni wojennych. Codziennie na godzinę lub dwie milki działa i ckm-y. Miało to umożliwić dowieszenie wody i żywności, wymianę żołnierzy na pierwszej linii, umycie się itd. Takich nieformalnych porozumień nie łamano. Bardziej przypominało to zatem I wojnę światową niż brutalne działania charakteryzujące II wojnę.

## Tobruk odblokowany

Siły brytyjskie przeszły do ofensywy 18 listopada 1941 r. i pomimo początkowych sukcesów bardzo wolno zdobywały teren. Afrika Korps bronił się dzielnie i skutecznie. Jednak w końcu przewaga liczebna i zaopatrzeniowa Brytyjczyków przeważała szalę na ich korzyść. Załoga Tobruku (brytyjska 70. Dywizja Piechoty) już 23 listopada wykonała uderzenia na włoskie jednostki, żeby związać je i nie dopuścić do przetrucenia ich na wschód. W nocy z 9 na 10 grudnia 1941 r. SBSK wykonała natarcie i zdobyła wzgórze Medauar, a pułk ułanów karpackich miejscowość Acroma. Doszło tam do połączenia z oddziałami brytyjskiej 8. Armii. Tobruk został odblokowany.

Wydawać by się mogło, że obrona tobruckiego portu i toczona przez Polaków i sojuszników „mała wojna” nie była bardzo kosztowna w kontekście życia i zdrowia żołnierzy. Walki rzadko przecież osiągały wysokie natężenie. Jednak SBSK poniosła podczas czteromiesięcznego oblężenia Tobruku aż 13 proc. strat. W każdym z czterech miesięcy tracono średnio 30 zabitych i 120 rannych – razem 127 zabitych i 467 rannych. Za obronę Tobruku 32 żołnierzy SBSK otrzymało *Virtuti Militari* a 744 – Krzyże Walecznych.

Brygada uczestniczyła jeszcze przez kilka miesięcy w walkach na linii Gazali, ale już w marcu 1942 r. została wycofana z frontu. Postanowiono połączyć ją z Armią Polską na Wschodzie gen. Władysława Andersa. Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich stała się rdzeniem, wokół którego powstała 3. Dywizja Strzelców Karpackich II Korpusu.

## BIOGRAFIA

Biegański W., *Szczurami Tobruku ich zwali. Z dziejów walk polskich formacji wojskowych w Afryce Północnej w latach 1941–1943*, Warszawa 1988.

Creveld M. van, *Żywiąc wojnę. Logistyka od Wallensteina do Pattona*, Warszawa 2018.

Kopański S., *Wspomnienie wojenne 1939–1945*, Londyn 1961.

Kwiecień Z., *Tobruk 1941–1942*, Warszawa 1993.

Majewski A., *Wojna, ludzie i medycyna*, Lublin 1972.



**Łukasz Przybyło** (ur. 1975) – historyk wojskowości, dr, pracownik Akademii Sztuki Wojennej. Autor książek: *Charków–Donbas 1943* (2007); *Doktryny wojenne. Historia i ocena* (2018); *Bitwa Warszawska 1920* (2020) i in.



Podchorąży Tadeusz Nowierski  
w typowym stroju pilota z czasów  
dwupłatów z odkrytą kabiną.

Wojtek Matusiak

## Podpułkownik pilot Tadeusz Nowierski (1907–1983)

1 września 1939 r. poleciał nad Niemcy, w połowie września dotarł z Wołynia do oblężonej Warszawy i z powrotem, w bitwie o Anglię zestrzelił niemiecki samolot w swoim pierwszym locie, a podczas inwazji w Normandii dowodził najlepszym skrzydłem myśliwskim aliantów.



Kpr. pil. Tadeusz Nowierski (z prawej) i por. obs. Olgierd Cumft z 13. Eskadry Liniowej 1 Pułku Lotniczego w 1930 r., przy samolocie liniowym Breguet XIX w eksperymentalnym kamuflażu.

**T**adeusz Nowierski urodził się 22 czerwca 1907 r. w Piotrkowie, jako młodszy z dwóch synów Ludomira i Stanisławy z domu Altdorfer (miał też dwie siostry). Ojciec Tadeusza był lekarzem, oficerem Legionów, a potem Wojska Polskiego. Po jego śmierci w 1925 r. rodzina przeniósła się do Warszawy.

Tadeusz ukończył siedem klas szkoły średniej – sześć w Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Piotrkowie, siódmą w warszawskim Gimnazjum św. Kazimierza (znanym jako Gimnazjum Kazimierza Kulwiecia). Egzamin dojrzałości zdał jednak dopiero kilka lat później w Szkole Podchorążych.

### **W wojsku**

3 stycznia 1929 r. został powołany do obowiązkowej służby wojskowej i dostał przydział do 1 Pułku Lotniczego w Warszawie. Początkowo pełnił służbę wartowniczą, następnie był pomocnikiem mechanika w 112 Eskadrze Myśliwskiej. W końcu lutego został skierowany na kurs pilotażu w Centralnej Szkole Podoficerów Pilotów Lotnictwa w Bydgoszczy. Ukończył go 14 listopada tegoż roku,

Podporucznik Tadeusz Nowierski w okresie służby w 2 Pułku Lotniczym w Krakowie w drugiej połowie lat trzydziestych.

po czym wrócił do 1 Pułku, już jako pilot w 13 Eskadrze Liniowej. Zgodnie z ówczesną koncepcją jednostki liniowe (tzn. lekkie bombowo-rozpoznawcze) stanowiły główną siłę bojową polskiego lotnictwa. Ich zadaniem było bezpośrednie wsparcie wojsk lądowych podczas walk przez rozpoznawanie z powietrza ruchów nieprzyjaciela, a także prowadzenie ataków z użyciem bomb i broni strzeleckiej w rejonie frontu oraz na jego bezpośrednim zapleczu.

Po ukończeniu obowiązkowego okresu służby zdecydował się pozostać w wojsku – początkowo w służbie nadterminowej, a następnie zawodowej. Od 1 marca 1931 r. był instruktorem pilotażu w Centrum Wyszkożenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie (powszechnie znanym jako Szkoła Orłąt). Nie zamierzał jednak pozostać podoficerem. Od 1 października 1932 r. był słuchaczem Szkoły Podchorążych dla Podoficerów w Bydgoszczy. Ukończył ją w październiku 1935 r. i został promowany na stopień podporucznika.

Jako oficer dostał przydział do 2 Pułku Lotniczego w Krakowie. Zajmował się tam szkoleniem w pilotażu młodych adeptów lotnictwa odbywających obowiązkową służbę wojskową. Od kwietnia do lipca 1936 r. przeszedł w Lotniczej Szkole Strzelania i Bombardowania w Grudziądzu kurs wyższego pilotażu w specjalizacji pilota myśliwskiego, jednak po powrocie do 2 Pułku nadal był instruktorem pilotażu. W marcu 1939 r. przeniesiono go do 24 Eskadry Liniowej 2 Pułku Lotniczego, wyposażonej w samoloty PZL-23 Karaś, gdzie mianowano go szefem pilotów.

Przed wybuchem wojny został odznaczony Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę. W Krakowie ożenił się z Wandą Piorunkiewicz (siostrą cioteczną por. Edmunda Piorunkiewicza – pilota służącego razem z nim w 2 Pułku). 17 marca 1938 r. urodziła im się córka. W chwili wybuchu wojny Wanda Nowierska była w ciąży – na początku 1940 r. urodziła syna Andrzeja.

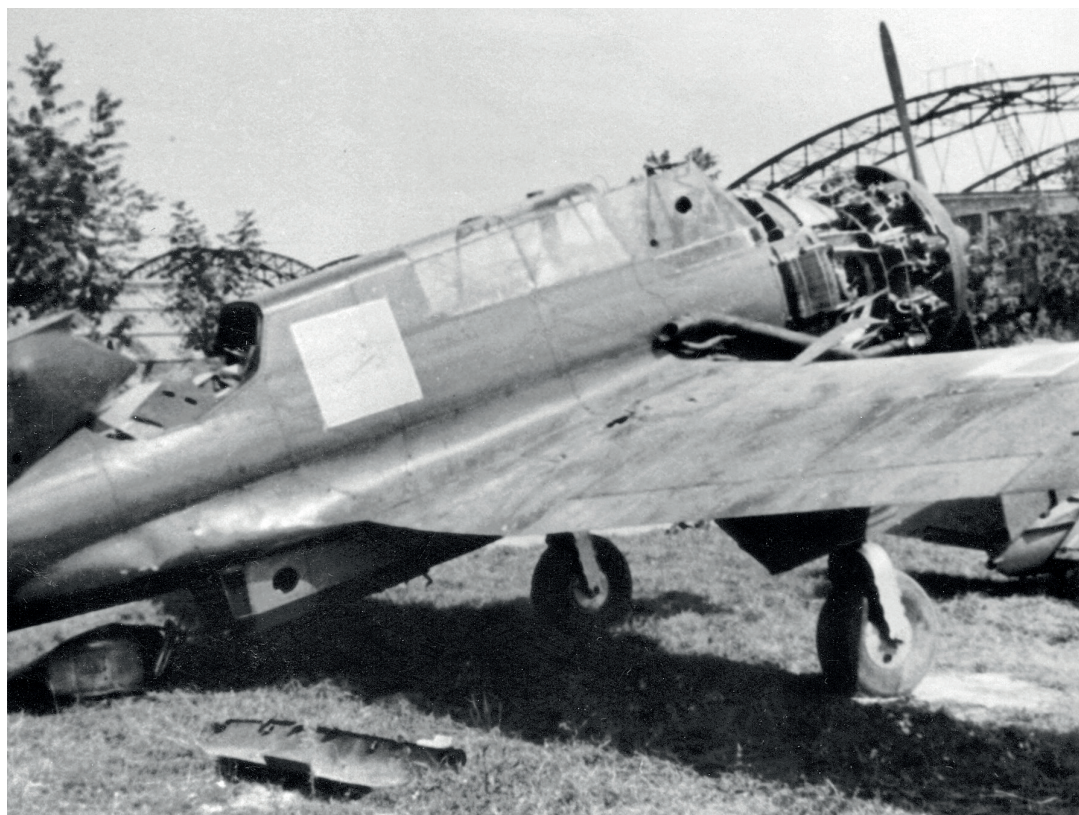


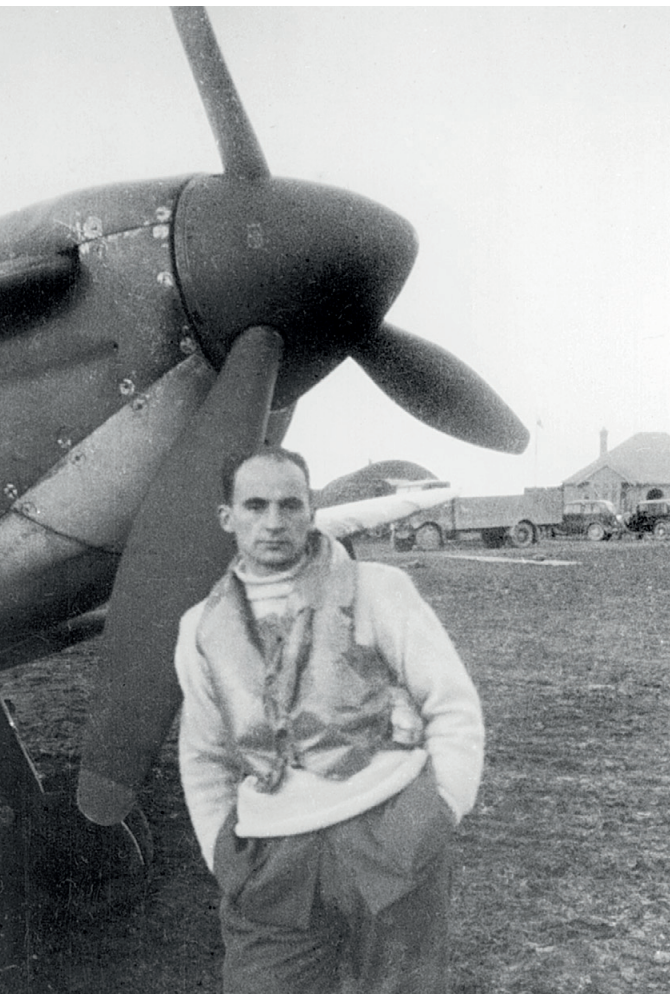
## Wrzesień

W ramach mobilizacji w końcu sierpnia 1939 r. jednostkę Nowierskiego przemianowano na 24 Eskadrę Rozpoznawczą i przydzielono do lotnictwa Armii „Kraków”. Po mobilizacji, w ostatnich dniach sierpnia 1939 r., eskadra przeniosła się na lotnisko polowe w Klimontowie k. Proszowic, 22 km na północny wschód od Krakowa.

Porucznik Nowierski wykonał swój pierwszy lot bojowy (w załodze z obserwatorem ppor. Tadeuszem Prędeckim i strzelcem pokładowym kpr. Janem Woźnym) w dniu niemieckiej napaści. Tak to pokrótce opisał niespełna trzydzieści lat później, odpowiadając na pytanie dziennikarza dotyczące rzekomego zaskoczenia i zniszczenia lotnictwa polskiego na ziemi przez Niemców na samym początku wojny: „Nikt mnie, i nie tylko mnie, 1 września nie zaskoczył, a w kilka minut po wybuchu wojny poleciałem na Karasiu z obserwatorem ppor. Prędeckim... na Niemcy. [...] Granicę minęliśmy koło Bytomia. Wracając z rozpoznania, widziałem na lotnisku w Ra-

Zdewastowany samolot bombowo-rozpoznawczy PZL-23 Karaś nr wojsk. 44.61/nr porządkowy 5 z 24 Eskadry Liniowej na lotnisku Rakowice w Krakowie jesienią 1939 r.; tym samolotem por. Nowierski wykonał 1 września lot rozpoznawczy nad terytorium III Rzeszy; postrzelaną maszynę odesłano do naprawy do bazy 2 Pułku Lotniczego, gdzie wpadła w ręce Niemców.





Por. Nowierski przy samolocie Supermarine Spitfire z 609 Dywizjonu Myśliwskiego RAF; w tej jednostce Polak odznaczył się podczas bitwy o Anglię latem i jesienią 1940 r.

kowicach pod Krakowem popalone samoloty, które Niemcy zdążyli już zdemastować na ziemi, ale były to najrozmaitsze graty, maszyny ćwiczebne itp. Ośmieliłbym się twierdzić, że ani jeden samolot pierwszej linii nie został wtedy zniszczony na ziemi. Tuż przed wybuchem wojny wszyscy piloci bojowi, wraz z maszynami, odskoczyli na lotniska polowe<sup>1</sup>. Podczas tego lotu ich samolot został uszkodzony przez niemiecką obronę przeciwlotniczą.

Nowierski poleciał 2 września na czele wyprawy, która zbombardowała niemiecką kolumnę pancerno-zmotoryzowaną w okolicach Częstochowy (tym razem obserwa-

torem w załodze był oficer taktyczny 24 Eskadry, por. obs. Aleksander Bujalski, a strzelcem kpr. Jan Pawlak). Dzień później 24 Eskadra przebazowała się do Ułęża, ok. 20 km na północny wschód od Dębina. Wkrótce, w związku z postęпами wojsk niemieckich, nastąpiła reorganizacja wojsk polskich na tym odcinku frontu. W jej ramach 4 września 24 Eskadrę podporządkowano Naczelnemu Wodzowi i dowódcy Armii „Lublin”. 6 września jednostka przebazowała się na lotnisko polowe we Wronowie, ok. 35 km na południowy zachód od Lublina. 8 września załoga w składzie: pilot por. Nowierski, obserwator ppor. Adam Gisman i strzelec kpr. Zyg-

<sup>1</sup> Rozmowa J. Kołataja z T. Nowierskim, *Nad Wisłą i nad Tamizą*, „Tygodnik Powszechny” 1967, nr 22.

munt Gaik wykonała stamtąd rozpoznanie w rejonie Łódź–Łowicz–Kutno. Dzień później nastąpiły kolejne przenosiny 24 Eskadry, tym razem na lotnisko Łuszczów, 18 km na północny wschód od Lublina. Kolejny lot bojowy por. Nowierski odbył 11 września, kiedy poleciał z dowódcą 24 Eskadry kpt. obs. Julianem Wojdą i kpr. strz. Antonim Młodzikiem na rozpoznanie rejonu Wisły między Dęblinem a Tarnobrzegiem w celu wykrycia ewentualnych prób sforsowania rzeki przez Niemców. Nazajutrz 24 Eskadra przebazowała się do miejscowości Strzyżów, 15 km na północ od Hrubieszowa, a 14 września – do Kniahinina, 15 km na zachód od Młynowa na Wołyniu.

Stamtąd por. Nowierski wykonał swój najbardziej brawurowy lot nad Polską, który tak opisał parę lat później: „Eskadra otrzymała rozkaz wysłania samolotu do oblężonej Warszawy. Trzeba było doręczyć rozkaz Naczelnego Wodza dla gen. Rómmla, dowódcy obrony stołecznego miasta Warszawy i mapy dla armii gen. Kutrzeby. [...] O godzinie 10 wystartowałem na Karasiu. Droga moja długości około 360 km biegła na przełaj. Strzałka busoli wskazywała 310 stopni. Czas lotu obliczyłem na 90 minut. Rozkaz i mapy trzeba było dostarczyć na miejsce za wszelką cenę, to było moje zadanie. Po drodze mogłem spotkać myśliwców niemieckich, wreszcie trzeba było prześlizgnąć się przez wrogi pierścień okalający Warszawę i wylądować, nim zdążą zdjąć mnie z powietrza, co mi się wcale nie uśmiechało. [...] Karaś mój mknął chyżo i widziałem już z dala wylaniającą się zza niskiego



Spitfire nr X4590 eksponowany współcześnie w Muzeum RAF w Hendon pod Londynem w barwach Dywizjonu 609 z okresu Bitwy o Anglię; podczas służby w tej jednostce Tadeusz Nowierski wykonał kilka lotów tym konkretnym samolotem.



9 maja 1942 r. I Skrzydło Myśliwskie PSP odwiedził w Northolt gen. dyw. Władysław Anders, który przyjechał do Londynu z ZSRS; towarzyszyli mu wyżsi dowódcy PSP; od lewej: kpt. Stefan Janus (dowódca I Skrzydła), kpt. Wojciech Kołaczkowski (który tego dnia odszedł ze stanowiska dowódcy Dywizjonu 303), kpt. Tadeusz Nowierski (zastępca dowódcy I Skrzydła), gen. Anders, płk Stefan Pawlikowski (dowódca polskiego lotnictwa myśliwskiego w Wielkiej Brytanii), gen. bryg. Stanisław Ujejski (inspektor PSP), mjr Stanisław Brzezina (zastępca płk. Pawlikowskiego) i kpt. Walerian Żak (który tego dnia objął dowództwo Dywizjonu 303).

horyzontu Warszawę. Ostrzelano mnie z ciężkich karabinów maszynowych. Trafiono w silnik i karabin maszynowy obserwatora, w czasie gdy ostrzeliwał Niemców na ziemi. Miał szczęście chłopak, że nie dostał w rękę. Wściekły był, że zepsuto mu karabin – tymczasem byliśmy tuż przy lotnisku Mokotowskim. [...] Udało mi się dobrze obliczyć i wylądować bez okrążenia, wprost z lotu koszącego. Zaraz po moim wylądowaniu artyleria niemiecka otworzyła ogień na lotnisko. Pociski zaczęły padać gęsto, a dwa wybuchły zaledwie 80 m od samolotu, na szczęście bez szwanku dla niego i dla nas”<sup>2</sup>. „Po przekazaniu poczty w sztabie Armii »Warszawa« wrócił por. Miarczyński. [...] Przy pomocy żołnierzy placówki, w trakcie ciągłej wymiany

<sup>2</sup> T. Kopański, *24 Eskadra Rozpoznawcza 1939*, Sandomierz 2021.

ognia, ustawiono samolot pod wiatr w pobliżu hangaru, za którym był ukryty Karas. Niemcy usiłowali nie dopuścić do startu ostrzeliwując lotnisko. Wśród kurzawy ziemi podrywanej przez padające pociski wystartowaliśmy w drogę powrotną. [...] O godzinie 13.15 wylądowaliśmy w Kniahininie”<sup>3</sup>. Oprócz Nowierskiego załogę Karasia w tym locie tworzyli por. obs. Roman Miarczyński i ppor. obs. Henryk Ziółkowski.

Rankiem 16 września jednostka przeniosła się na pobliskie lotnisko Użyniec, 10 km na wschód od Młynowa. Stamtąd w kolejnych dniach Nowierski wykonał jeszcze dwa loty: 16 września na rozpoznanie w rejonie Włodzimierz Wołyński–Chełm–Hrubieszów–Zamość (w załodze z ppor. obs. Antonim Pułczyńskim i kpr. strz. Janem Pawlakiem) oraz 17 września do Łucka, gdzie (wobec zerwania łączności) zrzucony został meldunek dla dowódcy obrony miasta gen. Piotra Skuratowicza o wkroczeniu wojsk sowieckich w granice Rzeczypospolitej (obserwatorem w tym locie był por. Roman Miarczyński).

Tego samego dnia – wobec wkroczenia wojsk sowieckich – eskadra otrzymała rozkaz ewakuacji do Rumunii. Tadeusz Nowierski poleciał swoim Karasem na lotnisko Czerniowce. Tam Polacy zostali rozbrojeni i zgodnie z prawem międzynarodowym powinni być internowani jako uczestnicy konfliktu zbrojnego, w którym Rumunia zachowała neutralność. W pierwszych dniach panował jednak pod tym względem chaos. Dotarłszy do Bukaresztu, 23 września 1939 r. Tadeusz Nowierski otrzymał w polskim konsulacie paszport stwierdzający, że jest cywilem i na jego podstawie opuścił ten kraj. Drogą lądową, przez Jugosławię, dotarł do Aten w Grecji, a dalej na pokładzie greckiego statku „Jonias” odpłynął do Francji. 16 października wylądował w Marsylii, a dwa dni później stanął się w polskim wojskowym punkcie zbórnym w Paryżu.

<sup>3</sup> J. Pawlak, *Polskie eskadry w wojnie obronnej 1939*, Warszawa 1991.





## Bitwa o Anglię

Po kilku miesiącach bezczynności we Francji, 15 marca 1940 r. por. Tadeusz Nowierski przybył do Wielkiej Brytanii, gdzie został przydzielony do II Dywizjonu Obozu Lotnictwa Polskiego w Eastchurch. Dywizjony te nie były na razie oddziałami latającymi, a jedynie zgrupowaniami lotników, mających z czasem utworzyć jednostki lotnictwa bombowego. W tym okresie tylko tej kategorii polskie oddziały miano tworzyć na ziemi brytyjskiej (jednostki myśliwskie miały powstać we Francji).

Latem 1940 r. rozgorzała powietrzna Bitwa o Anglię, której stawką była niepodległość Wielkiej Brytanii. Po klęsce Francji w czerwcu 1940 r., ówczesna armia brytyjska nie miałaby szans w lądowym starciu z Wehrmachtem, więc inwazję Niemców na Wyspy Brytyjskie mogło udaremnić tylko rozbitcie ich floty desantowej przez brytyjską marynarkę wojenną i lotnictwo. Przywódcy III Rzeszy uważali, że Luftwaffe może sobie poradzić z flotą brytyjską pod warunkiem zdobycia panowania w powietrzu. Dlatego warunkiem powodzenia inwazji było unieszkodliwienie brytyjskiej obrony lotniczej nad kanałem La Manche i południową Anglią (przynajmniej po Londyn). Jej bojowa sprawność zależała od tego, czy jednostki lotnictwa myśliwskiego zachowają dostateczną liczbę sprawnych samolotów i – co ważniejsze – odpowiednią liczbę wyszkolonych pilotów. W ten sposób niemal z dnia na dzień Polacy z lekceważonych cudzoziemców z odległego i łatwo pobitego kraju przemienili się w cennych sojuszników Wielkiej Brytanii. Brytyjczycy w końcu uznali suwerenność Polskich Sił Powietrznych, nie będących częścią Royal Air Force tylko wojskiem Rzeczypospolitej<sup>4</sup>. Ponieważ formowanie polskich dywizjonów myśliwskich musiało potrwać, latem 1940 r. zaczęto pospiesznie kierować polskich pilotów znających angielski do tymczasowej służby w dywizjonach brytyjskiego lotnictwa myśliwskiego.

15 lipca 1940 r. Nowierski został skierowany na tygodniowy kurs na brytyjskich samolotach w ośrodku szkolnym w Old Sarum. 22 lipca rozpoczął kurs myśliwski w 5 Oddziale Wyszkożenia Bojowego (5 Operational Training Unit – 5 OTU) w Aston Down. 27 lipca wykonał tam swój pierwszy w tej wojnie lot na myśliwcu – przez ponad godzinę pilotował samolot Supermarine Spitfire. W kolejnych

<sup>4</sup> W. Matusiak *Polskie Siły Powietrzne w Wielkiej Brytanii*, „Biuletyn IPN” 2009, nr 8–9 (101–103), s. 101–115.



Samolot myśliwski North American Mustang III nr HB886 przydzielony do osobistego użytku Nowierskiego jako dowódcy 133 Polowego Portu Lotniczego PSP i oznaczony jego inicjałami.

dniach wylatał na maszynach tego typu ponad trzynaście godzin, ćwicząc się w ich użyciu bojowym. Przeszkolenie myśliwskie zakończył 2 sierpnia z opinią „ponadprzeciętnego ucznia”. Warto zauważyć, że 33-letni Nowierski był „starcem” wśród brytyjskich pilotów, których przeciętny wiek w dywizjonach myśliwskich wynosił wtedy około dwudziestu lat.

Od 5 sierpnia służył w 609 Dywizjonie Myśliwskim RAF. Brytyjcy koledzy, nieumiejący prawidłowo wymawiać jego nazwiska, przewali go „Novi”. 13 sierpnia stoczył swoją pierwszą w życiu walkę powietrzną, w wyniku której zaliczono mu zestrzelenie Messerschmitta 109 i uszkodzenie drugiego. Zestrzelonym przeciwnikiem Nowierskiego był najprawdopodobniej Fw. Pfannschmidt z 5. Staffel Jagdgeschwader 53 (5 Eskadry 53 Pułku Myśliwskiego, 5./JG53), który został wzięty do niewoli.

7 września zaliczono Nowierskiemu prawdopodobne zestrzelenie bombowego Dorniera, a 27 września – uszkodzenie ciężkiego myśliwca Messerschmitt 110. Trzy dni później ponownie zapisano na jego konto zestrzelenie Messerschmitta 109 i uszkodzenie drugiego. Tym razem jego ofiarą padł samolot z 5./JG2, którego pilot, Gefr. Dollinger, poniósł śmierć. W tej akcji również Spitfire Nowierskiego został uszkodzony niemieckim ostrzałem, ale Polak wyszedł bez szwanku. 15 października

zaliczono mu kolejne zestrzelenie Messerschmitta 109. Niemieckim pilotem był najprawdopodobniej Gefr. Alois Pollach z 4./JG2, który został wzięty do niewoli.

Już w połowie września Niemcy zrezygnowali z planu inwazji tego roku. Walki powietrzne toczyły się jednak nad Anglią nadal. 2 grudnia Nowierski wspólnie z F/O (por. RAF) Noelem Agazarianem (z osiadłej w Anglii rodziny ormiańskiej) zaatakował bombowego Dorniera, co zaliczono im jako uszkodzenie niemieckiego samolotu. Najprawdopodobniej był to Dornier 17 z Kampfgruppe 606 (606 Dywizjonu Bombowego, KGr 606), który zdołał dolecieć na drugą stronę kanału La Manche i rozbił się w Breście, grzebiąc załogę Lt. Helmuta Andersa.

W Wigilię Bożego Narodzenia 1940 r. w rozkazie dziennym 609 Dywizjonu obwieszczono nadanie Nowierskiemu Distinguished Flying Cross (DFC, Zaszczytny Krzyż Lotniczy). Jest to najwyższe lotnicze odznaczenie brytyjskie, a Nowierski był jednym z pierwszych wyróżnionych nim Polaków.

13 lutego 1941 r. Nowierski zaatakował Junkersa 88. Zaliczono mu uszkodzenie niemieckiego bombowca, jednak jego Spitfire został trafiony ogniem strzelców pokładowych. Przypuszcza się, że ofiarą Polaka padł samolot z KGr 806, który w efekcie tej walki rozbił się w Caen z trzema rannymi członkami załogi na pokładzie.

### W polskich dywizjonach

22 marca 1941 r. Nowierski został przeniesiony do 316 Dywizjonu Myśliwskiego, wyposażonego w myśliwce Hawker Hurricane. Początkowo był tam oficerem naprowadzania w naziemnym stanowisku dowodzenia (funkcja ta wymagała dobrej znajomości angielskiego). Jak sam wspominał ćwierć wieku później: „zostałem osadzony na trzy miesiące w pokoju operacyjnym”<sup>5</sup>. 1 kwietnia miał dzięki temu swój udział w pierwszym zwycięstwie nowo sformowanej polskiej jednostki, skutecznie naprowadzając dwóch pilotów (por. Aleksandra Gabszewicza i por. Bohdana Andersa) na niemieckiego Heinkla 111. Wkrótce Nowierski przeszedł do służby jako pilot w tym dywizjonie, a 10 sierpnia 1941 r. został w nim mianowany dowódcą eskadry B. Do jesieni 1941 r. Dywizjon 316 bazował z dala od głównego rejonu walk z Luftwaffe – w Pembrey w Walii, a potem w Colerne niedaleko Bristolu. Jego zadania bojowe polegały głównie na patrolowaniu nad konwojami

<sup>5</sup> Rozmowa J. Kołataja z T. Nowierskim...



Grupa weteranów sfotografowanych 26 lipca 1973 r. na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie przy okazji pogrzebu Władysława Szczesniewskiego, podczas wojny dowódcy Dywizjonu 315; od lewej: Kazimierz Wünsche, Witold Łokuciewski, Jan Pentz, Gustaw Sidorowicz, Tadeusz Rolski, Jan Kołcoń, Tadeusz Nowierski.

u brytyjskich wybrzeży. Z początkiem sierpnia jednostka przeniosła się do bazy Church Stanton w Kornwalii, wchodząc w skład II Skrzydła Myśliwskiego PSP. Oprócz patroli u wybrzeży Wysp Brytyjskich, dywizjon zaczął teraz wykonywać sporadyczne loty ofensywne nad okupowaną Francję. W październiku 1941 r. jednostka przesiadła się na Spitfire'y (najnowszej wersji Mk VB), a w grudniu 1941 r. przebazowała się do Northolt, gdzie weszła w skład I Skrzydła Myśliwskiego. Dopiero wtedy 316 Dywizjon zaczął regularnie latać nad teren nieprzyjaciela. Było normą w PSP podczas wojny, że prowadzono rotację dywizjonów między dwoma, a później trzema skrzydłami myśliwskimi, aby wszystkie miały na przemian okresy intensywnych walk nad okupowaną Europą i czas na odpoczynek.

11 stycznia 1942 r. Nowierski miał wypadek przy lądowaniu w Northolt – zapomniał wypuścić podwozie w swoim Spitfire'rze! Pomimo tej niefortunnej wpadki (którą w raporcie wypadkowym złożono na karb przemęczenia), 17 stycznia został dowódcą 308 Dywizjonu Myśliwskiego, stacjonującego w Woodvale niedaleko Liverpoolu. 9 lutego miał kolejny wypadek – tym razem samochodowy. Jechał

wraz z kpt. pil. Stanisławem Pietruskim (weteranem wojny 1920 r., pełniącym w Dywizjonie 308 funkcję sztabową) i ppor. pil. Olgierdem Ilińskim, jednym z młodych pilotów jednostki. Na początku kwietnia 1942 r. 308 Dywizjon został przeniesiony do Exeteru, gdzie wszedł w skład II Skrzydła Myśliwskiego.

### Wyższe dowództwa i sztaby

9 maja 1942 r. Nowierski objął stanowisko zastępcy dowódcy I Skrzydła Myśliwskiego w Northolt – jego bezpośrednim przełożonym był Stefan Janus, który przed wojną razem z nim służył w 2 Pułku Lotniczym w Krakowie. 19 sierpnia 1942 r. Nowierski wziął udział w operacji „Jubilee”, czyli alianckim desancie morskim w porcie Dieppe we Francji. Wykonał tego dnia cztery loty bojowe, w jednym z lotów zaliczono mu uszkodzenie dwóch bombowców. Dowodzone przez duet Janus Nowierski I Skrzydło Myśliwskie okazało się bezkonkurencyjne w działaniach lotniczych tego dnia: w skali całości lotnictwa myśliwskiego aliantów pięć polskich dywizjonów stanowiło ok. 10 proc., Polacy ponieśli ok. 3,5 proc. wszystkich strat, a brytyjskie dowództwo zaliczyło im 17 proc. wszystkich zestrzeleń!<sup>6</sup>

Tura bojowa Nowierskiego w I Skrzydle upłynęła z końcem listopada 1942 r. Od grudnia był polskim oficerem łącznikowym w dowództwie 11 Grupy RAF. Ponieważ ten sztab mieścił się w podlondyńskim Uxbridge, Nowierski nadal gościnnie wykonywał loty bojowe z pobliskiego Northolt. Od 27 stycznia 1943 r. był dowódcą Polskiej Szkoły Myśliwskiej działającej przy 58 OTU RAF w szkockim Grangemouth. 20 czerwca 1943 r. powrócił do latania bojowego – został dowódcą II Skrzydła Myśliwskiego. 20 października 1943 r. objął dowództwo 133 Polowego Portu Lotniczego, w który przekształcono II Skrzydło wraz z obsługującymi je mobilnymi służbami naziemnymi. Nowierski dowodził nim podczas przygotowań do inwazji w Normandii i samego lądowania oraz w kolejnych miesiącach wojny, kilkakrotnie zmieniając miejsca stacjonowania. Pod jego dowództwem 133 PPL (potocznie określane jako „133 Skrzydło”) był najsukuteczniejszym związkiem tego szczebla w całym lotnictwie alianckim w czerwcu 1944 r.<sup>7</sup>

<sup>6</sup> Zob. W. Matusiak *Polscy lotnicy w operacji „Jubilee”*, „Biuletyn IPN” 2018, nr 5 (150), s. 68–83.

<sup>7</sup> W. Matusiak, *Polskie formacje lotnicze w lądowaniu aliantów w Normandii*, „Biuletyn IPN” 2019, nr 6 (163), s. 89–101.

W lutym 1945 r. przekazał dowodzenie 133 PPL ppłk. pil. Tadeuszowi Rolskiemu, a 19 marca rozpoczął studia w Akademii Dowodzenia i Sztabu Generalnego w Fort Leavenworth w USA. Tam zastał go koniec wojny. W czerwcu powrócił do Wielkiej Brytanii, do Dowództwa Sił Powietrznych. Pełnił różne funkcje sztabowe. Za zasługi wojenne został odznaczony m.in. Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari (nr 9048), czterokrotnie Krzyżem Walecznych i brytyjskim DFC.

## Powrót

8 czerwca 1947 r. wrócił do Polski drogą morską (tym samym statkiem przypląnęło z nim m.in. dwóch sławnych asów: Stanisław Skalski i Witold Łokuciewski). Udał się do Krakowa, do żony i dzieci. Niestety, okazało się, że małżeństwo nie przetrwało wojennej próby. Nowierski przeniósł się do Warszawy. Początkowo mieszkał u przyjaciela i towarzysza broni z lat wojny, Stanisława Skalskiego. Próbował znaleźć zatrudnienie w lotnictwie wojskowym albo cywilnym, ale bez powodzenia. Zaczął więc pracować w Warszawie jako... taksówkarz.

4 czerwca 1948 r. został aresztowany w „kotle” urządzonym przez bezpiekę w mieszkaniu por. Władysława Śliwińskiego. Śliwiński – były pilot Dywizjonów 302 i 303 – prowadził po wojnie na terenie Polski działalność wywiadowczą na rzecz uchodźczych władz polskich w Londynie. Nowierski miał z nim kontakty towarzyskie, ale o siatce wywiadu nie wiedział. W areszcie śledczym spędził dwa lata, przechodząc brutalne śledztwo. Zwolniono go 31 maja 1950 r.

Z czasem założył warsztat mechaniczny. Początkowo zajmował się produkcją klaksonów do ciężarówek, potem abażurów do lamp. W lipcu 1972 r. ożenił się powtórnie z Aliną Kaczyńską z domu Szulc. Zmarł nagle 2 kwietnia 1983 r. Został pochowany w grobie rodzinnym na Starych Powązkach w Warszawie.

*Wszystkie zdjęcia pochodzą ze zbiorów autora.*



**Wojtek Matusiak** (ur. 1967) – tłumacz, historyk lotnictwa. Autor pierwszej pełnej historii Dywizjonu 303: *303 Squadron – The Complete Illustrated History*, t. 1–3 (2015) oraz współautor książek: (z R. Gretzyngierem, W. Wójcikiem, J. Zielińskim), *Ku czci poległych lotników 1939–1945* (2006); (z R. Gretzyngierem), *Polacy w obronie Wielkiej Brytanii* (2007); (z R. Gretzyngierem, J. Zielińskim), *Asy lotnictwa polskiego* (2012) i *Lotnicy polscy w Bitwie o Anglię* (2015); (z P. Bondarykiem, J. Gruszczyńskim i in.), *Historia lotnictwa w Polsce* (2014); (z T. Królikiewiczem) *Polski samolot i barwa. Polskie Siły Powietrzne na Zachodzie 1940–1946* (2014) i in.

Łukasz Płatek

# Cichociemni, broń i pieniądze

## Łączność lotnicza z krajem w latach 1941–1944

Na pytanie, co jest potrzebne, aby prowadzić wojnę, Napoleon Bonaparte miał odpowiedzieć, że trzy rzeczy: pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Oczywiście, do prowadzenia walki niezbędni są jeszcze ludzie i broń. Doskonale rozumiał to Rząd Polski na Uchodźstwie, powołany przez gen. Władysława Sikorskiego we Francji jesienią 1939 r.

Szkolenie spadochronowe, lata czterdzieste. Fot. ze zbiorów Jana Szpakowicza

## Rozkazy, instrukcje i pieniądze

Po przegranej przez Polskę wojnie obronnej pierwsze organizacje konspiracyjne powstały już we wrześniu 1939 r. Największa z nich – Służba Zwycięstwu Polski – została założona w Warszawie 27 września, czyli jeszcze przed kapitulacją stolicy. Sprawą pilną okazała się konieczność przetrwania dla nich instrukcji, rozkazów oraz większych sum pieniędzy. Potrzeby te z każdym tygodniem stawały się coraz większe. Szybko też się okazało, że kwoty przynoszone przez kurierów drogą lądową są niewystarczające. W takiej sytuacji w Sztapie Naczelnego Wodza zrodziły się pomysły nawiązania łączności lotniczej z krajem. Starano się pozyskać od władz francuskich odpowiedni samolot, by można było przetrzącać do kraju pieniądze i pocztę – to się jednak nie udało. Próbowano zrealizować to zamierzenie w oparciu o własne skromne możliwości. W styczniu 1940 r. miał wystartować z Francji, przygotowany do długiego dwustronnego lotu (w obie strony ok. 3 tys. km) samolot pasażerski PLL LOT, typu Lockheed L-14 Super Electra. Bezpośrednio przed startem samolotu wykryto usterkę. Lot odwołano, a obawiając się sabotażu nie powtórzono go. W marcu mjr pil. Eugeniusz Wyrwicki podjął się misji wykonania jednostronnego lotu sportową awionetką, dostarczenia przesyłki i spalenia maszyny. Po wielomiesięcznych przygotowaniach szef lotnictwa gen. Józef Zając odwołał lot tuż przed startem, argumentując decyzję zbyt dużym ryzykiem; także w tym przypadku operacji nie powtórzono.

Po upadku Francji i przeniesieniu Rządu RP na Uchodźstwie do Londynu Sztab Wodza Naczelnego powrócił do pomysłu przetrzątów drogą lotniczą nie tylko poczty i pieniędzy, ale również świetnie wyszkolonych żołnierzy (cichociemnych) oraz zasobników z bronią. Przeprowadzona w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. w okolicach Dębowca na Śląsku Cieszyńskim operacja zrzutu na spadochronach skoczków i zasobników zakończyła się tylko częściowym sukcesem. Chociaż w ręce Niemców wpadły zasobniki z radiostacjami i bronią, to udowodniono, że tego typu akcje są możliwe do przeprowadzenia. Po dopracowaniu szczegółów, czyli przygotowaniu placówek odbiorczych, zdobyciu odpowiednich samolotów, przeszkoleniu załóg w lotach nocnych i na niskich wysokościach, rozpoczęły się regularne przetrząty.

Pieniądze dla Polskiego Państwa Podziemnego dostarczano w brezentowych pasach lub w workach, które mieli na sobie skoczkowie, a także w paczkach zru-



canych na spadochronach. Pasy na pieniądze miały szerokość ok. 18 cm i długość 120 cm. Były uszyte z mocnego płótna (cienkiego brezentu) impregnowanego woskiem rozpuszczonym na gorąco. Pas mógł być bez uszczerbku dla zawartości wrzucony do wody lub zakopany w ziemi. Skoczek zakładał pas na gołe ciało pod ubranie i go zapinał. Przeciętna zawartość pasa wynosiła 40 tys. dolarów. Niektórzy ze skoczków mieli na sobie po kilka takich pasów, inni nie przewozili żadnego. Założenie pasa, osobistego wyposażenia z bronią i amunicją, kombinezonu i spadochronu znacznie utrudniało skoczkowi poruszanie się – często mechanicy musieli pomagać mu wejść do samolotu. Najwięcej pieniędzy przekazano na przełomie 1943 i 1944 r. oraz tuż przed Powstaniem Warszawskim. Pochodziły one z kredytów udzielanych Polakom przez Brytyjczyków i Amerykanów. Pośrednikiem w przekazywaniu pieniędzy Oddziałowi VI Sztabu Naczelnego Wodza była polska sekcja tajnej brytyjskiej organizacji dywersyjno-wywiadowczej SOE (pol. Kierownictwo Operacji Specjalnych). Zadaniem utworzonego w lipcu 1940 r. SOE było koordynowanie zrzutów pieniędzy, ludzi i materiału wojennego oraz wspieranie działań dywersyjnych i wywiadowczych w krajach okupowanych przez państwa Osi. W ramach operacji lotniczych przeprowadzonych w latach 1941–1944 do Polski przerzucono ponad 35 mln dolarów w banknotach i złotych, ponad 20 mln

Zaprawa przed skokami spadochronowymi, lata czterdzieste. Fot. ze zbiorów Jana Szpakowicza





Skoczkowie w czasie ćwiczeń w Wielkiej Brytanii, lata czterdzieste. Fot. ze zbiorów Jana Szpakowicza

marek niemieckich, 41 mln zł okupacyjnych (tzw. młynarek) oraz drobniejsze sumy w innych walutach. Po pierwszych nieudanych próbach fałszowania młynarek, pod koniec 1943 r. udoskonalono technikę, przygotowując do zrzutu łącznie ponad 130 mln polskich złotych okupacyjnych. Do Polski do końca 1944 r. przetrzucono niespełna 1/3 tej kwoty, to jest ok. 41 mln młynarek. Pomimo utraty pieniędzy na poziomie 5–10 proc. (podczas transportu lub w wyniku odkrycia przez okupanta magazynów i skrytek), zrzuty lotnicze nadal były najszybszym, najpewniejszym oraz głównym sposobem finansowania Polskiego Państwa Podziemnego i wszystkich wchodzących w jego skład struktur, w tym ZWZ-AK.

## Skoczkowie

„Cichociemni byli najodważniejszymi osobami, bo wieźli pocztę, wieźli pieniądze i wieźli siebie, osoby najwyższych kwalifikacji”<sup>1</sup>. Tradycje desantu powietrznego II Rzeczpospolita miała niewielkie. Wprawdzie w latach 1936–1939 staraniem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej zbudowano w Polsce siedemnaście

<sup>1</sup> D. Pawlak, *599 i Pestka. Miłość cichociemnego i żołnierki Andersa*, Warszawa 2020, s. 80. Tak o cichociemnych mówił Ryszard Witkowski – żołnierz AK z oddziału osłony zrzutów na placówce „Solnica” k. Grodziska Mazowieckiego.

wież spadochronowych, z których oddano ponad 5 tys. skoków, jednak wieże były wykorzystywane przede wszystkim przez cywilów. Wojsko skokami spadochronowymi zainteresowało się w 1937 r. Choć ćwiczenia desantu bojowego organizowane w Wieliszewie w 1937 r., na Wołyniu w 1938 r. i w okolicy Mińska Mazowieckiego w 1939 r. pokazały ogromne możliwości tej nowoczesnej broni, przed 1 września 1939 r. kurs spadochronowy w Legionowie czy w Wojskowym Ośrodku Spadochronowym w Bydgoszczy ukończyło zaledwie kilkuset żołnierzy.

Kluczową rolę w zainicjowaniu i realizacji koncepcji wysyłania do kraju świetnie wyszkolonych żołnierzy odegrali dwaj saperzy, a prywatnie przyjaciele: kpt. Jan Górski i kpt. Maciej Kalenkiewicz. Oficerowie ci oraz mjr Jan Jaźwiński i inni pracownicy Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza dopracowali zasady rekrutacji żołnierzy do nowej formacji, programy szkolenia, a także zorganizowali kadre kierowniczą, która miała w krótkim czasie wyszkolić cichociemnych.

### Szkolenie

Dla wielu zgłaszających się na ochotnika do walki w kraju najtrudniejszy był kurs spadochronowy. W ciągu 3–4 tygodni kandydaci na skoczków przechodzili zaprawę spadochronową w „Małpim Gaju”, oddawali kilka skoków z wieży spadochronowej oraz balonu na uwięzi, a w końcu – w dzień i w nocy – skakali ze spadochronem z samolotu. Oddzielne szkolenia przechodzili przyszli dywersanci, łącznościowcy, wywiadowcy, lotnicy, specjaliści broni pancernej, sztabowcy i fałszerze dokumentów. Były one prowadzone zgodnie z zasadą: minimum teorii, maksimum praktyki. Wszyscy potrafili świetnie strzelać, planować i dowodzić akcjami, gromadzić informacje, odbierać i nadawać depesze. „Kraj ludzi nie potrzebował. Ochotników do służby w AK [...] był zawsze nadmiar. Kraj potrzebował specjalistów obeznanych z użyciem nowych środków walki lub których w warunkach stworzonych przez okupację wyszkolonych nie miał. Byli oni potrzebni do pewnych zadań, które Armia Krajowa miała do wykonania (np. wywiad, dywersja, sabotaż, lotnictwo itd.). [...] krajowi chodziło też o zaznajomienie żołnierzy AK z nowymi środkami walki (broń maszynowa, środki wybuchowe, radioaparaty oraz metodami walki w różnych dziedzinach), z którymi [cichociemni] zostali zaznajomieni”<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> J. Dudek, *Marian Gołębiewski 1911–1996. Żołnierz, opozycjonista, emigrant*, Lublin 2016, s. 74.



Radiostacja AK 1, tzw. pipsztok. Fot. Łukasz Płatek

Ogólne zadanie dla skoczków spadochronowych wyznaczył gen. Władysław Sikorski: „Gdy przyjdzie chwila, jak orły zwycięskie spadniecie na wroga i przyczynicie się pierwsi do wyzwolenia naszej Ojczyzny [...]. Wzywam Was do dalszej wytrwałej pracy, która przyniesie wolność Polsce, a Wam zaszczyt powrotu do niej pierwszymi”<sup>3</sup>. Zadania szczegółowe, zgodnie z posiadanymi kompetencjami lub potrzebami, wyznaczał cichociemnym skoczkom dowódca ZWZ-AK, po odbyciu przez nich kilkutygodniowej aklimatyzacji w okupowanym kraju.

Z przygotowanych do przetrzutu 579 skoczków w latach 1941–1944 do Polski trafiło tylko 316. Było wśród nich 169 dywersantów, 50 radiooperatorów, 37 wywiadowców, 24 oficerów sztabowych, 22 specjalistów lotniczych, 11 instruktorów broni pancernych i 3 specjalistów w legalizacji, czyli fałszowaniu dokumentów. Pozostałych, ponad 200 żołnierzy przygotowanych do misji, nie udało się do końca trwania wojny przetrzucić do Polski.

Podstawowym zadaniem cichociemnych było dzielenie się zdobytą wiedzą techniczną i operacyjną oraz umiejętnościami planowania i realizacji szczegółowych misji, a także prowadzenia walki z okupantem na konkretnych stanowiskach. Łącz-

<sup>3</sup> Fragment rozkazu Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego z 20 czerwca 1941 r. ustanawiającego Znak Spadochronowy.

nościowcy poza pracą bieżącą polegającą na odbieraniu i nadawaniu drogą radiową zaszyfrowanych depech, szkolili akowców w uruchamianiu i naprawach radiostacji oraz w prowadzeniu korespondencji radiowej. Wywiadowcy służyli w Wydziale Wywiadu Ofensywnego Oddziału II Sztabu KG AK, pracowali w ekspozyturach i sieciach wywiadowczych dwóch głównych referatów wywiadowczych: „Wschód” (wywiad na zapleczu frontu wschodniego) oraz „Zachód” (Niemcy, Austria, Czechy, Morawy), a także w samodzielnej ekspozyturze wywiadowczej „Lombard”. Ogromny wysiłek i efekty pracy polskiego wywiadu alianci cenili najwyżej: „Spośród 45 770 raportów wywiadowczych z okupowanej Europy, które w czasie wojny dotarły do aliantów, 22 047 czyli 48 proc. pochodziło ze źródeł polskich [...]. Wynika z tego, że w ciągu ostatnich pięciu lat polscy agenci w Europie pracowali bez przerwy i że dostarczyli oni, mimo wielkiego zagrożenia dla siebie i swoich rodzin, wielką ilość materiału wszelkiego rodzaju i obejmującego wiele tematów”<sup>4</sup>.

### Broń i sprzęt łączności

Rozrastające się z każdym rokiem podziemne wojsko potrzebowało nowoczesnej broni. Część broni ukrytej we wrześniu 1939 r. udało się odnaleźć i uratować przed zniszczeniem. Zdobywano ją także na wrogu podczas ataków na niemieckich żołnierzy, magazyny i transporty kolejowe. ZWZ-AK dokonywała również kontrolowanych zakupów broni od okupantów, po stawkach ustalanych corocznie w Komendzie Głównej AK<sup>5</sup>. Ceny zakupu broni ustalone przez KG AK na 1943 r. wynosiły: pistolet z amunicją – 3 tys. zł, pistolet maszynowy lub rkm – 7 tys. zł, ckm – 12 tys. zł, karabin ręczny – 4 tys. zł, granat – 100 zł. Dla porównania warto przytoczyć ceny artykułów żywnościowych na czarnym rynku we Lwowie w pierwszej połowie stycznia 1943 r.: 1 kg masła – 130 zł, 1 kg słoniny – 120 zł, 1 kg mięsa wołowego – 30 zł. Na przełomie 1940 i 1941 r. ZWZ uruchomił najpierw w Warszawie, a od 1941 r. także w innych okręgach produkcję granatów ręcznych, a od 1943 r. pistoletów maszynowych Sten. Skromna konspiracyjna produkcja broni maszynowej, w ciągu roku co najwyżej kilkaset sztuk, nie pozwalała na poważnie myślenie o skutecznej walce bieżącej z okupantem, a co dopiero o realizacji planu

<sup>4</sup> Oceny takiej dokonał po wojnie Wilfred Dunderdale – w latach 1940–1946 oficer łącznikowy między polskim wywiadem a brytyjskim MI6.

<sup>5</sup> K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie*, Warszawa 2004, s. 327.



Zasobniki i paczki przygotowane do zrzutu dla walczącej Warszawy, 1944 r. Fot. ze zbiorów Muzeum Lotnictwa

powstania powszechnego. Ogromne niedobory broni maszynowej, amunicji, radiostacji, umundurowania były uzupełniane bronią pochodzącą ze zrzutów.

Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza pozyskiwał broń za pośrednictwem SOE i brytyjskiego Ministerstwa Wojny. Był to nowy sprzęt dostarczany przez Brytyjczyków, w tym także broń zdobyta na Niemcach. Broń i amunicję na zrzuty dostarczali też Amerykanie, to zaś czego brakowało, Polacy kupowali na prywatnym rynku (np. części do świetnych, niedużych radiostacji szpiegowskich produkowanych przez Polaków w Stanmore pod Londynem)<sup>6</sup>. W Stanmore, mieściły się Polskie Wojskowe Warsztaty Radiowe (*Polish military wireless research unit*), których zadaniem była produkcja specjalnego sprzętu radiokomunikacyjnego, w tym wówczas najlepszego na świecie „radia szpiegowskiego” – radiostacji typu AP, konstrukcji inż. Tadeusza Heftmana. W metalowych zasobnikach i materiałowo-drewnianych paczkach zrzucano: broń krótką (pistolety i rewolwery), pistolety maszynowe (Sten, niemieckie MP 40), karabiny maszynowe (niemieckie MG 34 i 42),

<sup>6</sup> K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Kraków 1994, s. 84.

amunicję, materiały wybuchowe („plastik”, zapalniki, lonty, spłonki), sprzęt radiowy (radiostacje typu AP, środki łączności ziemia-lotnik typu „Rebeka-Eureka” lub „S-fon”, druki do fałszowania dokumentów, trucizny, sprzęt fotograficzny, lekarstwa, środki opatrunkowe i sprzęt medyczny, umundurowanie, obuwie, koce, namioty. W 1943 r. koszt przygotowania jednego zasobnika lub paczki wynosił ok. 500 funtów. Jeśli więc przyjmujemy, że do Polski zrzucono 4802 zasobniki i 2971 paczek, to materiał wojenny przesłany w czasie II wojny światowej do Polski wart był ok. 3,9 mln funtów.

### Realizacja operacji lotniczych

Zrealizowano tylko część z akcji lotniczych planowanych w sezonie operacyjnym (od jesieni do wiosny następnego roku). O wydaniu zgody na start samolotów z zaopatrzeniem dla Polski decydowały: bieżąca polityka, strategia wojenna mocarstw, względy techniczne i warunki meteorologiczne. W pierwszym tzw. próbnym sezonie (od lutego 1941 r. do kwietnia 1942 r.) zrealizowano tylko nieco ponad 1/3 z planowanych trzydziestu operacji. W kolejnym sezonie „Intonacja” (od września 1942 r. do kwietnia 1943 r.) zrealizowano 46 proc. zrzutów z zaplanowanych stu operacji. W sezonie „Riposta” (od września 1943 r. do lipca 1944 r.) zrealizowano tylko nieco ponad połowę z zaplanowanych trzystu operacji. Zatem w żadnym ze wskazanych okresów nie zrealizowano zaplanowanych operacji.

Na początku 1943 r. gen. Stefan Rowecki „Grot” w depeszy do Sztabu Naczelnego Wodza alarmował: „Biegnie 7-my miesiąc zrzutów 42/43: dostaliśmy jedenaście niepełnych zrzutów zamiast obiecanych blisko 100 [...]. Jeśli tak dalej będziemy zaopatrywani, nie tylko nie ma mowy o wyposażeniu nas do akcji powstańczej, ale nie będę w stanie zaopatrzyć naszej bieżącej akcji dywersyjnej i partyzanckiej w najniezbędniejsze środki. Proszę [...] o interwencję u Anglików [...]. Podkreślam, że to jedyny realny sposób pomożenia z emigracji naszej ciężkiej walce z okupantem i że chyba na taką pomoc nawet u Anglików zasłużyliśmy naszą dotychczasową trzyletnią ofiarną pracą”<sup>7</sup>. „Grot”, upominając się o wypełnianie przez Brytyjczyków zobowiązań sojuszniczych, nie wiedział o wszystkich niuansach gry polityczno-dyplomatycznej, jaka toczyła się w gronie aliantów od

<sup>7</sup> K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie...*, s. 46



Ćwiczenia z pochodzącym ze zrzutów karabinem maszynowym Bren MK-II; po lewej por. Tadeusz Nowicki ps. „Orlik”.  
Fot. AIPN

czasu ataku III Rzeszy na ZSRS i przystąpienia Sowieców do wojny po stronie walczących z państwami Osi. Jednym z elementów tej gry była tajna dyrektywa z 20 marca 1943 r. nałożona na SOE przez Zespolony Komitet Szefów Sztabów. Zgodnie z nią strategia prowadzenia wojny w 1943 r., uchwalona przez Zespolony Komitet Szefów Sztabów i zaaprobowana przez rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, przyznawała nowe priorytety w dostarczaniu broni do krajów okupowanych przez państwa Osi<sup>8</sup>. Położono w niej nacisk na wspieranie bieżących działań partyzanckich kosztem akcji sabotażowych i dywersyjnych oraz zaopatrywanie powstań narodowych. Zatem w 1943 r. na początku listy znalazły się ruchy oporu prowadzące działania partyzanckie we Francji, Włoszech, w Jugosławii, Albanii, Rumunii, Bułgarii, Grecji, na Krecie i Dodekanezie, w Belgii i Holandii. Polska, prowadząca walkę z okupantem od 1939 r. i przygotowująca się do wybuchu powstania narodowego pod koniec wojny, po wydaniu tej dyrektywy znalazła się na szarym końcu listy państw, którym alianci chcieli pomagać. W odniesieniu do zaopatrywania w broń krajów takich jak Polska ustalono: „[...] nie powinno się

<sup>8</sup> D. Stafford, *Wielka Brytania i ruch oporu w Europie 1940–1945*, Warszawa 1984, s. 66, 142.





Znak spadochronowy. Fot. Łukasz Płatek

dopuszczyć, żeby wykonywane dla nich dostawy wyposażenia odbiły się negatywnie na dostawach materiałów przeznaczonych dla sabotażu, który może być uprawiany już teraz”<sup>9</sup>.

## Przegrani zwycięzcy

Po odkryciu masowych grobów polskich oficerów w Katyniu i zerwaniu przez Stalina stosunków dyplomatycznych z Polską wiosną 1943 r., a także po śmierci gen. Sikorskiego na Gibraltarze (4 lipca 1943 r.) kwestia dostarczania drogą lotniczą zaopatrzenia dla AK jeszcze bardziej się skomplikowała. Od tej pory, aż do 1944 r., na wskutek silnej sowieckiej propagandy oraz działania sowieckiego lobby w administracji Wielkiej Brytanii i USA polskie sprawy, w tym te dotyczące zaopatrzenia dla AK, były ściśle związane z reakcjami i naciskami ZSRS<sup>10</sup>. Od połowy 1943 r. okresowe (nawet kilkutygodniowe) wstrzymania lotów do Polski stały się faktem.

Na ograniczenie liczby lotów do Polski wpływała także strategia prowadzenia wojny. Jej elementem były zmasowane bombardowania niemieckich zakładów i miast. Dopiero po wykonaniu obowiązkowej tury lotów bombowych załogi bombowców z eskadr specjalnych realizujących loty zaopatrzeniowe do krajów europejskich mogły zgłosić gotowość podjęcia skrajnie trudnej misji lotu nad Polskę. Ze względu na odległość i długość trasy (ok. 3,5 tys. km w obie strony i nawet 14–16 godzin lotu), ograniczoną ilość paliwa i czyhające po drodze niebezpieczeństwa (ostrzał artyleryjski, myśliwce Luftwaffe) samotne nocne loty do Polski uznawane były za jedne z najtrudniejszych. Potwierdza to smutna statystyka. W trakcie misji w latach 1941–1944 stracono siedemdziesiąt samolotów. Uratowała się tylko część załóg. „Lot pozostaje wyczynem, rekordowym lotem w RAF, pozostaje ciągłą loterią o stawce »lepiej im pomóc i zginąć«”<sup>11</sup>. Na powodzenie operacji wpływały także względy

<sup>9</sup> D. Stafford, *Wielka Brytania...*, s. 287

<sup>10</sup> K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie...*, s. 84

<sup>11</sup> J. Jokiel, *Wróciłem najkrótszą drogą*, Warszawa 1990, s. 212–215; słowa kpt. Antoniego Voellnagla latającego do Polski w Eskadrze 138. Dywizjonu Specjalnego RAF.

techniczne i pogodowe. Zdarzało się, że przelot samolotu z zaopatrzeniem i ludźmi nie był możliwy ze względu na złe warunki meteorologiczne, z powodu awarii i uszkodzenia samolotów w czasie walk powietrznych, a także błędów nawigatorów i pilotów, którzy nie potrafili ustalić położenia placówki zrzutowej.

W latach 1941–1944, w ciągu 47 miesięcy (ok. 200 tygodni) prowadzenia lotów do Polski, na 858 misji tylko 483 operacje zakończyły się zrzutem ludzi, pieniędzy i sprzętu, bądź tylko samego sprzętu. Większość z przygotowanych w Polsce placówek odbiorczych, których liczbę szacuje się na ok. 640, nigdy nie przyjęła ani jednego zrzutu. Zaopatrzenie dla największej w Europie podziemnej armii II wojny światowej wyniosło w sumie ok. 670 ton, z czego przyjęto 443 tony. Taki tonaż materiału wojennego był dostarczany w 1943 r. partyzantom w Jugosławii lub w 1944 r. podczas lądowania sprzymierzonych w Normandii w ciągu 6–8 tygodni<sup>12</sup>.

Trzystu szesnastu cichociemnych, którzy dotarli do Polski, dowódców i instruktorów, specjalistów od dywersji, wywiadu i łączności spełniło powierzone im zadania. Zrucani nocą na spadochronach byli dla przyjmujących ich oddziałów widomym znakiem wspierania kraju przez Rząd RP na Uchodźstwie. Docierające do Polski pieniądze oraz materiał wojenny rozbudzały i podtrzymywały polskie nadzieje na ostateczne pokonanie Niemców. Pomimo ogromnego wysiłku żołnierzy ZWZ-AK i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, pomimo zabiegów politycznych polskiego rządu i Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, Polska, choć formalnie w 1945 r. należała do grona zwycięzców, w rzeczywistości przegrała wojnę. A to dlatego, że z każdym rokiem stawała się coraz bardziej nie podmiotem, a przedmiotem rozgrywek politycznych Wielkiej Brytanii, USA i ZSRS.

<sup>12</sup> Najwięcej materiału wojennego trafiło w czasie II wojny światowej nie do Polski, ale do Jugosławii – 76 116 ton, Francji 10 485 ton, Grecji 5796 ton.



**Łukasz Płatek** (ur. 1981) – archiwista i historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Krakowie. Autor filmu: *Tobie Ojczyzno. Cichociemni* oraz edukacyjnej gry planszowej *Cichociemni. Spadochroniarze AK*.



Krzysztof A. Tochman

# Z Powstania Śląskiego do walczącej Grecji

## Niezwykłe losy cichociemnego por. Jerzego Waletki vel Edwarda Barta

Porucznik piech. Jerzy Waletko był jednym z kilkudziesięciu spadochroniarzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy w czasie II wojny światowej walczyli na Bałkanach. Po specjalistycznym przeszkoleniu na kursach dla cichociemnych we Włoszech i w Palestynie, w 1944 r. został zrzucony na teren wroga.

Por. Jerzy Waletko vel Edward Bart w Grecji, wiosna 1944 r. Fot. ze zbiorów Andrzeja Wałeski

**J**erzy Waletko „Bytomski” vel kpt. Edward George Bart urodził się 22 maja 1903 r. w Lipinach Śląskich jako syn Jana i Marii z domu Dombek. Uczęszczał do szkoły powszechnej w Chruszczowie, następnie do gimnazjum w Bytomiu (1913–1919), gdzie ukończył sześć klas. W 1919 r. został relegowany przez władze niemieckie za działalność społeczno-niepodległościową i rozpoczął pracę jako praktykant górniczy w Kopalni Węgla Kamiennego „Szombierki”. Od lipca 1922 r. zatrudniony był w Kopalni „Wolfgang-Wawel” (w 1931 r. kopalnia zmieniła nazwę na „Walenty-Wawel”) i w latach 1922–1924 uczył się w Szkole Górniczej w Tarnowskich Górach, której nie ukończył z powodu wypadku w kopalni – został zasypany węglem. Po długotrwałym leczeniu od 1924 r. podjął ponownie pracę, ale już w administracji kopalni. Pracę tę wykonywał do września 1939 r.

Od 1919 r. Waletko należał do Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska. W latach 1919–1921 brał udział w trzech Powstaniach Śląskich; w I Powstaniu pełnił służbę w charakterze gońca i łącznika w Szombierkach (jego dowódcą był Adolf Piątek); w II Powstaniu – walczył z bronią w rękę w Szombierkach, Bobrku i Nowym Bytomiu w plutonie, którym dowodził plut. Jan Burczyk, a od 20 lutego 1920 r. sam dowodził 3. plutonem. Przed wybuchem III Powstania Śląskiego przebywał na terenie Krotoszyna jako żołnierz 1. Pułku Ochotników Górnośląskich, który następnie został przemianowany na 1. Pułk Strzelców Bytomskich.

W nocy z 2 na 3 maja 1921 r. Jerzy Waletko przekroczył z oddziałem most graniczny Sosnowiec–Szopienice i marszem obok Siemianowic, przez Szarlej, Radzionków i Zawadzki wyruszył do walki o następujące miejscowości: Dobrodzień, Kadłub, Staniszcze, Myśliń, Krasiejów, Malapana, Szemrowice i Zębowice. Od czerwca 1921 r. pełnił funkcję podoficera zaopatrzenia w kompanii Fabiana Korbela. Za udział w powstaniu został odznaczony Krzyżem na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi oraz Śląskim Krzyżem Zasługi. W Powstaniach Śląskich brali też udział jego bliscy: ojciec Jan Waletko z Orzegowa oraz bracia Konrad i Robert.

W wolnej Polsce Jerzy Waletko aktywnie działał w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży Męskiej. W sierpniu 1933 r. został wyróżniony dyplomem przez Związek Młodzieży Polskiej w Katowicach za zasługi dla „rozwoju Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej”. Od 1934 r. był członkiem drużyny ratowniczej Kopalni

„Walenty-Wawel” w Rudzie Śląskiej, we wrześniu 1938 r. został komendantem drużyny ratowniczo-sanitarnej Obrony Przeciwlotniczej i Gazowej zakładu wydzielonego Kopalni „Walenty-Wawel” w Rudzie Śląskiej.

Przed samym wybuchem wojny Waletko został komendantem ewakuacyjnym ludności cywilnej przygranicza śląskiego i jako prezes bytomskiego Związku Powstańców Śląskich współdziałał z II batalionem powstańczym pod dowództwem ppor. Wincentego Brachmańskiego z Rudy Śląskiej. Brał też udział w walkach przygranicznych z niemieckim Freikorpssem i oddziałami Wehrmachtu do chwili ewakuacji Rudy Śląskiej. Następnie przedostał się na Kresy Południowo-Wschodnie i 22 września 1939 r. w okolicy Tatarowa przeszedł granicę węgierską. Sześć dni później przybył do Budapesztu i zameldował się w Konsulacie Generalnym RP. Wkrótce został przeniesiony przez zwierzchników do centrali Węgierskiego Czerwonego Krzyża.

18 maja 1940 r. opuścił Budapeszt i Węgry. 18 sierpnia, prawdopodobnie z Turcji, przyплыł do Hajfy w Palestynie na polskim okręcie m/s „Warszawa”. Już dzień później w stopniu podchorążego wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, gdzie po pewnym czasie został dowódcą plutonu w 1 kompanii strzeleckiej. Uczestniczył w kampanii libijskiej i w obronie Tobruku. Od 1 do 30 czerwca 1942 r. pełnił funkcję dowódcy plutonu w 1 kompanii strzeleckiej 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Dywizja powstała w maju na terenie Palestyny m.in. z jednostek ewakuowanych ze Związku Sowieckiego. 1 lipca 1942 r. Waletko został awansowany na podporucznika.

1 sierpnia 1943 r. przeszedł do dyspozycji Oddziału Personalnego Sztabu Naczelnego Wodza z przeznaczeniem do pracy podziemnej w kraju. Ukończył kursy spadochronowy i dywersyjny w Hajfie na Górze Karmel (Kurs Military Establishment nr 102). 10 października 1943 r. Waletko został zaprzysiężony w Kairze przez ppłk. Waleriana Mercika „Łopuszyńskiego”, komendanta bazy łączności Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza o krypt. „Alek”. Dwa dni później wyleciał na stację wyczekiwania koło Bengazi z przeznaczeniem do Jugosławii (placówka łączności o krypt. „Drawa”). Na Bałkanach miał walczyć w oddziałach gen. Dragoljuba Mihailowicia „Draży”, słynnego dowódcy czetników, jako następcą poległego cichociemnego kpt. Józefa Maciąga vel kpt. Nasha. Operacja przerzutu nie udała się i Waletko powrócił do Bengazi.

Przed Browarem Książęcym w Tychach, 30 sierpnia 1929 r.  
Fot. ze zbiorów Andrzeja Waletki

Drugą próbę podjęto około 5 listopada, jednak i wtedy nie doszło do zrzutu.

W tej sytuacji ppor. Waletko został wyznaczony do operacji spadochronowej w Grecji jako członek ekipy por. Stanisława Hołłego „Kuli”. 15 kwietnia 1944 r. odleciał do Włoch na stację wyczekiwania w bazie Latiano, a później został przewieziony na lotnisko Campo Cassale k. Brindisi. W tym czasie był oddelegowany do bazy Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza we Włoszech – „Capri”.

W nocy z 5 na 6 maja 1944 r. wykonał skok bojowy z por. Stanisławem Hołłym vel por. Adamem Kulą i por. Tomaszem Kurasiewiczem vel por. Romerem w trudnych warunkach, tracąc wszystkie bagaże, w okolicy Karpnisi w środkowej Grecji. Każdy z trzech skoczków działał w określonym rejonie Grecji i przysyłał meldunki do bazy kairskiej, a następnie do bazy „Capri” za pośrednictwem angielskich radiostacji. Awansowany na porucznika ze starszeństwem 6 maja 1944 r.

Jego zadaniem w Grecji było nawiązanie kontaktu z Polakami wcielonymi do Wehrmachtu i organizacji Todt oraz nakłonienie ich do współpracy przeciwko Niemcom. Wszyscy, którzy przeszliby na stronę aliantów, mieli być wcieleni do 2 Korpusu Polskiego. Waletko miał też prowadzić działalność wywiadowczą i opiekować się Polakami, którzy znajdowali się w różnych oddziałach greckiej partyzantki.

Początkowo Waletko przebywał przy misji angielskiej, którą dowodził Christopher Montague Woodhouse „Chris”. Jednym z rejonów jego działania był teren na północ od Agrinio. Około 23 października został przeniesiony na południowy wschód od Karditsa w regionie Tesalia. Kilkakrotnie spotkał się z gen. Stefanosem



Sarafisem, głównodowodzącym Greckiej Ludowej Armii Wyzwoleńczej, EAM-ELAS. W Grecji przebywał do 16 grudnia 1944 r. W alianckiej misji wojskowej pod Trikalą znajdowała się grupa oficerów angielskich i około dziesięciu oficerów sowieckich. W tym rejonie mieściła się też siedziba Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii EAM. Jerzy Waletko prowadził również wywiad na rzecz Oddziału II PSZ.

W czasie pełnienia obowiązków polskiego oficera łącznikowego przy angielskiej misji wojskowej posiadał stopień porucznika i występował pod nazwiskiem Edward George Bart. Jego najbliższym współpracownikiem i adiutantem był Herbert Schoen, austriacki Żyd, który dostał się do alianckiej niewoli i wstąpił do wojska brytyjskiego. W jednym z początkowych meldunków z 8 sierpnia 1944 r. Waletko tak pisał o trudnościach swojej misji: „W ślad za radiotelegramem nr 3 z d[nia] 5VIII b.r. przedstawiam meldunek szczegółowy. Pragnę na samym początku podkreślić, że wykonanie powierzonych obowiązków natrafia na [...] olbrzymie trudności niejednokrotnie wprost nie do pokonania. Przyczyny tych to trudności między innymi są następuj[ące]: 1) Przydzielony mi teren działania nie jest szczęśliwy ani dogodny dla tego rodzaju pracy, gdyż: a) oddziały npl. nie są skupione. Zestawienie z możliwą dokładnością za[łączam] p[o]z[ycja] I, strona ostatnia. b) zwiększona aktywność bojowa przeciwko wrogowi, spowodowała wielką czujność npl. wraz z zastosowaniem środków, które trudno wybadać. c) wielkie niebezpieczeństwo grozi nie tylko ze strony wojsk niemieckich, lecz również i to nawet w większej mierze ze strony Greków organizowanych w tak zwanych »Sicherheitsbatallionów« d) zdecydowanie się mimo wszystkiego na wdarcie do miejscowości zajętej przez wroga napotyka na tak wielkie niebezpieczeństwo, na które trudno znaleźć środki zaradcze, ponieważ: 1) Miejscowości te posiadają niewielki stan mieszkańców, zaś osoby męskie tych to miejscowości w większości pełnią służbę w oddziałach partyzantów albo w służbie wroga. Stąd pojawienie się jakiegokolwiek obcej osoby męskiej w takiej miejscowości rzuca się natychmiast w oczy, co powoduje szept, gadania, wnioskowania nieraz i panikę. Wróg nadzwyczajnie zorganizowany na ludzki element podsłuchowy. Jeszcze do punktu: już zostaje zaczepiony, legitymowany i mimo posiadania najlepszych dokumentów greckich człowieka przetrzymują, bo sam się zdradza brakiem znajomości języka greckiego, zaś zaopatrzone ewentualnie w dokumenty niemieckie również nie uwolniłoby

Jerzy Waletko z córką Wandą, Chorzów 1937 r.  
Fot. ze zbiorów Ryszarda Ślusarskiego  
i Katarzyny Kaczmarek

od przetrzymywania. Zresztą o odpowiednie dokumenty niemieckie na razie źródła nie odkryłem. Co do pory dnia nie ma różnicy – nawet noc jest trudniejsza i mniej sprzyjająca na wdarcie się. Dużo jeszcze innych czynników utrudniających, które jestem w stanie przedstawić [...]. Jak w meldunku Nr. 1. z d[nia] 7 czerwca br. przedstawiłem, robiłem starania nawiązania kontaktu z d[owódcz]tw[ami] tut[ejszych] andartów<sup>1</sup> oraz



z d[owódc]cami poszczególnych oddziałów porzrzucanych w terenie w bliskości, i to dla pozyskania jak najwięcej potrzebnych wiadomości i pozyskanie ich współpracy. Pomocą w tej to pracy był mi kmdt stacji [...] B. major Ram, który wprowadził mnie w dowództwo brygady. D[owódc]ca brygady, brygadier Aretys, wyraził gotowość udzielenia mi wszelkiej pomocy w przeprowadzaniu ustalonego planu działania. Wydał w tej sprawie specjalny rozkaz do wszystkich podległych jemu oddziałów, co było dowodem, że w terenie zawsze odnoszono się do mnie z całą życzliwością. Dnia 4 sierpnia wydał rozkaz, że zetknięcie się gdziekolwiek bądź (nawet w boju) z żołnierzami narodowości polskiej, należy ich godnie traktować jako najlepszego przyjaciela, udzielić wszelkiej pomocy i opieki, mnie zawiadomić i przesłać. Polaków o powyższym także poinformuję. Z początkiem czerwca oddział II brygady wysłał 9 zdolnych wywiadowców do miejscowości

<sup>1</sup> Andarci – nazwa greckich partyzantów.



Name BART  
Edward George  
Description Lieutenant  
captain  
Unit British Army  
Height .....  
Colour of Eyes Green  
Colour of Hair Brown

No. 98943 ✱  
**BRITISH FORCES**  
**IDENTIFICATION CARD**  
تذكرة حرية بريطانية  
لائحات الشخصية  
9 OCT. 1943  
W. Brown Captain  
PERMIT OFFICER  
BRITISH FORCES, MIDDLE EAST.

Brytyjska karta identyfikacyjna Jerzego Waletki. Fot. ze zbiorów Andrzeja Waletki

podanych w meldunku nr 1 z zadaniem: nawiązania osobistej łączności z Polakami oraz wyciągnięcia Polaka z większego garnizonu (co jednak później z względów koniecznych musiałem wycofać). W międzyczasie zdobywano różne wiadomości i to od wywiadowców, od D[owód]ców stacjonarnych w bliskości wroga, od jeńców i dezertersów niemieckich”<sup>2</sup>.

Waletko rozpracował kilkanaście garnizonów niemieckich, które jednak w związku z sytuacją na Bałkanach zdążyły się w całości ewakuować. Nawiązał też szereg kontaktów z żołnierzami narodowości polskiej służących w Wehrmachcie i innych jednostkach pomocniczych armii niemieckiej. Jednak nie chcieli oni dezertować, obawiając się represji. Rezultaty misji były więc skromne. W sumie Waletce udało się ewakuować kilkunastu Polaków. Po zakończeniu misji w Grecji, 23 grudnia 1944 r. on sam także przyleciał z Aten do Kairu, a 27 stycznia 1945 r. powrócił do Głównej Bazy Przerzutowej nr 11 (kryptonim „Jutrzenka”) we Włoszech, gdzie przebywał do 26 marca. 24 kwietnia 1945 r. zaliczony został do rezerwy oficerskiej 7 Dywizji Piechoty, a następnie rezerwy oficerskiej

<sup>2</sup> SPP, A 548, Grecja 1944, Meldunek nr 4 por. Edwarda Barta z 8 VIII 1944 r., k. 17–23.

2 Korpusu. 28 grudnia 1946 r. został przetransportowany do Wielkiej Brytanii. 9 czerwca 1947 r. Jerzy Waletko został zwolniony z PSZ.

Wobec nieudanego przerwania rodziny z Polski do Wielkiej Brytanii zdecydował się na powrót do kraju. Żona Alicja z d. Urbanek próbowała wraz z córką Wandą dołączyć do męża w okupowanych Niemczech. 9 października 1946 r. wyjechały autobusem z Katowic do Głuchołaz, aby nielegalnie przekroczyć w nocy polską granicę i przez Pilzno dotrzeć do Norymbergi, gdzie oczekiwał Waletko. Zostały zatrzymane w grupie kilkunastu osób po stronie czeskiej i odstawione przez tamtejszą bezpiekę do miasta Frývaldov (od 1947 r. Jeseník), a dwa dni później do Morawskiej Ostrawy. Po przeprowadzonym śledztwie w miejscowym więzieniu, 17 października Alicja wraz z córką zostały przekazane UB w Cieszynie i po śledztwie zwolnione.

23 czerwca 1947 r. witały w Gdyni męża i ojca. Później Waletkom urodził się jeszcze syn Andrzej. Jerzy Waletko był jedynym cichociemnym działającym na Bałkanach, który zdecydował się na powrót do kraju. 2 lipca zameldował się w Chorzowie, gdzie zamieszkał z rodziną.

Brytyjska karta identyfikacyjna Jerzego Waletki. Fot. ze zbiorów Andrzeja Waletki



Jerzy Waletko z tłumaczem Herbertem Schoenem, Grecja, lato 1944 r.  
Fot. ze zbiorów Andrzeja Waletki

4 sierpnia został zatrudniony w Rudzkim (Bytomskim) Zjednoczeniu Przemysłu Węglowego w Rudzie Śląskiej jako inspektor w Wydziale Inspekcyjno-Instruktorskim, a następnie do 30 listopada 1948 r. pełnił funkcję zastępcy dyrektora ds. administracyjnych, a od 15 grudnia – inspektora kadr. 1 października 1949 r. został kierownikiem Ośrodka Wczasów Pracowniczych w Szczawnicy.

20 października 1950 r. jako podejrzanego o „uprawianie propagandy szeptanej” zatrzymali go funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Po rewizji Wa-

letkę umieszczono w więzieniu karno-śledczym w Katowicach przy ul. Mikołowskiej. W czasie śledztwa bezpieka odebrała mu wspomnienia i pamiątki z czasów walk o niepodległość, w których brał udział. Przez pewien czas siedział w celi nr 216 wraz z ppłk. dypl. Stefanem Szlaskewskim, kpt. Juliuszem Gajbem, pchor. Edmundem Witzakiem oraz kpt. Magierą i Stanisławem Śliwą, naczelnikiem stacji PKP w Sosnowcu. Waletko był przetrzymywany w więzieniu bez procesu; ostatecznie zwolniono go 20 kwietnia 1951 r. Jednak nadal był inwigilowany, a nawet kilkakrotnie napadnięty przez tzw. nieznanymi sprawców. Szykanowano również jego żonę i córkę.

1 czerwca 1951 r. Waletko został zatrudniony w bytomskiej Kopalni „Bobrek”. Pracował tam kolejno jako kalkulator, referent planowania, technik sekcji wynalazczości, technik pyłowy, sztygar oddziału pyłowego i inspektor BHP. W październiku 1954 r. ukończył naukę na Wydziale Eksploatacji Złóż Węglowych



w Technikum Górniczym na Wydziale Zaocznym w Katowicach i uzyskał tytuł technika-górnika oraz maturę. Od 1956 r. był nauczycielem przedmiotów zawodowych w Zespole Szkół Górniczych w Bytomiu–Bobrku. Pracował społecznie jako sekretarz Klubu Techniki i Racjonalizacji Kopalni „Bobrek”, przewodniczył także Komisji Kulturalno-Oświatowej Rady Zakładowej tej kopalni. Był członkiem NOT-u, Ligi Przyjaciół Żołnierza i Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. 1 sierpnia 1958 r. przeszedł na emeryturę. Mimo to od sierpnia 1958 do końca 1961 r. pracował nadal w niepełnym wymiarze godzin w górniczym domu wypoczynkowym w Uszycach, gdzie organizował imprezy dla wczasowiczów.

Oprócz orderów za udział w Powstaniu Śląskim został odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl., dwukrotnie Krzyżem Walecznych, włoskim Croce al Merito di Guerra oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi.

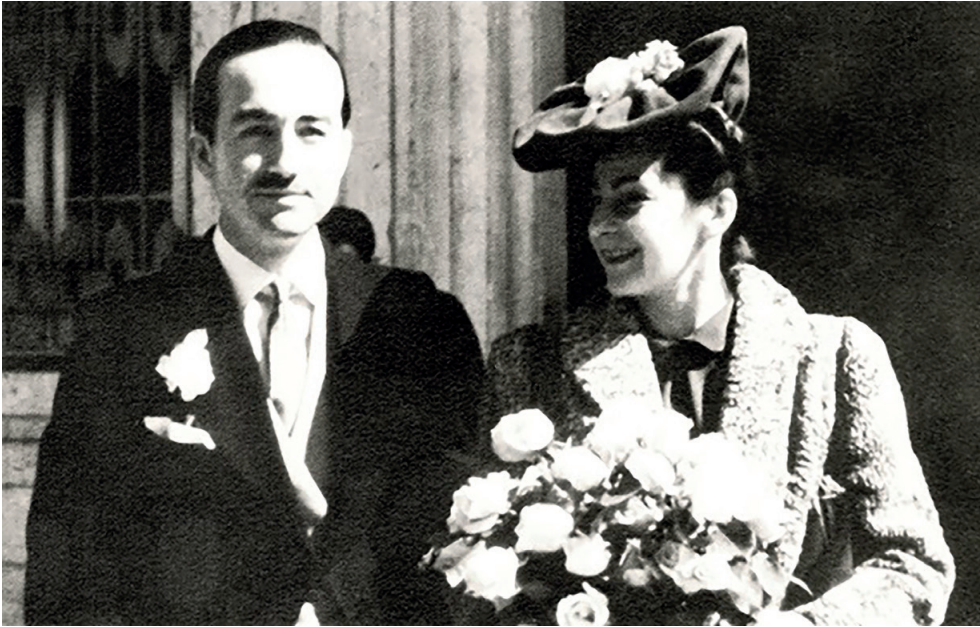
Jerzy Waletko zmarł 2 maja 1972 r. w Bytomiu.

## BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Państwowe w Katowicach, Wniosek J. Waletki dot. nadania Śląskiego Krzyża Powstańczego, sygn. 274 ZBoWiD, teczka 248, s. 141–142, CAW, V/21/34.
- Dubicki T., *Bazy wojskowej łączności zagranicznej ZWZ-AK w latach 1939–1945. Studia i materiały*, Warszawa 2000.
- Informacje Jana Sasora z Pracowni Historii Powstań Śląskich, Dział Historii Muzeum Śląskiego w Katowicach, 18 I 2016.
- Kiedos J. ks., *Ks. J. Matuszek*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 1984, nr 17.
- Maresch E., *Polscy cichociemni na Bałkanach*, „Biuletyn Informacyjny Studium Polski Podziemnej” (Londyn) 2013, nr 7.
- Mercik W., *Próby zorganizowania oddziałów polskich na Bałkanach. Relacja osobista – Londyn, wrzesień 1948*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2002, z. 139–140.
- Ministry of Defence GB, dok. personalne Jerzego Waletki.
- Studium Polski Podziemnej, A 547, Grecja 1943–1944; Dokumenty, informacje i listy w posiadaniu syna Andrzeja Waletki, 2013–2016.
- Studium Polski Podziemnej, Kol. 23/301, Cichociemni, Teczka personalna Jerzego Waletki.
- Waletko J., *Polacy w greckim ruchu oporu*, mps, 1959 r.



**Krzysztof A. Tochman** (ur. 1959) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. 1–4 (1994–2011); *Adam Boryczka. Z dziejów WiN-u*, t. 1–2 (1999–2001); *Ziemi obcej do Polski. Losy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy powrócili do kraju po II wojnie światowej*, t. 1–2 (2006–2009); *Major Waclaw Kapisto – cichociemny, oficer AK, sybirak* (2010); *Cichociemni na Bałkanach, we Włoszech i Francji. Słownik biograficzny* (2016); *Skok po niepodległość. Pułkownik Adam Boryczka (1913–1988)* (2016); *Zapomniani Cichociemni z Wydziału Spraw Specjalnych MON PSZ na Zachodzie* (2018) i in.



Ślub Karola i Róży Orłowskich. Fot. ze zbiorów Ignacego Krasickiego / terazpolska.pl

Dominik Smyrgała

## Wynnani na zachodnią półkulę

Tułaczy szlak, z którego już nigdy nie mieli wrócić do kraju, dotyczył nie tylko żołnierzy gen. Władysława Andersa. Po upadku Polski w 1939 i Francji w 1940 r. wielu polskich oficerów podejmowało próby przedostania się do Wielkiej Brytanii, aby móc kontynuować bój z okupantami. Nie wszystkim się to udawało, a byli i tacy, którzy znaleźli się na drugiej półkuli i tam prowadzili walkę przeciw Niemcom i Sowietom.

**W**ięzieni, ukrywający się, poszukiwani – nie tracili ducha i konsekwentnie realizowali swoją misję. Przygody niektórych to gotowy materiał na film sensacyjny. Wśród nich prym wiodli oficerowie wywiadu służący w Oddziale II Sztabu Naczelnego Wodza, potocznie nazywani „dwójkarzami”. Brawura, odwaga, fantazja, inteligencja i pomysłowość, którymi się cechowali, pozwalała im wyjść ze skrajnie krytycznych sytuacji.

## Niespokojny duch

Barwną i z pewnością godną podziwu postacią był por. Ludwik Karol Orłowski. Mimo że wychował się w arystokratycznej rodzinie w Argentynie i we Francji, był gorącym polskim patriotą i zdeklarowanym antykomunistą. Urodzony w 1914 r., w 1933 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, w roku 1935 r. został mianowany podporucznikiem. Znakomicie wykształcony, absolwent nauk politycznych, z doktoratem obronionym w 1939 r., znał pięć języków (angielski, francuski, hiszpański, portugalski i oczywiście polski), mógł wybrać zupełnie inną ścieżkę kariery, nie był jednak w stanie żyć spokojnie i wygodnie. Wziął udział w wojnie domowej w Hiszpanii po stronie Franco i został dwukrotnie odznaczony za męstwo. Wybuch II wojny światowej zastał go w Paryżu, gdzie natychmiast zgłosił się do służby w Wojsku Polskim. Prowadził szeroką akcję werbunkową wśród francuskiej Polonii, walczył pod rozkazami gen. Stanisława Maczka. Ewakuowany do Wielkiej Brytanii, ze względu na znajomość języka i realiów został wysłany do Hiszpanii, aby kierować tam ewakuacją polskich oficerów. Aresztowany, po zwolnieniu nie zaprzestał pracy, w pewnym momencie przenosząc się tylko do Portugalii. Za tę ofiarność został odznaczony Krzyżem Zasługi z Mieczami. W późniejszym okresie, ze względu na szeroką sieć kontaktów w Argentynie, został kierownikiem placówki wywiadowczej „Salvador” w Buenos Aires, kierując pracami polskiego wywiadu w Argentynie, Urugwaju, Paragwaju, Boliwii i Chile. Zmarł w roku 1990, do końca nie zdradzając rodzinie charakteru swojej pracy w czasie II wojny światowej.

## Człowiek orkiestra

Kapitan Alfred Birkenmayer wiódł życie pełne niebezpieczeństw. Aby dostać się do Legionów, zdezerterował z armii austro-węgierskiej w 1915 r. Po kryzysie przysięgowym przeszedł do konspiracji w Polskiej Organizacji Wojskowej, ponieważ nadal ukrywał się przed austriacką żandarmerią. Działał na obszarze Małopolski Wschodniej. W 1919 r. sąd polowy Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej skazał go zaocznie na karę śmierci za prowadzenie działalności sabotażowej. Wkrótce wstąpił do Wojska Polskiego i ze względu na nieprzeciętne talenty został skierowany do służby w Oddziale II. Brał udział w przygotowaniach do wybuchu III Powstania Śląskiego, a później, w latach 1922–1924, kierował placówką

Alfred Birkenmayer. Fot. domena publiczna

oficerską „Brzoza” w Berlinie. Po powrocie do kraju został kierownikiem Referatu Zachód Oddziału II, który prowadził prace wywiadowcze głównie na kierunku niemieckim. Ze względu na zły stan zdrowia odszedł z wojska w roku 1925. Niemniej, z polecenia polskiego wywiadu, nadal prowadził działalność na jego rzecz jako kierownik agencji prasowej i dziennikarz, m.in. redaktor naczelny „Polski Zbrojnej”.

W roku 1930 odszedł ze służby, zdawałoby się definitywnie, zostając posłem i zajmując się działalnością polityczną. Po roku 1936 podjął pracę w Polskim Radiu jako korespondent zagraniczny. Jednak już jesienią 1939 r., na prośbę mjr. Jana Żychonia, wrócił do służby wywiadowczej. Miał to być początek jego epopei.

Wyznaczony na stanowisko kierownika placówki wywiadowczej w Belgradzie w kwietniu 1940 r., nie zdążył jej objąć w związku z inwazją Niemiec na Francję. Nie udało mu się ewakuować do Wielkiej Brytanii, dlatego udał się do Bordeaux, a następnie do Hiszpanii. Planował przedostanie się do Portugalii i dalej do Anglii, jednak nie udało mu się zdobyć wizy portugalskiej. W tej sytuacji przeniósł się do Tangeru w Maroku. Tu uzyskał pozwolenie wjazdu do Wielkiej Brytanii, przyszyły jednak nowe rozkazy i Birkenmayer, podobnie jak por. Orłowski, zaczął organizować trasy przerzutu polskich oficerów uciekających z Francji. Poprzez Senegal wysyłał ich do Gambii Brytyjskiej, skąd trafiali już na Wyspy. W styczniu 1941 r. objął kierownictwo placówki wywiadowczej C/2 w Casablance, pracując pod przykryciem dyrektora ośrodka Polskiego Czerwonego Krzyża w tym mieście. Od lutego został podporządkowany Ekspozyturze „Marcel” w Madrycie, gdzie



nadano mu pseudonim „Burmistrz”, którym posługiwał się już do końca wojny. Wpadł 18 sierpnia 1941 r. wskutek niekompetencji brytyjskiej placówki konsularnej, która przekazała mu sprzęt radiowy w nieumiejętny sposób, co ściągnęło nań uwagę lokalnej policji lojalnej wobec rządu Vichy. Aresztowany pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Wielkiej Brytanii, został skazany na siedem i pół miesiąca więzienia za nielegalne posiadanie sprzętu radiowego, ponieważ działalności wywiadowczej nie udało mu się udowodnić.

Po wyjściu na wolność umieszczono go w obozie dla internowanych obcokrajowców w Sidi-El-Ayachi. Po interwencji Oddziału II otrzymał wizę amerykańską i został zwolniony 29 maja 1942 r. Z Maroka udał się do Ottawy, gdzie objął kierownictwo placówki wywiadowczej „Manchester”, którą to funkcję pełnił już do końca wojny.

Podobnie jak por. Orłowski był poliglotą znającym polski, niemiecki, francuski, czeski, ukraiński i rosyjski, a z czasem także i angielski. Utalentowany artystycznie, zajmował się m.in. projektowaniem ekslibrisów. Zmarł w Kanadzie w roku 1977.

## Bez instrukcji

Bodaj czy nie największą w tej grupie brawurą, ale także samowolą, wykazał się mjr Zdzisław Żórawski. Uczestnik I wojny światowej, we wrześniu 1939 r. miał już niemal pięćdziesiąt lat. Był wtedy szefem referatu dywersji i propagandy w Oddziale II. Jego *Dziennik obrońcy Warszawy* odkryty na nowo przez prof. Tomasza Szarotę i opublikowany w roku 2011 (wersja francuska ukazała się w 1940 r.) to cenne źródło wiedzy o przebiegu obrony stolicy przed Niemcami. Jednak nie mniej fascynujące są jego dalsze losy. Po kapitulacji udało mu się wydostać z miasta. Jego zdecydowanie największym wyczynem była podjęta na własną rękę akcja uwolnienia w Hiszpanii króla Rumunii Karola II, którego był osobistym przyjacielem. Król został zatrzymany w Hiszpanii w tym samym czasie co Ignacy Jan Paderewski – jesienią 1940 r. O ile jednak ten drugi został zwolniony i wyjechał do Stanów Zjednoczonych, to pod wpływem nacisków niemieckich Hiszpanie nie zdecydowali się na uwolnienie króla Rumunii. Został on przewieziony do Sewilli, gdzie przebywał w areszcie domowym pod nadzorem miejscowej policji oraz gestapo. Jego wydania żądali zarówno Niemcy, jak i rumuński dyktator,



marsz. Ion Antonescu, który wcześniej zmusił Karola II do abdykacji. W rozmowie z ppłk. Janem Kowalewskim, kierującym placówką polskiego wywiadu w Lizbonie, Żórawski przedstawił plan uwolnienia króla i ewakuowania go do Portugalii. W sposób tajny nawiązał łączność z królem, który wyraził aprobatę dla jego pomysłów.

Major Żórawski zdecydował się przeprowadzić akcję na własną rękę. Argumentował potem, że uwolnienie króla w rzeczywistości powojennej mogło stać się istotnym argumentem politycznym, zaś fakt zrealizowania go jako „prywatne przedsięwzięcie” zdejmował odium z polskiego rządu w przypadku ewentualnego niepowodzenia. Należy przy tym zauważyć, że Karol II z racji dyktatorskich rządów, które sprawował przed wybuchem wojny, co najmniej dwuznacznej postawy wobec Polski we wrześniu 1939 r., późniejszej kolaboracji z Niemcami, licznych romansów i skandali obyczajowych oraz antysemitycznych praktyk, nie wzbudzał specjalnego współczucia i zainteresowania wśród rządów alianckich. Miało to potem spore znaczenie dla samego polskiego oficera.

22 lutego 1941 r. Żórawski przekroczył granicę portugalsko-hiszpańską na podstawie dwutygodniowej wizy turystycznej. 23 lutego dotarł do Sewilli i zameldował się u króla, przy czym musiał najpierw uzyskać w tym celu pisemną zgodę prefekta miejscowej policji. Karol II mieszkał w jednym z sewilskich hoteli, strzeżony przez ośmiu agentów gestapo oraz sześć dwuosobowych posterunków hiszpańskiej policji. 25 lutego Żórawski przewiózł przez granicę regalia królewskie i część klejnotów, jednocześnie sprawdzając wybrane na ucieczkę miejsce. Wrócił do Sewilli na jeden dzień, po czym 26 lutego ponownie wyjechał, przerzucając do Portugalii królewskie archiwum i resztę klejnotów.

Na termin ucieczki został wybrany 3 marca. Żórawski postanowił wykorzystać fakt, że Hiszpanie od czasu do czasu pozwalali królowi wychodzić z hotelu i udawać się na spacer i wycieczki, jednak zawsze był wtedy eskortowany przez specjalny samochód policyjny marki Hispano Suiza. Żórawski uszkodził go, tak że gdy król zażył sobie wycieczki za miasto, jego auto było eskortowane przez pojazd zastępczy Fiat 1100, o znacznie słabszych osiągnięciach. Karol II prowadził swoje auto osobiście i na krętych górskich drogach w Sierra Morena zgubił asystę. Ta natychmiastowo powinna była podnieść alarm w całym kraju... ale tak się złożyło, że tego dnia uszkodzona była centrala telefoniczna w prefekturze policji w Sewilli. Około 17.00 Karol i jego konkubina Elena Magda Lupescu

Mjr Zdzisław Żórawski. Fot. domena publiczna

przesiedli się do samochodu na portugalskich numerach, zaś pojazdem króla pojechał dalej wynajęty szofer, który porzucił go w umówionym miejscu, już po portugalskiej stronie granicy. Król tymczasem dokonał dwie godziny później kolejnej zmiany samochodu, którym ostatecznie wjechał na terytorium Portugalii. Sam Żórawski postanowił pozostać w Hiszpanii do końca ważności swojej wizy, nie chcąc w ten sposób zdradzać swojej roli w całym zajściu.

Wkrótce został aresztowany i poddany śledztwu, w którym jednak nie udało się udowodnić mu udziału w ucieczce króla. Niemcy żądali jego wydania, wiedząc o jego służbie w Oddziale II, lecz Hiszpanie odmówili. Ostatecznie we wrześniu 1941 r. Żórawski został zwolniony. Pojechał do Portugalii, gdzie z kolei zatrzymała go tamtejsza policja. Zmuszono go do wyjazdu, a ponieważ nie mógł dostać się do Anglii, co związane było z niepopularnością Karola, któremu Żórawski udzielił pomocy, udał się do Brazylii.

W późniejszym okresie Żórawski przedostał się do Meksyku i już na miejscu zaproponował stworzenie w tym państwie placówki wywiadowczej. Oddział II pomysł zatwierdził. Żórawski został kierownikiem placówki, działając pod przykryciem kierownika agencji prasowej. Zmarł w Meksyku w 1953 r. W tym samym roku w Estoril w Portugalii zmarł król Karol II.

### Wieczny tułacz

Przełożonym wymienionych wyżej oficerów był mjr Marian Chodacki. Bez niego zapewne nasza wiedza o wyczynach por. Orłowskiego, kpt. Birkenmayera i mjr. Żórawskiego byłaby znacznie uboższa, ponieważ to on uratował archiwa Sa-





Mjr Marian Chodacki. Fot. NAC

modzielnej Placówki „Estezet”, której podlegały „Salvador”, „Manchester” i „Meksyk”. Bohater walk o niepodległość, a w szczególności wojny polsko-bolszewickiej, jeden z następców Birkenmayera na stanowisku kierownika Referatu „Zachód”, zwerbował do współpracy z Oddziałem II jego najślynniejszego agenta, rotmistrza (później awansowanego do stopnia majora) Jerzego Sosnowskiego.

Od 1927 r. w zasadzie nie mieszkał w Polsce. Najpierw w latach 1927–1931 pełnił funkcję attaché obrony w Finlandii, po powrocie do Polski Józef Beck ściągnął go do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Od 1935 r. pracował w poselstwie w Pradze. Wybuch wojny zastał go w Wolnym Mieście Gdańsku, w którym od 1936 r. był komisarzem generalnym Rzeczypospolitej Polskiej. Uwięziony przez Niemców już rankiem 1 września, był świadkiem pierwszych niemieckich zbrodni wojennych. Jako że pełnił swą funkcję z mandatu Ligi Narodów, został uwolniony na granicy niemiecko-litewskiej, skąd przedostał się do Polski i dalej do Rumunii i Francji. W kampanii 1940 r. był zastępcą dowódcy batalionu, ale jego jednostka nie zdążyła wziąć udziału w walce. Po jej rozformowaniu w chwili podpisania zawieszenia broni, na własną rękę przebił się z grupą innych oficerów przez okupowane przez Niemców terytoria do Tuluzy, a potem przez Hiszpanię i Portugalię do Wielkiej Brytanii. Reputacja, jaką cieszył się w przedwojennej Polsce ze względu na prawość charakteru i niezłomną odwagę, spowodowała, że nie podzielił losu innych piłsudczyków i nie trafił do Stacji Zbornej Oficerów Rothesay na Wyspie Węży, która w istocie była obozem internowania niewygodnych dla gen. Władysława Sikorskiego oficerów. Z czasem jednak popadł w niełaskę z powodu krytyki polityki rządu i został nawet zwolniony z wojska. Po katastrofie gibraltarskiej przywrócono go do służby, wysyłając do Nowego Jorku, gdzie objął kierownictwo „Estezet”, działającej pod przykryciem w Konsulacie

Generalnym RP w Nowym Jorku, nadzorującej prace polskiego wywiadu na całej zachodniej półkuli. Po podpisaniu porozumień jałtańskich, a potem po cofnięciu uznania dla Rządu RP na Uchodźstwie, doprowadził do ukrycia archiwów placówki w klasztorze siostr nazaretanek w Torresdale w Pensylwanii. Dzięki temu archiwum „Estezet” zachowało się do dziś i jest największym zwartym zbiorem dokumentów Oddziału II, jakim dysponujemy. Wśród nich można znaleźć relacje dotyczące życiorysów pozostałych oficerów.

Sam Marian Chodacki po wojnie pozostał na emigracji. Zmarł w Nowym Jorku w roku 1975. Po śmierci jego żony Haliny prochy obojga sprowadzono do Polski i złożono na cmentarzu na Starych Powązkach. Trzy lata temu Mariana Chodackiego pośmiertnie awansowano do stopnia podpułkownika. Został patronem Centrum Kształcenia Służby Wywiadu Wojskowego.

### Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje

Gorzki paradoks czterech życiorysów polega na tym, że każdy z tych zasłużonych, bohaterskich wojowników o Niepodległą zaznał jej wolności jedynie w niewielkim stopniu. Karol Orłowski przebywał w kraju tylko kilka lat. Najdłużej, bo w zasadzie przez całe dwudziestolecie międzywojenne, wolnością Polski cieszył się wśród swoich Zdzisław Żórawski. Alfred Birkenmayer znaczną część tego czasu spędził za granicą bądź jako rezydent wywiadu, bądź korespondent. Marian Chodacki w II RP żył tylko około ośmiu lat, pozostały czas służąc za granicą. A jednak każdy z tych żołnierzy kochał Rzeczpospolitą i nie wahał się ani chwili, gdy przyszło wezwanie do jej obrony. I choć wielu może argumentować, że przecież i tak nie skończyli źle, dożywając starości w wolnym świecie, to wszyscy udowodnili dobitnie swoją odwagę i poświęceniem, że nie to było ich celem, ale życie w wolnej Polsce.



**Dominik Smyrgała** (ur. 1978) – historyk, dr hab., profesor Akademii Sztuki Wojennej. Autor książek: *Oś naftowa. Latynoamerykańskie imperium Hugo Cháveza* (2012); *Dwa kroki przed przyszłością. Marian Chodacki jako wzór analityka wywiadu* (2019); *Marian Chodacki 1898–1975* (2019); *Ahead of the future Marian Chodacki and the inception of the modern strategic analysis* (2021) i in.

Anna Hejczyk

# Przywrócone dzieciństwo

## Polskie osiedle Tengeru w Tanganice

**Do portu Tanga w Tanganice (dziś Tanzania) 8 października 1942 r. przyłynął statek „Malaja”. Na jego pokładzie znajdowali się Polacy, którzy jako pierwsi mieli zamieszkać w nowo powstałym osiedlu Tengeru.**

**P**o przywitaniu przez kierownika osiedla Tadeusza Świerczyńskiego oraz niewielkim posiłku pierwsza grupa licząca 533 osoby (w tym 173 dzieci do lat 14) ruszyła w dalszą podróż koleją z Tangi do Tengeru. W maszynopisie *Historia Polskiego Osiedla Tengeru Tanganyika [sic!] Afryka Wschodnia* zapisano: „Pociąg pędził wśród dżungli i buszu, mijał wioski murzyńskie, plantacje kawy,



Osiedle Tengeru, w tle góra Meru, 1945 r. Fot. ze zbiorów Marii Podolskiej.

herbaty itp. Z okien wagonu widoczne były stada dzikich zwierząt: antylop, żyraf, strusi pasących się spokojnie w pobliżu toru kolejowego<sup>1</sup>.

Pierwsze zetknięcie z egzotyczną Afryką zrobiło ogromne wrażenie na Polakach, z których większość – zarówno w tym, jak i w kolejnych transportach – pochodziła z Kresów Wschodnich. Zupełnie obce widoki mogły kojarzyć im się tylko z opisami w powieści Henryka Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy*. Najbardziej podekscytowane były dzieci. Zapierało im dech w piersiach, przebiegały z jednej strony wagonu na drugą, od okna do okna, radośnie wskazując na kolejne zjawiskowe zwierzęta. A przecież zarówno one, jak i ich opiekunowie jeszcze kilka miesięcy wcześniej walczyli o przetrwanie w Związku Sowieckim.

### Zapach chleba i zupy

Po zajęciu przez sowieckiego okupanta 17 września 1939 r. wschodnich terenów II RP setki tysięcy Polaków deportowano w głąb ZSRS i zesłano do łagrów. Cztery akcje deportacyjne objęły 315–330 tys. osób. Na Syberię, do północnych terenów Rosji europejskiej i do Kazachskiej SRS trafiały całe rodziny, np. osadników wojskowych i leśników. Nie wszystkie rodziny były pełne, w wielu brakowało mężczyzn. Podczas drugiej deportacji przeprowadzonej 13 kwietnia 1940 r. wśród zesłanych w głąb ZSRS znalazły się żony i dzieci polskich wojskowych i policjantów mordowanych w tym czasie w Katyniu, Charkowie, Kalininie...

Rodzice nie byli w stanie ochronić dzieci przed głodem, strachem, mrozem, chorobami i śmiercią. Zgodnie z „Ustawą o specprzesiedleńcach...”, uchwaloną przez Radę Komisarzy Ludowych ZSRS w grudniu 1939 r., obowiązek pracy dotyczył wszystkich zdolnych do jej wykonywania, którzy skończyli szesnaście lat. W rzeczywistości pracowały już dwunastoletnie dzieci, czasem nawet młodsze, aby pomóc rodzinie. Zbierały żywicę, uczestniczyły w żniwach, wykopkach, plewiły uprawy, powoziły końmi, pasły bydło, zdobywały opał oraz jedzenie (nie tylko runo leśne, ale także niewielkie zwierzęta), stały w długich kolejkach po chleb. Dzieci miały obowiązki, które bezpośrednio wpływały na byt rodziny. Teresa Juchniewicz z domu Kułakowska, która znalazła się później w Tengeru, tak wspominała pobyt

<sup>1</sup> Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (IPMS), Kolekcja: Osiedla Polskie w Afryce (OPA), sygn. 174/9a, *Historia Polskiego Osiedla Tengeru Tanganyika [sic!] Afryka Wschodnia*, s. 1.

na zesłaniu w ZSRS, miała wtedy siedem lat: „Ja przede wszystkim pamiętam to, że moim zadaniem było stać w kolejce po chleb. Ja się zgłosiłam, mama mnie o to nie prosiła. Wstawałam o 6:00 rano, jechałam na saneczkach i stałam w kolejce do sklepu, zanim go jeszcze otworzyli. Pamiętam zapach tego chleba. Czasami tak się ludzie pchali, że mogli zadusić, bo mężczyźni przeważnie przychodzili. Była tam też taka kantyna, że jak ktoś pracował, to mógł sobie zupę zjeść. Ja nie mogłam sobie kupić, ale pachniało. Ciągły brak jedzenia, od rana do nocy. Odczuwało się bardzo wielki głód”<sup>2</sup>. Jeśli w okolicy była szkoła, młodsze dzieci miały do niej uczęszczać. Z jednej strony był to sposób na otrzymanie większego przydziału chleba, który rozdawano uczniom, z drugiej były tam narażone na rusyfikację i ateizację.

### Do wolnego egzotycznego świata

Sytuacja polskich zesłańców zmieniła się po podpisaniu układu Sikorski–Majski 30 lipca oraz po zawarciu umowy wojskowej 14 sierpnia 1941 r. Polacy zostali objęci tzw. amnestią, co oznaczało możliwość opuszczenia miejsc zesłania. Na południu Związku Sowieckiego rozpoczęto tworzenie polskiej armii. W marcu 1942 r. gen. Władysław Anders wydał rozkaz o jej ewakuacji do Iranu. Wraz z żołnierzami do wolnego świata wyjechała także część ludności cywilnej. W latach 1942–1944 do Iranu dotarło ok. 116 tys. obywateli polskich (w tym 41 tys. cywilów i 75 tys. wojskowych). Zdecydowana większość z nich przybyła tam w 1942 r. podczas dwóch fal ewakuacyjnych przez Morze Kaspijskie. Na podstawie umów międzynarodowych ludność cywilna została skierowana z Iranu w różne strony świata: do Indii, Meksyku, Nowej Zelandii, Palestyny, Libanu.

Najwięcej polskich tułaczy, bo ponad 18 tys., trafiło do Afryki. Drogę na Czarny Ląd otworzyło im porozumienie zawarte latem 1942 r. między rządem brytyjskim a gubernatorami Kenii, Tanganiki i Ugandy. Ostatecznie Polacy zostali rozlokowani w następujących krajach: Rodezja Północna (dziś Zambia), Rodezja Południowa (dziś Zimbabwe), Związek Południowej Afryki (dziś Republika Połu-

<sup>2</sup> Archiwum Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie (ACDZWIP UP), Wywiad z Teresą Juchniewicz (z domu Kułakowska) przeprowadzony przez Huberta Chudzio i autorkę 26 października 2010 r. w Leicester (Wielka Brytania).



Klasa szósta szkoły powszechnej w Tengeru, lata czterdzieste XX w. Fot. ze zbiorów Ireny Makowieckiej.

dniowej Afryki), Kenia, Tanganika (dziś Tanzania) i Uganda. W dwóch ostatnich krajach pod koniec 1944 r. mieszkało po ok. 6,5 tys. polskich tułaczy spośród wszystkich ponad 18 tys. przebywających w Afryce Wschodniej i Południowej.

W Tanganicy utworzono kilka osiedli przeznaczonych dla polskiej ludności: Kondo, Ifunda, Kidugala, Morogoro, Kigoma. Największe powstało w Tenegu, nieopodal Arushy. Okolica była malownicza, osiedle leżało u stóp góry Meru, w odległości wznosił się osnieżony szczyt Kilimandżaro, a w pobliżu rozciągało się jezioro Duluti. Na placu w środku osiedla żywopłot tworzył napis: „POLAND 1942”. Większość domków była okrągła, ze stożkowym dachem krytym suchymi liśćmi bananowymi, palmowymi lub trawą. Miejscowa ludność nazywała je tukulami, natomiast Polacy po prostu – ulami. Domki wyposażone były w podstawowe meble i przedmioty codziennego użytku. Dla polskich uchodźców ze Związku Sowieckiego afrykańska tukula była pierwszą, po czasie spędzonym na zesłaniu, namiastką domu.

Do Tengeru przybywały kolejne transporty. W grudniu 1942 r. liczba ludności wynosiła ok. 3 tys., a w kolejnych latach wzrosła do 4 tys. Komendantem osiedla był Anglik, któremu podlegał polski kierownik. W środku dżungli wyrosło pol-



skie miasteczko. Z budynkami szkolnymi i zakładami pracy (rzeźnią, garbarnią, piekarnią, wędliniarnią, tkalnią, szwalnią, cegielnią, warsztatami szewsko-rymarskimi), szpitalem, farmą, magazynami (np. na odzież lub żywność), sklepikiem, spółdzielnią, pocztą, budynkiem kina i teatru, świetlicami (YMCA, Referatu Kulturalno-Oświatowego, Związku Harcerstwa Polskiego, Akcji Katolickiej), sierociniec, domem starców, kościołem, synagogą, cerkwią. Niedaleko osiedla założono cmentarze – chrześcijański i żydowski.

### **Nauka czytania z „Płomyczka Afrykańskiego”**

Blisko połowę mieszkańców Tengeru stanowiły dzieci. Po przybyciu do osiedla najmłodszy tułacz „wpadali” w codzienną rutynę, która dawała poczucie bezpieczeństwa. Ich życie powoli wracało do normalności, którą kształtowały szkoła, harcerstwo, kultura i religia. Ważny był czas wolny, podczas którego dzieci nareszcie mogły oddać się beztrudnej zabawie. Kontakt z afrykańską przyrodą rozpałał fantazję. Inspirację stanowiły też filmy wyświetlane w osiedlowym kinie, westerny (być może to pod ich wpływem uczniowie szkoły mechanicznej nielegalnie wyrabiali broń) czy „Tarzan”. Nic więc dziwnego, że młodzi mieszkańcy osiedla spędzali czas w dżungli, huścili się na linach, chodzili nad rzekę lub jezioro, a starsi chłopcy na polowania. Młodszy bawili się w chowanego, ciuciubabkę, berka i grali w dwa ognie, starsi w piłkę nożną i siatkówkę. Z czasem powstał w Tengeru Międzyszkolny Klub Sportowy.

W połowie października 1942 r. przeprowadzono spis ludności osiedla, na podstawie którego ustalono listy dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym. Pod koniec miesiąca odbyło się spotkanie organizacyjne nauczycielstwa osiedlowego. Ze względu na małą liczbę wykwalifikowanej kadry, grono pedagogiczne uzupełniono osobami wykształconymi, ale bez doświadczenia w szkolnictwie. Rok szkolny w Tengeru rozpoczął się w listopadzie 1942 r. Był to uroczysty moment w życiu osiedla.

Początki nie należały do łatwych. Dzieci miały bardzo duże zaległości w nauce, brakowało książek i pomocy szkolnych. Na tysiąc uczniów oraz pięćdziesięciu nauczycieli przypadały dwa podręczniki oraz wykonane przez nauczycielki dwie mapy Polski i Europy. Nauczyciele prowadzili wykłady z pamięci, a dzieci uczyły się z notatek. Kiedy w marcu 1943 r. zaczęto wydawać „Polaka w Afryce”, artykuły zamieszczone w gazecie stanowiły materiał edukacyjny, umożliwiający



Przedstawienie teatralne polskiego sierocińca w Tengeru, lata czterdzieste XX w. Fot. ze zbiorów Janiny Lewszuk.

dzieciom naukę czytania. Niedługo później „Polak w Afryce” miał już dwa stałe, dwutygodniowe dodatki. W „Płomyczku Afrykańskim” młodsze dzieci mogły znaleźć bajki, legendy, wiersze, natomiast „Książka polska na uchodźctwie” była materiałem bardzo przydatnym na wyższych szczeblach nauczania. Zawierała teksty informacyjne, a także fragmenty wierszy, dzieł literackich, biografy znanych pisarzy i poetów. Czasopismo spełniało jednak przede wszystkim rolę informacyjną, przekazując zarówno wieści ze świata, jak i z polskich osiedli w Afryce. Już w pierwszym numerze z 14 marca 1943 r. pisano o tym, że w Tengeru uruchomiono w listopadzie szkołę powszechną złożoną z sześciu oddziałów, a w grudniu dwie klasy gimnazjalne. Łącznie do szkoły uczęszczało 1134 dzieci, natomiast do przedszkola – 124. W szkole na dwie zmiany pracowało pięćdziesięciu nauczycieli. W kolejnych latach liczba uczniów wzrosła do ponad 1700, a nauczycieli do ponad stu. Tengeru zostało więc największym polskim ośrodkiem szkolnym w Afryce.

### **Szkoła z prawdziwego zdarzenia... bez dachu**

Początkowo lekcje odbywały się w domkach mieszkalnych, mieszczących po dwudziestu uczniów, a czasem także pod drzewami. Dopiero w styczniu 1943 r.

przeniesiono szkołę do przeznaczonych do tego celu budynków w centrum osiedla. Alicja Gondek-Młynek wspominała: „Nadchodzi rok 1943, dostajemy szkołę z prawdziwego zdarzenia. Podłużne budynki, w których mieszczą się dwie klasy. Nie ma podłóg i sufitu, ale są najprawdziwsze ławki. Ściany sięgają do wysokości 1,5 metra, wyżej tylko kije bambusowe, doskonale ułatwia to podpowiadanie z zewnątrz”<sup>3</sup>. Po pewnym czasie poprawiła się także sytuacja związana z podręcznikami i pomocami szkolnymi. Do osiedla docierały książki drukowane na Bliskim Wschodzie, w Wielkiej Brytanii i USA.

Najpierw zwierzchnictwo nad polskim szkolnictwem w Afryce pełniła Delegatura Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej Rządu RP na Uchodźstwie z siedzibą w Nairobi, a później – Delegatura Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Miała ona uprawnienia kuratorium oświatowego i sprawowała bezpośredni nadzór nad szkołami średnimi ogólnokształcącymi. W większych osiedlach tworzono też inspektoraty szkolne dla szkół powszechnych i zawodowych. Inspektorat na obszar Tanganiki ulokowano w Tengeru. W osiedlu istniały szkoły na wszystkich poziomach nauczania: trzy szkoły powszechne, Gimnazjum i Liceum Humanistyczne, Gimnazjum Kupieckie, Gimnazjum Krawieckie, Państwowa Średnia Szkoła Rolnicza, Państwowa Średnia Szkoła Mechaniczna, Jednoroczna Szkoła Przystosowania Gospodarczego oraz Szkoła Muzyczna. Mikołaj Beynar zorganizował orkiestrę uczniowską, a w gimnazjum i liceum działał chór, którego kierowniczką była Jadwiga Marko. Do chóru należała m.in. Barbara Kałużyńska (wówczas Horbaczevska). Po latach wspominała: „Chór nasz był bardzo dobry. Jeździliśmy z kolędami do różnych miejscowości w Afryce, do różnych szkół. Śpiewaliśmy polskie kolędy, które miały bardzo duże wzięcie, zresztą co roku. Występowaliśmy dla Anglików”<sup>4</sup>. W Tengeru młodzież licealna przystępowała do matury, ogółem ponad 110 osób uzyskało tam świadectwo dojrzałości, a jedną z nich była wspomniana wyżej chórzystka.

<sup>3</sup> A. Gondek-Młynek, *Szkoła powszechna w Tengeru*, [w:] Antosiewicz M., *Polska szkoła na tułacznych szlakach*, red. K. Kubalska-Sulkiewicz, Warszawa 2004, s. 254.

<sup>4</sup> ACDZWiP UP, Wywiad z Barbarą Kałużyńską (z domu Horbaczevska) przeprowadzony przez Mariusza Solarza i autorkę 22 września 2011 r. w Perth (Australia).



## Harcerska tęsknota za Ojczyzną

Ważną rolę w życiu dużej liczby dzieci i młodzieży w Tengeru odgrywało harcerstwo. Mimo początkowych trudności organizacyjnych, rozwijało się bardzo dobrze. W 1942 r. utworzono Chorągiew Harcerską w Afryce, na czele której stanęła Zdzisława Wójcik. W 1944 r. wyodrębniono z niej chorągiew obejmującą Rodezję Północną i Południową oraz Chorągiew Harcerską w Afryce Wschodniej. Tę ostatnią w maju 1945 r. podzielono na Chorągiew Harcerską w Ugandzie i Chorągiew Harcerską w Tanganicy. 3 maja 1945 r. w całej Tanganicy było łącznie 1645 polskich harcerzy, harcerek i zuchów. Natomiast w samym Tengeru hufiec harcerek liczył 692 osoby (zrzeszone w jedenastu drużynach i dwunastu gromadach zuchowych), a hufiec harcerzy – 245 osób (trzy drużyny i pięć gromad zuchowych). Do harcerstwa należała więc ponad połowa dzieci i młodzieży w Tengeru. Zbiórki, ćwiczenia, ogniska, marsze, zdobywanie sprawności i stopni, defilady, obozy wakacyjne pod namiotami stanowiły dużą atrakcję. Przede wszystkim jednak harcerstwo wpływało na kształtowanie młodych charakterów, przekazując patriotyczne wartości. Druhna z Tengeru Danuta Kazimierczak (z domu Szczepanik)

wspominała: „Harcerstwo pasjonowało mnie nade wszystko. Z całym zapałem brałam udział w zbiórkach, ogniskach harcerskich, na których oprócz piosenek, skeczów i tańca [...] były też ciekawe pogadanki na różne tematy o Polsce, za którą tęskniliśmy i które przybliżały nas do ojczyznanego kraju”<sup>5</sup>.

Zarówno harcerze, jak i pozostałe dzieci oraz młodzież szkolna uczestniczyli w organizowanych w Tengeru uroczystych obchodach świąt państwowych, m.in. Święta Narodowego Trzeciego Maja, Narodowego Święta Niepodległości, jak i religijnych. Wśród mieszkańców byli wyznawcy judaizmu, prawosławia, ale zdecydowanie najwięcej było katolików. Działały stowarzyszenia katolickie, jak Krucjata Eucharystyczna, Sodalicia Mariańska, Koło Ministrantów. Teresa Juchniewicz wspominała: „Ja przyjechałam Pierwszą Komunię w Pahlevi [w Iranie], w szpitalu. Nie miałam ubioru, a chciałam mieć tę białą sukienkę, tak jak inne dziewczynki. Zapytałam się księdza czy mogę przyjąć Pierwszą Komunię jeszcze raz. Powiedział, że tak. Sprzedałam jeden koc Murzynowi i za te pieniądze jedna pani kupiła mi materiał i uszyła mi sukieneczkę. To było moje wielkie święto”<sup>6</sup>.

### **...żeby za rok św. Mikołaj miał bliżej do polskich dzieci**

W Tengeru bardzo prężnie rozwijało się również życie kulturalne. Wystawiano polskie sztuki teatralne, np. *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego, aktorami była oczywiście osiedlowa młodzież. Ważnym wydarzeniem w życiu najmłodszych mieszkańców Tengeru były coroczne wizyty Świętego Mikołaja – w 1944 roku został on uroczysto przyjęty przez władze osiedla. Polski kierownik kpt. M. Korzeniowski dzień przed jego przyjazdem prosił mieszkańców osiedla, zwłaszcza tych młodszych, o zachowanie godności i powagi, aby „to nasze największe osiedle było wzorem dla innych, a Święty Mikołaj mógł zdać sprawozdanie w »Niebiesiech«, że wszystko było »All right«”<sup>7</sup>. Natomiast brytyjski komendant osiedla pisał: „Wiemy, że Święty Mikołaj przybywa specjalnie, aby odwiedzić polskie dzieci [w] Tenegru, w sercu Afryki, wszyscy zanosimy modły z głębi serc naszych płynące, aby Jego podróż w następnym roku mogła być krótsza,

<sup>5</sup> M. Malska, *Lekcja prawdy o tulaczce w tajdze, stepie i dżungli* [mps], s. 24.

<sup>6</sup> ACDZWIP UP, Wywiad z Teresą Juchniewicz...

<sup>7</sup> IPMS, OPA, sygn. Kol. 174/9a, „Historia Polskiego Osiedla Tengeru...”, s. 33.



Fot. ze zbiorów Janiny Lewszuk.

aby mógł znaleźć swe ukochane polskie dzieci oczekujące Go w wolnej Polsce”<sup>8</sup>. Święty Mikołaj wraz z pomocnikami oraz osiołkami, które dźwigały prezenty, uroczyście przeszedł przez całe osiedle, odwiedzając oczywiście również dzieci w szpitalu i sierocińcu.

Sierociniec w Tengeru był największą polską placówką tego typu w Afryce. Grupy sierot przybywały do osiedla od pierwszych transportów. Było ich 680. Wśród dzieci były takie, jak Janina Lewszuk (wówczas Szyler), która nie знаła dokładnej daty i miejsca swojego urodzenia, nie pamiętała rodziców, ani zesłania<sup>9</sup>. Swoje pierwsze wspomnienia z dzieciństwa miała z Tengeru. Kierowniczka sierocińca, Eugenia Grosicka dbała nie tylko o zapewnienie dzieciom dobrych warunków życia, ale także o wychowanie ich w duchu patriotycznym i rozwój kulturalny. Zorganizowano teatr sierocińca, a w jego przedstawieniach brało udział zwykle około stu dzieci. Inscenizacje, takie jak *Król Bałtyku*, czy *Kwiat paproci*, prezentowane były nie tylko w osiedlu, ale i w Royal Theatre w Nairobi – dla brytyjskiej publiczności.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 33–34.

<sup>9</sup> Wywiad z Janiną Lewszuk (z domu Szyler) przeprowadzony przez Huberta Chudzio i autorkę 25 października 2010 roku w Leicester (Wielka Brytania).



W dżungli, okolice Tengeru, lata czterdzieste XX w. Fot. ze zbiorów Jaminy Lewszuk.

## Będę mógł puszczać latawce

W sierocińcu pojawiały się również problemy wychowawcze. Dzieci opuszczały lekcje, uciekając do dżungli. Głównie chłopcy wpadali w nałogi – palenie papierosów i picie alkoholu. Zdarzały im się kradzieże rzeczy należących do sierocińca, koców czy prześcieradeł, które potem wymieniali na owoce na miejscowych targach. Było to o tyle irracjonalne, że akurat owoców w osiedlu nie brakowało. Sporadycznie dochodziło także do zachowań okrutnych, np. torturowania zwierząt. Prawdopodobnie była to forma odreagowania tragicznej przeszłości. Nie tylko dzieci i młodzież z sierocińca, ale wszyscy młodzi mieszkańcy Tengeru musieli radzić sobie z traumą zesłania. Bali się wojny, odczuwali tęsknotę za ojcami lub innymi członkami rodziny, z którymi często nie było kontaktu lub był sporadyczny, niejednokrotnie przeżywali żalobę, przyszłość wydawała im się niepewna.

W 1944 r. po pobycie w osiedlu Ifunda do Tengeru przyjechał piętnastoletni Ryszard Lange. Tak wspominał ten moment: „Pomyślałem, że znowu będę chłopcem, bo zobaczyłem w górze, na tle góry Meru dwa latawce. Chłopcy już puszczały latawce. Jeden latawiec nazywał się »Wilno«, a drugi »Lwów«. Był to

dla mnie ogromny przeskok. Pomyślałem sobie, że zacznie się tu normalne życie. Będę mógł puszczać latawce, strzelać z procy, a może nawet pozwolą z łuku<sup>10</sup>.

Słowa te zapewne wyrażają odczucia większości młodych Polaków, którzy po tragedii życia na zesłaniu w Związku Sowieckim trafili do Tengeru i innych polskich osiedli w Afryce Wschodniej i Południowej. Lata spędzone w ZSRS stracili bezpowrotnie. Oczywiście pobyt w Afryce również nie był wolny od trosk. Niemniej jednak dzieci nie musiały już walczyć o przetrwanie i pełnić funkcji dorosłych, do czego zmuszały je wcześniejsze okoliczności. W polskich osiedlach na Czarnym Łądzie na nowo zaczęły chodzić do szkoły, działać w harcerstwie, rozwijać się kulturalnie i duchowo, uprawiać sport i po prostu się bawić. Dzieciństwo zostało im przywrócone. Właśnie dlatego wiele osób, które tam się znalazły, czas spędzony w Afryce wspomina jako najpiękniejszy w życiu.

*Zdjęcia pochodzą z Archiwum Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.*

<sup>10</sup> ACDZWiP UP, Wywiad z Ryszardem Lange przeprowadzony przez Mariusza Solarza 19 września 2009 r. we Wrocławiu.

## BIBLIOGRAFIA

- Antosiewicz M., *Polska szkoła na tułaczycach szlakach*, red. K. Kubalska-Sulkiewicz, Warszawa 2004.
- Hejczyk A., *Sybiracy pod Kilimandżaro. Tengeru. Polskie osiedle w Afryce Wschodniej we wspomnieniach jego mieszkańców*, Rzeszów–Kraków 2013.
- Ney-Krwawicz M., *Na pięciu kontynentach. Polskie dzieci, młodzież i szkoły na tułaczycach szlakach 1939–1950*, Warszawa 2014.
- Pancewicz B., *Harcerstwo w Afryce 1941–1949*, Londyn 1985.



**Anna Hejczyk** (ur. 1987) – historyk, dr, pracownik Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Autorka książki: *Sybiracy pod Kilimandżaro. Tengeru. Polskie osiedle w Afryce Wschodniej we wspomnieniach jego mieszkańców* (2013) i pracy doktorskiej na temat opieki medycznej i stanu zdrowia polskiej ludności cywilnej w Iranie w latach 1942–1945.





Wicekonsul Tadeusz Lisiecki – organizator i kierownik transportów ewakuacyjnych dzieci polskich ze Związku Sowieckiego, 1941/1942 r. Fot. AI PN, Archiwum osobiste Wiesława Strypuły

Wojciech Kujawa

## Z „niełudzkiej ziemi” do Indii

### Tadeusz Lisiecki (1906–1978) – organizator ewakuacji polskich dzieci\*

**Wiele jest jeszcze postaci w historii Polski, które nie zajęły w panteonie narodowym należnego im miejsca mimo zasług dla Ojczyzny i rodaków. Jedną z nich jest wicekonsul polskiego konsulatu w Bombaju dr Tadeusz Lisiecki. Warto skreślić kilka słów na temat jego dokonań i przybliżyć sylwetkę tego nieco zapomnianego bohatera.**

---

\* W przygotowaniu jest album poświęcony Polakom w Indiach podczas II wojny światowej. Niniejszy tekst powstał na podstawie jednego z jego podrozdziałów.

Tadeusz Lisiecki urodził się 22 lipca 1906 r. we Wrześni. Jeszcze przed I wojną światową jego rodzina przeprowadziła się do Poznania, w którym Tadeusz ukończył szkołę powszechną i rozpoczął średnią. Maturę zdał w Zakopanem, dokąd rodzice wysłali go ze względu na problemy zdrowotne. Naukę kontynuował na studiach prawniczych na Uniwersytecie Poznańskim, aczkolwiek przed uzyskaniem dyplomu wyjechał do Wiednia. Na tamtejszej uczelni zajmował się ekonomią oraz prawem międzynarodowym, a w 1933 r. w Bernie uzyskał stopień doktora. Po powrocie do Polski został członkiem korpusu dyplomatycznego, by pięć lat później wyjechać na placówkę do Indii. Objął wówczas stanowisko wicekonsula w Bombaju, a także prowadził rejestr morski<sup>1</sup>. Z krajem tym Lisiecki związał niemal całe swoje życie. Zdecydował się tam pozostać także po wojnie, kiedy jego misja dyplomatyczna dobiegła końca – nie planował kontynuować kariery w szeregach komunistycznej dyplomacji. Z Indii wyjechał dopiero w 1965 r., po przebyciu ciężkiej choroby. Przeniósł się wówczas na stałe do Londynu. Zmarł 19 lutego 1978 r., jego prochy sprowadzono do Polski i złożono na cmentarzu w Sopocie<sup>2</sup>.

Po podpisaniu układu Sikorski–Majski, kiedy stała się możliwa ewakuacja Polaków przebywających na „niehumanitarnej ziemi”, Tadeusz Lisiecki podjął się niezwykle trudnej i niebezpiecznej misji pomocy polskim zesłańcom, przede wszystkim ratowania dzieci. Jej początki miały miejsce 12 lipca 1941 r., kiedy w depeszy do Londynu konsul RP w Bombaju dr Eugeniusz Banasiński zaproponował wysłanie do bolszewickiej Rosji transportu PCK z pomocą dla Polaków, a dwa tygodnie później rzucił pomysł wywiezienia polskich dzieci i – jeśli to możliwe – ich matek do Indii i osiedlenia ich tam do końca wojny<sup>3</sup>. Konsul miał świadomość, że skromny personel placówki dyplomatycznej będzie się musiał zmierzyć z wieloma problemami, takimi jak zdobycie i zgromadzenie darów, zorganizowanie transportu, ciężarówek i paliwa, noclegów czy różnych pozwoleń, w tym wiz wjazdowych do krajów tranzytowych. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że każde opóźnienie może skutkować kolejnymi

<sup>1</sup> W. Stypuła, *Telefon drugi*, „Biuletyn” (Koło Polaków z Indii) 2006, nr 32, s. 10.

<sup>2</sup> P. Szubarczyk, *Z historii dzieci polskich na „niehumanitarnej ziemi”. Misja wicekonsula Lisieckiego*, [w:] *Polskie dzieci na tułaczyczych szlakach 1939–1950*, red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2008, s. 57.

<sup>3</sup> J. Wróbel, *Uchodźcy polscy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003, s. 14; AAH, IH, 800/42/0/-/520, Depesza konsula generalnego RP w Bombaju dr. Eugeniusza Banasińskiego do MSZ w Londynie dotycząca pomocy Polakom w Związku Sowieckim, 25 VII 1941 r., <https://www.szukajwarchiwach.gov.pl/skan/-/skan/619cfd766e52ac725414214c7a3f1672f7b720574a7b-8925c7ee685debec98fa> [dostęp 4 V 2022 r.].

zgonami wycieńczonych Polaków. W odpowiedzi na jego prośbę o dodatkowe ręce do pracy zgłosiło się wiele osób, głównie kobiety, pragnących włączyć się w akcję: oprócz Polek także Angielki, Hinduski i Czeszki. W krótkim czasie utworzono grupy ochotniczek, które z niezwykłym entuzjazmem uczestniczyły w segregowaniu odzieży, przygotowywaniu paczek czy zbieraniu funduszy. W zbiórkę odzieży i pieniędzy włączył się również Indyjski Czerwony Krzyż<sup>4</sup>.

21 września 1941 r. wicekonsul Lisiecki wyjechał do Quetty, aby zbadać możliwości wykorzystania jej jako punktu wyjściowego dla planowanej ekspedycji i zakupu samochodów. Rozważano dwie trasy: przez Iran lub Afganistan. Drugą drogę szybko zarzucono ze względu na kilka istotnych przeciwności: porę deszczową, fatalny stan dróg i trudności z zaopatrzeniem w paliwo. Nie bez znaczenia był także brak możliwości zapewnienia dostatecznego poziomu bezpieczeństwa dla konwoju. Bardziej przystępna wydawała się trasa przez Iran i na niej postanowiono się ostatecznie skupić<sup>5</sup>.

11 listopada w bombajskim konsulacie odbyło się uroczyste pożegnanie pierwszego transportu PCK do Rosji. Na jego czele stanął Lisiecki, a wśród członków ekspedycji byli: lekarz Stanisław Konarski, kierowca i mechanik Jan Dajek, a także Henryk Hadała, który był odpowiedzialny za aprowizację, sprawy gospodarcze i nadzór nad ładunkiem. Ekspedycja oprócz najważniejszych celów: dostarczenie Polakom pomocy materialnej i zabranie w drodze powrotnej polskich dzieci, była ważna także ze względu na wsparcie duchowe dla ludności polskiej. Dobrze oddają to słowa Józefa Czapskiego: „Pamiętam, jak zimą w Buzułuku doszła do nas wieść fantastyczna o jakimś transporcie Czerwonego Krzyża z Indii [...]. Transport z Indii był znakiem otuchy »stamtąd«, że jest, że może być związek między wspaniałe zaopatrzonymi Czerwonymi Krzyżami świata i bezgraniczną nędzą polskich wygnańców z Rosji”<sup>6</sup>.

Chociaż członkowie wyprawy spodziewali się dramatycznych warunków eg-

<sup>4</sup> W. Stypuła, *W gościnie u maharadży. Ewakuacja dzieci polskich z Rosji do Indii w latach 1941–1942*, „Niepodległość” 1996, t. XLVII, s. 110; AAN, Akta Kiry Banasińskiej, sygn. 9, Sprawozdanie z działalności Delegatury PCK za czas od sierpnia 1941 r. do czerwca 1944 r., 1944 r., b.p.

<sup>5</sup> AAN, MPiOS Rządu RP w Londynie, 39, Pismo konsula generalnego RP w Bombaju dr. Eugeniusza Banasińskiego do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej w Londynie dotyczące planowanej trasy ekspedycji, 26 VIII 1941 r., k. 1–3; *ibidem*, Raport wicekonsula RP w Bombaju dr. Tadeusza Lisieckiego dla konsula generalnego RP w Bombaju dr. Eugeniusza Banasińskiego z podróży służbowej do Quetty w sprawie ekspedycji do Rosji Sowieckiej celem niesienia pomocy zesłańcom polskim, 8 X 1941 r., k. 7–29.

<sup>6</sup> J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Kraków 2017, s. 382.



Dzieci i opiekunowie przed budynkiem polskiego sierocińca, Meszhed, marzec 1942 r.

Fot. ALPN, ze zbiorów Wiesława Stypuły

zystencji zesłańców, byli wstrząśnięci tym, co zastali na miejscu. Lisiecki po latach wspominał w liście do swoich przyjaciół: „Strach mnie ogarnia na samo wspomnienie. I dziwi mnie nieraz, żeśmy nie ulegli jakiemuś szokowi: zdawałem sobie sprawę, że oni cierpieli nieznośne męki i katusze [...]. I wobec tego ogromu nieszczęścia czułem się jak bezradny widz przyglądający się ofiarom żywcem płonącym na stosie! I... próbującym wiaderkiem wody przytłumić płomienie, czy może konającemu podać kubek zimnej wody! Tak się czułem, gdy znalazłem się w terenie i objąwszy ogrom i całokształt problemu, zdałem sobie sprawę, że tych kilkaset skrzyń żywności, ubrań, lekarstw i wyposażenia dla szpitalnictwa polowego – to kropla wody w oceanie”<sup>7</sup>.

Najważniejszą i najpilniejszą kwestią po dostarczeniu darów było odnalezienie polskich dzieci i zgromadzenie ich w jednym miejscu, położonym niedaleko granicy z Iranem, a następnie wzmocnienie ich zdrowia przed planowaną ewakuacją. Bazę zdecydowano się założyć w Aszchabadzie. Dzięki pomocy hr. Michała Tyszkiewicza od lokalnych władz pozyskano część hotelu robotniczego „Kołchozny”<sup>8</sup>. Hanka Ordonówna, słynna przedwojenna aktorka i żona hrabiego, pisała: „»Kołchozny« nie był wielkim hotelem, ale miał cztery plusy [...]. Pierwszy – że był ogrodzony dość wysokim murem, dawał więc możliwość izolowania dzieci od zewnętrzne-

<sup>7</sup> List Tadeusza Lisieckiego do Jadwigi i Ignacego Przyłuskich, Bombaj, 22 VII 1962 r., s. 10 (kopia ze zbiorów Piotra Szubarczyka). Zob. też P. Szubarczyk, *Z historii dzieci polskich na „nieudźkiej ziemi”...*, s. 58.

<sup>8</sup> W. Stypuła, *Osiedle dzieci w Balachadi k. Jamnagaru*, [w:] *Polacy w Indiach 1942–1948 w świetle dokumentów i wspomnień*, Londyn 2000, s. 86.



Tadeusz Lisiecki (siedzi na podłokietniku), lekarz Stanisław Konarski (z lewej) i ks. Franciszek Pluta, Meszhed, marzec 1942 r. Fot. AIPN, ze zbiorów Wiesława Stypuły

go świata i niepotrzebnej ciekawości NKWD; drugi – że wewnątrz ogrodzenia był ogródek, w którym dzieci mogły się bawić; trzeci – że w drugim podwórku stała

szopa, w której złożono zapasy oraz mieściły się kuchnia i pralnia, można więc było łatwo pilnować całości gospodarstwa. Wreszcie plus czwarty – budynek był parterowy i liczył dziewiętnaście pokoi, połączonych wspólną werandą, poza tym miał dużą salę, którą można by było w razie potrzeby przeznaczyć na szpitalik<sup>9</sup>.

Dzieci w tym prowizorycznym sierocińcu było początkowo niewiele. Aby pomóc jak największej ich liczbie, członkowie ekspedycji rozjechali się po okolicznych miejscowościach w poszukiwaniu potrzebujących dzieci<sup>10</sup>. W „Kołchoźnym” zawsze łańchmany dzieci wymieniano na czyste ubrania. Pochodziły one z darów, m.in. z amerykańskich kół dobroczynnych, i często nie były dostosowane do tamtejszych warunków, np. żorzetowe i koronkowe sukienki<sup>11</sup>. Dużo pracy miała służba medyczna, ponieważ niemal każdy podopieczny pilnie wymagał leczenia. Ponownie odwołajmy się do Hanka Ordonówny: „Stan zdrowia dzieci był katastrofalny; poza ogólnym wyczerpaniem prawie każde z nich miało gorączkę, a wiele cierpiało na szkorbut, koklusz, a nawet kilkoro rozchorowało się na tyfus plamisty”<sup>12</sup>. Wszystkie te prace przygotowawcze do powrotu ekspedycji trwały do marca 1942 r. Do tego czasu udało się zgromadzić około dwustu dzieci, jednak

<sup>9</sup> H. Ordonówna (ps. Weronika Hort), *Tulacze dzieci*, Dziekanów Leśny 2005, s. 81–82.

<sup>10</sup> W. Stypuła, *Telefon drugi...*, s. 11.

<sup>11</sup> R. Gutowski, *Indie tysiąca i jednej nocy*, [w:] M. Odrobińska, *Dzieci wygnane. Tulacze losy małych Polaków w czasie II wojny światowej*, Kraków 2020, s. 241.

<sup>12</sup> H. Ordonówna (ps. Weronika Hort), *Tulacze dzieci...*, s. 82.

Lekarz Stanisław Konarski (z prawej) i ks. Franciszek Pluta przed budynkiem polskiego sierocińca, Meszhed, marzec 1942 r. Fot. AIPN, ze zbiorów Wiesława Stypuły



stan zdrowia części z nich nie pozwalał na żmudną i niebezpieczną podróż.

Wraz z dziećmi jechali także m.in. Hanka Ordonówna<sup>13</sup>, ks. Franciszek Pluta, kapelan Armii Andersa oddelegowany do opieki duchowej nad małymi tułaczami, oraz żona i córka ministra Rządu RP na Uchodźstwie Jana Kwapińskiego – Anna i Aldona<sup>14</sup>. Trasa prowadziła krętymi drogami, niebezpiecznymi górskimi serpentynami. Wiesław Stypuła, który przebył tę trasę, wspominał: „Droga jest tak wąska, że samochody z wielkim trudem mieszczą się w zakrętach. Kierowcy mieli do wyboru: albo ocierać się bokiem o wystające skały, albo w pośpiechu uciekać z miejsca obsuwających się spod kół kamieni, nad brzegiem kilkudziesięciometrowych przepaści. Lęk, ponownie lęk, pojawił się w oczach wielu dzieciaków. Młodsze, tułac się do wychowawczynie, z trudem dawały się uspokoić. Pada polecenie opuszczenia tylnej plandeki, trzymania się poręczy i ławek. Pani proponuje śpiewanie znanych piosenek lub pieśni religijnych, aby na chwilę odwrócić ich uwagę”<sup>15</sup>.

13 marca pierwsza grupa, około 94 dzieci, przybyła do irańskiego Meszhedu,

<sup>13</sup> Alicja Walczowska wspominała spotkanie z Hanką Ordonówną: „Po raz pierwszy ujrzałam Hankę Ordonównę w Aszchabadzie, gdzie jako hr. Tyszkiewiczowa wraz ze swym przystojnym małżonkiem Michałem przyjmowała transporty dzieci przybywające tam z różnych sierocińców ostatnio utworzonych na terenie Uzbekistanu, w oczekiwaniu na zapowiedziany wyjazd do Indii. Ordonka wyglądała młodo i ładnie, ciemne blond, do ramion spadające włosy związywała czarną dużą kokardą. Była dość wysoka, szczupła, bardzo zgrabna i miała wyjątkowo ładną cerę – zważywszy przejścia w Rosji. Uśmiech nie schodził jej z twarzy, choć już wtedy wiedzieliśmy, że nie była zdrowa”. AIPN, 4042/230, Od Aszchabadu do Panchgani z Hanką Ordonówną, b.d., k. 1.

<sup>14</sup> AAN, MPiOS Rządu RP w Londynie, 40, Odpis telegramu nr 56 konsula generalnego RP w Bombaju dr. Eugeniusza Banasińskiego, b.d., k. 10. Zob. J. Kwapiński, *1939–1945 (kartki z pamiętnika)*, Londyn 1947, s. 57.

<sup>15</sup> W. Stypuła, *W gościnie u „polskiego” maharadży [wspomnienia z pobytu w osiedlu dzieci polskich w Indiach w latach 1942–1946]*, Grajewo 2011, s. 25.



Dzieci z II transportu tuż po przyjeździe do Quetty, lato 1942 r.  
Fot. AIPN, ze zbiorów Wiesława Stypuły



Dzieci miesiąc po przyjeździe do Quetty, lato 1942 r. Fot. AIPN, ze zbiorów Wiesława Stypuły

kolejne 67 dzieci dotarło tam tydzień później<sup>16</sup>. Miejscowe władze przekazały Lisieckiemu na potrzeby polskiej grupy część zabudowań sierocińca perskiego (lub budynku szpitalnego)<sup>17</sup>. W Iranie dzieci nie musiały się już zmagać z trudną sowiecką rzeczywistością. Zadbano o ich zdrowie i odżywiono, aczkolwiek minione przeżycia, lęk o najbliższych i niepewność jutra pozostały w dzieciach na dłużej. Jadwiga Tarnogórska, opiekunka dzieci podczas transportu, wspominała: „Meszhed po kraju, który opuściliśmy, był prawdziwym rajem. Wszystkiego było w bród. Owoców zatrzesienie nie tylko w sklepach, ale i na naszych stołach. Boże!

<sup>16</sup> J. Wróbel, „Rozproszeni po świecie”. *Polskie dzieci w osiedlach na Bliskim i Środkowym Wschodzie, w Afryce, Indiach, Meksyku i Norwegii Zelandii*, [w:] *Polskie dzieci na tułacznych...*, s. 68. Wiesław Stypuła pisze, że pierwszym transportem do Meszhedu przybyło 92, a drugim – 74 dzieci. Zob. W. Stypuła, *Osiedle dzieci w Balachadi k. Jamnagaru...*, s. 86; *idem, W gościnie u maharadży...*, s. 127.

<sup>17</sup> AIPN, 4042/327, Kopia sprawozdania końcowego z działalności polskich transportów cywilnych z Indii do Rosji Sowieckiej w okresie od dnia 31 V 1942 r. do dnia 22 IV 1943 r. opracowane przez Tadeusza Lisieckiego, [1943 r.], s. 5. Zob. AAN, Poselstwo RP w Teheranie, 64, Sprawozdanie konsula RP w Teheranie z podróży służbowej odbytej do Meszhedu w czasie od 15 do 21 IX 1942 r., b.d., k. 2.





Chłopcy przed blokiem mieszkalnym indyjskiego garnizonu wojskowego w Quetcie; pierwszy z lewej Wiesław Stypuła, lato 1942 r. Fot. AIPN, ze zbiorów Wiesława Stypuły

Po tak długim okresie głodu potrafiliśmy doceniać obfitość wszystkiego, ale smutku nie dało się ukryć. Myśli »gdzie mama«, »gdzie moje dziecko« prześladowały wszystkich. Każdy, dziecko czy dorosły, zostawił kogoś w ZSRR»<sup>18</sup>.

4 kwietnia ciężarówki ruszyły w dalszą drogę. Granicę z Indiami przekroczyły 10 kwietnia i osiągnęły Nok Kundi. Następnego dnia dzieci wsiadły do specjalnego pociągu, którym udały się do Quetty. Oczekiwała ich tam delegatka PCK w Bombaju Kira Banasińska (żona konsula Eugeniusza Banasińskiego). „Mimo sześciodniowej bardzo uciążliwej podróży dzieci wyglądały dobrze – pisała w sprawozdaniu dla Londynu. – Po wyjściu z wagonów we wzorowym porządku ustawiły się w grupy i odśpiewały kilka piosenek. Zebrana na dworcu publiczność wydawała się być bardzo rozczulona na widok dzieci, obdarzała je słodyczami oraz zebranymi naprędce książkami i wydawnictwami ilustrowanymi. Nie zważając na ogolone głowy i niedopasowane, podarte ubranka, dzieci czyniły istotnie wrażenie miłe i mogące wywołać szczerą sympatię»<sup>19</sup>. Początkowo planowano tam zatrzymać się na krótki postój, urządzić kąpiel i zorganizować spotkanie w ogrodach zarząd-

<sup>18</sup> AAN, Akta Kiry Banasińskiej, sygn. 11, [Wspomnienia Jadwigi Tarnogórskiej], b.d., k. 10.

<sup>19</sup> AAN, MPiOS Rządu RP w Londynie, 88, Sprawozdanie Kiry Banasińskiej z działalności PCK w Bombaju, 4 VII 1942 r., k. 13.

Hanka Ordonówna, okres międzywojenny. Fot. NAC

cy prowincji Baludżystan, lecz ze względu na opóźnienie transportu wyruszono niezwłocznie w dalszą drogę do Bombaju. Do stolicy pociąg przybył 15 kwietnia. Na dworcu na dzieci czekali pracownicy polskiej placówki dyplomatycznej z konsulem Banasińskim na czele oraz przedstawiciele Polonii, Polskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny i PCK<sup>20</sup>. Potem jeszcze krótka podróż do Bandry, położonej nieopodal stolicy (teraz dzielnicy Bombaju) i dzieci znalazły swoją pierwszą w Indiach przystań<sup>21</sup>.

Wkrótce postanowiono zorganizować kolejne misje ewakuacyjne dzieci z „nie-ludzkiej ziemi” na Półwysep Indyjski. Lisiecki odczuł jednak trudy organizacji akcji oraz uciążliwe, pełne niebezpieczeństw przejazdy. W lipcu 1942 r. dotarł z drugim transportem do Meszhedu, gdzie jednak musiał poddać się hospitalizacji. W dalszej drodze dziećmi opiekował się zatem dr Konarski<sup>22</sup>. Musiał on mierzyć się z dodatkowym problemem, jakim była powódź, która nawiedziła Indie. Świadkiem klęski żywiołowej była Kira Banasińska. Pisała: „Rzecz nie do opisania. Przeszło 800-tysięcy mil kwadratowych zalane wodą. Woda mknie w szalonym pędzie, podnosząc się stale. Na naszych oczach w ciągu 6 godzin zalany został dworzec kolejowy. Chłopi w rozpacz błagają o pomoc. Cały ich majątek ginie w nurtach szalejącej wody. Niestety, nikt żadnej pomocy okazać nie może. Przerażliwy pęd wody zabiera wszystko, co napotka. Widzi się, jak spod wody sterczą szyny – od-



<sup>20</sup> *Ibidem*, k. 12–13.

<sup>21</sup> W. Stypuła, *Osiedle dzieci w Balachadi k. Jamnagaru...*, s. 87.

<sup>22</sup> AIPN, 4042/327, Kopia sprawozdania końcowego z działalności polskich transportów cywilnych z Indii do Rosji Sowieckiej w okresie od dnia 31 V 1942 r. do dnia 22 IV 1943 r. opracowane przez Tadeusza Lisieckiego, [1943 r.], s. 5.

nosi się wrażenie, że zawisły w powietrzu. Przewidują, że woda podnosić się będzie jeszcze w ciągu ośmiu dni. Klęska jakiej sobie wyobrazić nie można”<sup>23</sup>.

Z powodu zalanych dróg i zerwanych mostów dzieci kilka tygodni musiały spędzić w Quetcie. Spotkały się tam z troskliwą opieką zarówno polskiego, jak i brytyjskiego personelu: „Tu doktor Konarski troskliwie zaopiekował się nami. W Quetcie zatrzymaliśmy się przez miesiąc, gdyż rzeka Indus wylała swoje wody i uniemożliwiła dalszą podróż. W Quetcie było nam wspaniale! Anglicy nas bardzo mile gościli. Po odpoczynku i lepszej żywności nabraliśmy trochę więcej sił, by zaimponować naszym gospodarzom śpiewem i tańcem polskim”<sup>24</sup>.

Lisiecki, będąc latem 1942 r. na przymusowym pobycie w Meszhedzie, od razu zajął się organizowaniem pomocy dla kolejnej grupy dzieci. Pisał potem w raporcie: „Dnia 24 sierpnia 1942 [r.] przybył transport dzieci (w liczbie 132) do Meszhedu. Był to – pod względem stanu zdrowotnego – najgorszy transport dzieci, jaki dotąd z Rosji przyjąłem. Transport ten nazwaliśmy »transportem dzieci-szkieletów«. Z niektórych nic po prostu nie pozostało prócz skóry i kości. Większość dzieci nie mogła chodzić i trzeba je było z samochodów znosić na rękach”. Ostatni transport opuścił Meszhed w listopadzie 1942 r.<sup>25</sup>

Tak oto zmaterializowało się marzenie konsula Banasińskiego. Dzięki zaangażowaniu wielu ludzi, a przede wszystkim wicekonsula Lisieckiego, udało się ocalić i wywieźć ze Związku Sowieckiego kilkaset polskich dzieci. Na Półwyspie Indyjskim rozpoczął się dla nich nowy etap życia, niepozbawiony trudów, lecz wolny od głodu i śmiertelnych zagrożeń czyhających na „niehumanitarnej ziemi”.

<sup>23</sup> AAN, MPiOS Rządu RP w Londynie, 88, Pismo konsula generalnego RP dr. Eugeniusza Banasińskiego do ministra spraw zagranicznych w Londynie dotyczące odciążenia drogi do Quetty, 11 VIII 1942 r., k. 32.

<sup>24</sup> AIPN, 4042/330, Teresa (Orzechowska) Mamnicka, „Quetta”, b.d., k. 3.

<sup>25</sup> AIPN, 4042/327, Kopia sprawozdania końcowego z działalności polskich transportów cywilnych z Indii do Rosji Sowieckiej w okresie od dnia 31 V 1942 r. do dnia 22 IV 1943 r. opracowanego przez Tadeusza Lisieckiego, [1943 r.], s. 6, 9.



**Wojciech Kujawa** (ur. 1981) – historyk, politolog, kustosz archiwalny Wydziału Badań i Edycji Źródeł Archiwum IPN w Warszawie. Autor książki: *A miało być tak pięknie... Historia Ewy i Jerzego Stolarskich* (2018).



Biskup polowy Józef Gawlina, 1945 r. Fot. NAC

Jacek Żurek

## Arcybiskup Józef Gawlina (1892–1964)

**„W pałacach biskupich nic się nie rodzi, a gości w nich często śmierć. Biskup polowy nawet siedziby nie ma. Moim pałacem był na wojnie zawsze dom cudzych ludzi, a często nawet nie dom. Był [...] wagonem bydlęcym w Rosji, namiotem na pustyni perskiej i w Mezopotamii, ruiną przy froncie, samolotem podczas podróży”<sup>1</sup>.**

---

<sup>1</sup> W tekście wykorzystałem fragmenty własnych artykułów związanych z osobą biskupa Gawliny oraz ustępy z jego dzienników i wspomnień, które wydał w Katowicach ks. Jerzy Myszor (Fundacja Centrum Badań nad Historią Kościoła im. ks. prof. Wincentego Myszora).

**J**ózef Gawlina, Ślązak z urodzenia, Polak z wychowania, pruski poddany, spędził Wielką Wojnę jako żołnierz cesarski we Francji i w Palestynie. W niewoli, jako jeńiec niemiecki, brał w skórę od Australijczyków (tylko Hindus podał mu kubek wody), a w brytyjskim obozie jenieckim – od Niemców, których przywódca, socjalista Sundermann, zapowiedział swym polskim kolegom po powrocie w rodzinne strony obóz koncentracyjny w łżyckim Chociebużu.

W niepodległej Polsce Gawlinę uważano za umiarkowanego sympatyka marszałka Józefa Piłsudskiego, któremu zawdzięczał godność biskupią. Znany był jako nieprzyjaciel wolnomyślicielstwa, masonerii, tzw. świadomego macierzyństwa oraz socjalizmu. Biskup polowy i członek polskiej Rady Narodowej na uchodźstwie na początku wojny, który ciągle zbierał baty od emigracyjnego premiera Władysława Sikorskiego i następców oraz ich masońskich ministrów. Wróg buty niemieckiej, nie wahał się ucierać nosa przedstawicielom fuldajskiego episkopatu<sup>2</sup> w Watykanie, a jednocześnie umiał zyskać sympatię gwałtownego protestanta gen. George'a Pattona i ortodoksyjnych polskich rabinów. Po wojnie opiekun polskiego wychodźstwa na świecie, jedyny polski biskup, który – z Rzymu – podniósł publiczny protest przeciwko aresztowaniu przez komunistów w 1953 r. prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego, wzbudzając zakłopotanie zastraszonego episkopatu w kraju. Znany jest przede wszystkim jako biskup polskiej emigracji.

### Życie i tytuły

Urodził się w 1892 r. w erze Capriviego – jak określa się stosunkowo łagodny dla Polaków okres rządów tego kanclerza Rzeszy – w podraciborskim Strzybniku (Silberkopf in Oberschlesien), a więc na Opolszczyźnie, będącej częścią Śląska pruskiego. Kleryk seminarium wrocławskiego, kolejno ksiądz w tej diecezji (1921–1922), a następnie w administraturze apostolskiej dla polskiej części Górnego Śląska (1922–1925) i w diecezji katowickiej (1925–1933). Był założycielem Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie oraz proboszczem w Królewskiej Hucie (dzisiejszy Chorzów). Od 1933 do 1947 r. pełnił funkcję biskupa polowego w kraju i za granicą. Od roku 1942 ordynariusz ludności cywilnej przy Armii Polskiej na Wschodzie. Pozostałe

<sup>2</sup> W Fuldzie, przy grobie św. Bonifacego, zbiera się konferencja biskupów katolickich z północnych i centralnych Niemiec.



Uroczystość wręczenia sztandaru Samodzielnej Brygadzie Strzelców Podhalańskich w Malestroit w Bretanii, 10 kwietnia 1940 r. Prezydent RP Władysław Raczkiewicz wita się z biskupem polowym Józefem Gawliną. Fot. NAC

jego funkcje to: ordynariusz ludności cywilnej przy Wojsku Polskim we Francji (1939–1940), we Włoszech (od 1944), następnie w Wielkiej Brytanii (1946–1947), po wojnie ordynariusz obywateli polskich na terenie zachodnich stref okupacyjnych Austrii (1945/1946) i Niemiec (1945–1949) oraz w Niemieckiej Republice Federalnej (1949–1964). Przede wszystkim zaś formalny opiekun całej polskiej diaspory, najpierw krótko – po internowaniu przez Niemców prymasa Augusta Hłonda – w roku 1945, a następnie od roku 1949 do śmierci. Polakom rozszanym po świecie był znany właśnie jako protektor emigracji po nagłym zgonie Hłonda.

Gawlina to także kandydat na arcybiskupa katowickiego w roku 1948, zaś od roku 1952 arcybiskup tytularny w Rzymie. Żeby nie popaść w tytułomanię, przytoczę dla równowagi ocenę, jaką wystawił mu w roku 1951 ks. Józef Umiński, znany historyk Kościoła katolickiego, który zaszerzegował Gawlinę do trzeciej, składającej się z 36 jednostek, i najliczniejszej grupy biskupów rzymskokatolickich w Polsce z pierwszej połowy XX w. Określił ich jako przeciętnych (*sufficientes*), czyli wystawił mu w dawnej czterostopniowej skali trójkę (obok czterech biskupów „znakomitych”, szesnastu „dobrych” i czterech określonych bezlitośnie jako „zerowcy”): „Ślązak, trochę niedokształcony teologicznie, studia bowiem miał przerwane przez wojnę światową z 1914–1918 r., bardzo jednak ambitny i zdolny. Doktorat teologii w Uniwersytecie Warszawskim zdobył, jak to mówią, raczej »Fuchsem«, aniżeli zasługą rzeczywistą.

Talenty miał raczej publicystyczne, podobnie jak prymas Wyszyński, który go pod niektórymi względami swą duchową postawą i umysłowością przypominał. Przed rokiem 1939 marzył podobno o dostaniu się w niedalekiej przyszłości na biskupstwo płockie, którego stan ówczesny mu imponował (bp płocki Nowowiejski miał wtedy już ponad 80 lat). Po zajęciu w roku 1945 tzw. Ziemi Odzyskanych czuł się pokrzywdzonym, że ominęło go arcybiskupstwo katowickie. Winę tego przypisywał podobno kard. Hlondowi, mimo że uprzednio biskupem wojskowym został właśnie z łaski kard. Hlonda. Śmieszyły (i nieco zawstydzwały) zasłyszane niekiedy w audycjach radiowych z zagranicy tytuły, które mu dawano, a którymi i sam się bodaj chętnie, zamieszkując wówczas na stałe w Rzymie, posługiwał: Biskup ordynariusz Polaków na emigracji w Europie i we wszystkich innych częściach świata (coś podobnego, jak »Patriarch wsieja Rusi«!). Na pocieszenie można dodać, że umieszczony w ten sposób pośrodku krzywej Gaussa biskup połowy znalazł się w towarzystwie czterech polskich prymasów i dwóch pierwszych ordynariuszy macierzystej diecezji katowickiej. Jednak już samo wyliczenie dat i głównych funkcji tytułowego bohatera może przygotować o zawrót głowy i starcza za uzasadnienie dla tematu.

### Wojna i emigracja

Rok 1939 przyniósł zasadniczą zmianę w jego życiu. We wrześniu napisał z ulgą w swym dzienniku, że nareszcie skończyły się rządy legionistów. Po ucieczce z Polski skierował się, jak prymas Hlond, do Rzymu. Niespodziewane uznanie przez Watykan jego jurysdykcji jako biskupa połowego za granicą wyszło naprzeciw oczekiwaniom nowego rządu, pod prezesurą Sikorskiego, który czuł się jeszcze niepewnie w siodle. Jednak słabość dotychczasowej opozycji, wyniesionej do władzy przez francuskich sojuszników, budziła tym bardziej niechęć Gawliny, zwłaszcza raziły go wpływy masońskie i żydowskie w otoczeniu nowego premiera i prezydenta. Sromotna ucieczka polskich władz do Wielkiej Brytanii w czerwcu 1940 r. i zaprzepaszczenie z takim trudem formowanego we Francji nowego wojska były karykaturalnym powtórzeniem wydarzeń z kampanii wrześniowej. Biskup połowy znalazł się w ten sposób w Anglii razem z członkami Rady Narodowej, do której delegował go prezydent Władysław Raczkiewicz. Dopiero atak Niemiec na Rosję rok później otworzył Polakom możliwości sformowania nowej, sojuszniczej armii. Skonfliktowany z Sikorskim, wyjątkowo czułym na punkcie swojej osoby, któremu na dodatek nie odpowiadała względna nie-



Polskie Siły Zbrojne w ZSRS; poczęstunek zorganizowany w baonie sanitarnym na dziedzińcu meczetu, przy stole siedzą biskup Gawlina, generał brygady Michał Tokarzewski-Karaszewicz, Shahrissabz, Uzbekistan, 1942 r. Fot. WBH

zależność biskupa polowego, Gawlina postanowił udać się do Rosji, gdzie powstawało polskie wojsko. Cztery letnie miesiące 1942 r. spędził więc dobrowolnie w Związku Radzieckim, dokąd przybył po wielomiesięcznej podróży ze Szkocji via Afryka i Bliski Wschód, będąc następnie świadkiem i zarazem uczestnikiem ewakuacji Polskich Sił Zbrojnych w ZSRS do Persji (Iranu).

Wśród różnych czynności związanych z pomocą polskim cywilom, którzy usiłowali wydostać się wraz z armią ze Związku Sowieckiego, należy zaznaczyć starania, które podjął, aby ratować ludność żydowską, a zwłaszcza polskich rabinów.

Jednocześnie Gawlina niewątpliwie był antysemitą; przyznać to może bez względu na poglądy każdy czytelnik jego wspomnień. Antysemityzm ten nie miał podłoża rasowego, które w ogóle w Polsce było rzadkością, ani podłoża stricte religijnego, co może zdziwić laika, skoro mowa o duchownym rzymskokatolickim i na dodatek biskupie. Raczej nie wyszał go z mlekiem matki jak wielu rodaków, skoro pochodził z wioski pod opolskim Raciborzem. Podkreślał to zresztą w swych wspomnieniach. Wychowanie i dojrzewanie Gawliny związane było z walką z protestantyzmem i niemczyzną, bez względu na wyznanie i godności



oponentów; był tak samo krytyczny wobec wrocławskiego bp. Bertrama jako kleryk, jak wobec episkopatu niemieckiego jako polski hierarcha. Taka postawa charakteryzowała całe jego życie, od raciborskiej ławy szkolnej po ławę soborową w Rzymie, gdzie nagle, w ogniu polemiki religijnej z innymi biskupami, swoje życie zakończył. Chyba najbliższe prawdy będzie stwierdzenie, że antysemityzm jego miał zabarwienie społeczne i polityczne, zaś przyczyny racjonalne i etyczne.

Zarzucić można, że występował z wygodnej pozycji świadka, polskiego biskupa i generała z paszportem dyplomatycznym. Nieco światła na to rzuca wydarzenie z końca ewakuacji: „Widziałem w 1942 r. w Jangi-Julu, kiedy nas księży jako wojskowych wydalano, podczas gdy setki tysięcy Polaków na tej nieludzkiej ziemi pozostać musiało. Gdy wszystkie moje pertraktacje z gen. [NKWD] Żukowem zawiodły, ponieważ chował się za naszym charakterem wojskowym, zebrałem ostatnich trzydziestu księży i tak do nich przemówiłem: »Dotychczas wiązał was mój rozkaz. Ponieważ obecność nasza jako kapelanów wojskowych rzekomo ma być przeszkodą w spełnianiu naszej dalszej pracy duszpasterskiej, postanowiłem wybrać inną drogę. A więc rzekniemy się dla dobra dusz przywileju bezpieczeństwa, jaki nam daje wojskowość, staniemy się zwykłymi tułaczami. Dlatego zwalniam was z posłuszeństwa i polegam tylko na waszej dobrej woli. Pójdziemy do kopalń i kolchozów jako robotnicy, by móc służyć braciom naszym. Nie mogę wam obiecać ani utrzymania, ani bezpieczeństwa, ani wolności, a tylko pracę fizyczną do upadłego i nędzę, może więzienie, może śmierć». Na wyraźne polecenie Żukowa kapelani ochotnicy wraz ze swoim biskupem musieli jednak Związek Sowiecki opuścić.

Gawlina uczestniczył w kampanii włoskiej 2. Korpusu w roku 1944. Odwiedził polską diasporę w Ameryce i zdążył na wyzwolenie przez Polaków Holandii oraz zakończoną w maju 1945 r. kampanię w Dolnej Saksonii. O Monte Cassino zapisał w swych wspomnieniach, że podczas tej bitwy spotkało go coś nieoczekiwanego, co kazało mu zrewidować swoje dotychczasowe doświadczenia wojskowe: „Nastrój naszych rannych był zupełnie odmienny. W wszystkich dominowało jedno pytanie: – Czy klasztor już wzięty? Jak sprawy na froncie? Nie dowierzałem uszom swoim. Wszyscy chwalili swoich oficerów, nawet sanitariuszy, i byli pełni pochwał zwłaszcza dla kapelanów... Pewien warszawiak ubolewał, że został ranny zaraz »w miejsce, którego Księdzu Biskupowi ani powiedzieć ani pokazać nie mogę, a więc nie pozwolili mi pozostać na całym weselu«”.



Pogrzeb generała Władysława Sikorskiego, cmentarz lotników polskich w Newark, 16 lipca 1943 r.; z lewej bp Józef Gawlina, pośrodku, w komży, ks. Zygmunt Kaczyński, premier Stanisław Mikołajczyk, wdowa Helena Sikorska, odwrócony tyłem gen. Józef Haller. Fot. NAC

## Polska diaspora i sobór

Po wojnie zamieszkał na stałe w Rzymie – w związku z demobilizacją polskiej armii Watykan pozbawił go biskupstwa polowego – za to w roku 1949, po śmierci prymasa Hłonda, otrzymał jego funkcję opiekuna polskiej diaspory, wbrew oczekiwaniom nowego prymasa w kraju. Jednocześnie Gawlina był jedynym polskim biskupem, który podniósł głośny – i słyszalny – protest po aresztowaniu prymasa Wyszyńskiego. Dwa miesiące później, w grudniu 1953 r., skierował demonstracyjnie na ręce sekretarza episkopatu w kraju depezę po otrzymaniu wiadomości o ślubowaniu polskich biskupów na wierność PRL: „Głęboko dotknięty [jestem] wiadomością o wymuszonej przysiędze Episkopatu złożonej na Waszej Ekscelencji. Podziwiam nadal godne oświadczenie z rocznicy św. Stanisława Biskupa Męczennika [8 V 1953] i apostolskie *non possumus* którego jako wolny Biskup Polski będę się trzymał. Modłę się za więźnia Chrystusowego Kardynała Prymasa Naszego i błagam Niepokalanie Poczętą”. Odpowiedź była bardzo cierpka.

Mimo likwidacji przez Watykan osobnych duszpasterstw emigracyjnych Gawlina, w uznaniu jego roli, został w 1952 r. mianowany tytularnym arcybiskupem, z zachowa-

niem funkcji protektora polskiej emigracji. Pozostawiono przede wszystkim na całym świecie podporządkowane mu Polskie Misje Katolickie, którym w poszczególnych krajach podlegały narodowe duszpasterstwa dla diaspory wraz z polskimi parafiami.

Ostatnia rola, jaką w życiu odegrał, wiązała się z zapowiedzianym przez Jana XXIII nowym soborem, bowiem Gawlina czynnie uczestniczył w przygotowaniach i następnie w przebiegu soboru watykańskiego II, biorąc bardzo aktywny udział w pracach komisji soborowych zajmujących się reformą urzędu biskupiego oraz diecezji, kwestiami liturgii, statusu duszpasterstw emigrantów, a także sprawami ekumenizmu i, siłą rzeczy, Kościoła polskiego oraz w ogóle Kościołów lokalnych pod dominacją komunistyczną, katolickich obrządków wschodnich i Cerkwi prawosławnych. Jego dziennik soborowy zaczyna się od mocnego uderzenia: „Stosunki moje z ks. prymasem Wyszyńskim, do którego od chwili jego nominacji [w 1948] podchodziłem z sercem na dłoni, ostudziły się bardzo w ostatnim trzyleciu. Przyczyniło się do tego nie tylko jego kazanie w listopadzie 1958 r. u św. Stanisława, równające się publicznej krytyce pod moim adresem, ale również jego tendencja [do] stałego spychania mnie. Nauczyłem się milczenia wobec niego, gdyż przekonałem się, że osoby przeze mnie mu



polecane tylko na tym ucierpiał. Zapytany przez niego o moją opinię o kimś, musiałem się później przekonywać, że [tego], co o nich powiedziałem, dowiadywali się od ks. prymasa. Zorganizował sobie całą sieć »ludzi zaufania«, donosicieli, co wytwarza ciężką atmosferę zagraniczną. Byłem w Ameryce we wrześniu br. Słyszając krytyczne o nim głosy, broniłem jego pozycji, bo nie mogę mieć

Ks. płk Bronisław Michalski, bp Józef Gawlina, ks. Włodzimierz Cieński i kapelan biskupa polowego po audiencji u Piusa XII w Watykanie. Fot. ze zbiorów Edwarda Mier-Jędrzejowicza

Bp Józef Gawlina we Włoszech. Fot. NAC

innej kościelnej »racji stanu«. Przemawiałem o nim na sześciu wielkich zebraniach księży. Trudne to zadanie, gdy ma się do niego żal. Inaczej jednak nie mogę postępować. Niepokoi mnie ogromnie wzrastające we mnie przekonanie, że buduje on w Polsce swój »Kościół prywatny« (bynajmniej nie antyrzymski), z obsadą [złożoną] wyłącznie [ze] swoich ludzi» (18 XI 1959).



Czytając te zapisy z ostatnich lat życia arcybiskupa, oglądamy jego oczami wielkie, publiczne i zakulisowe, a zarazem bardzo współczesne soborowe spory o rolę tradycji i współczesności w reformie kościelnej liturgii (łacina czy języki narodowe?), funkcję krajowych episkopatów oraz samego biskupiego urzędu (kolegialność czy samodzielność?), genezę i znaczenie urzędu papieskiego (*primus inter pares* czy też Opoka, „książę apostołów”?), spory o charakter kapłaństwa (celibat czy małżeństwo? diakoni żonaci czy bezzenni?) itd. Jeden z ciekawszych wątków tych zapisków dotyczy odwiecznego marzenia Rzymu o unii z prawosławiem, na ołtarzu którego kurialna hierarchia oraz sami papieże gotowi są złożyć wiele. Widzimy więc nieco od kuchni papieską dyplomację wschodnią, zapoczątkowany przez Jana XXIII proces odejścia od eksponowania „Kościoła milczenia” w krajach komunistycznych, widzimy próby porozumienia z sowiecką Rosją oraz patriarchatem moskiewskim, który odgrywał czynną rolę na soborze, posiadając nawet na nim swoich przedstawicieli (tak zwanych obserwatorów). Równie ciekawe są bardzo krytyczne obserwacje Gawlina na temat Kościoła katolickiego w RFN oraz państwa zachodnioniemieckiego, posiadających wyjątkowo silną pozycję w Rzymie, nie tylko ze względów historycznych, ale i bardzo przyziemnych (podatek kościelny oraz finansowanie katolickich misji). Gawlina opisywał także dążenie części niemieckich hierarchów do protestantyzacji Kościoła, biorące się z widocznej konkurencji katolicyzmu z wyznaniem ewangelickimi w Niemczech, które oferowały daleko wygodniejszą, zlaicyzowaną wersję chrześcijaństwa.

Spośród spraw personalnych w jego życiu warto zaznaczyć incydentalną, ale wymowną obecność młodego sufragana krakowskiego Karola Wojtyły. Protektor emigracji nie tylko go dostrzegł podczas obecności w Rzymie, ale szybko wysoko ocenił, co przełożyło się od razu, jak zwykle u Gawliny, na działanie. Starania polskiego arcybiskupa w Watykanie przyczyniły się do tego, że to właśnie Wojtyła został w roku 1964 mianowany, po śmierci swego poprzednika, nowym arcybiskupem krakowskim, stając się tym samym osobą numer dwa w polskim Kościele.

W roku 1961 Gawlina zapisał w swym dzienniku: „Niedziela, 19 marca. Moje imieniny i rocznica sakry biskupiej. Odprawiłem Mszę św. również na intencję, by Pan Bóg raczył mnie zabrać, jeżelibym miał stać komuś w drodze”. Trzy i pół roku później, w czwartek 17 września 1964 r., zaraz po rozpoczęciu trzeciej sesji soboru, wygłosił płomienne przemówienie w obronie Matki Bożej, dezawuowanej przez część biskupów jako przeszkoda do połączenia z protestantami. Wśród argumentów użył i tego, że Jej wielkim czcicielem był sam Marcin Luter, który stwierdził w swej dysertacji na temat *Magnificat*: „Co może być Jej miłsze, niż to, że przez Nią człowiek może dojść do Boga, a także przez Nią nauczyć wierzyć w Boga i ufać Mu... Maryi nie zależy na tym, aby przychodzić do Niej, lecz aby przez Nią przyjść do Boga”.

Trzy dni później w dzienniku arcybiskupa znalazła się ostatnia, krótka informacja, podobna do tylu innych, oddających prozaicznie jego niezwykle czynne życie: „niedziela. Wyjazd do Albano do ss. nazaretanek do drukarni. Powrót wieczorem do Rzymu”. Obca ręka dopisała także zakończenie: „Tego dnia nie napisał nic. Po północy zmarł. Dokładnie godz. 0.15, 21 września 1964 roku”.

Prosty grób arcybiskupi, zgodnie z wolą zmarłego, znajduje się pośród mogił jego żołnierzy, na polskim cmentarzu pod Monte Cassino. Ciało poległych spoczęły na wojennym cmentarzu, poświęconym przez biskupa Gawlinę 1 września 1945 r., w rocznicę wybuchu wojny. Jego życzeniem było spocząć pomiędzy swoimi żołnierzami. Spełniono je dwadzieścia lat później.



**Jacek Żurek** (ur. 1971) – historyk, dr, dziennikarz, pracownik Wojskowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie. Autor książki *Ruch „księży patriotów” w województwie katowickim w latach 1949–1956* (2009) i in.

Siostra Laureta, lata międzywojenne.



Siostra Laureta podczas pobytu w Wielkiej Brytanii.



Marcin Bukała

## W habicie i w mundurze

### Siostra Laureta od Serca Jezusowego

(1898–1985)

Życie siostry Laurety – Zofii Wilczyńskiej – jest przykładem wyjątkowej służby Bogu i Ojczyźnie. Wychowana w patriotycznej rodzinie, wykształcona m.in. w Gimnazjum Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, walczyła o granice Polski odradzającej się po 123 latach niewoli. Po obraniu drogi zakonnej wypełniała z oddaniem swe klasztorne obowiązki. Nigdy jednak nie utraciła kontaktu z wojskiem. Jej los splótł się z historią 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich i 9 Pułku Ułanów Małopolskich. Dziejowa zawierucha zaprowadziła ją do armii gen. Władysława Andersa, a później polskiego wojska w Anglii.

**Z**ofia Wilczyńska urodziła się 3 lutego 1898 r. w Jarosławiu w rodzinie ziemiańskiej, jako trzecia, najmłodsza córka Włodzimierza i Zofii z Czaykowskich. Jej ojciec był oficerem w armii austriackiej. Rodzice zdecydowali, aby wszystkie trzy córki pobierały naukę w Gimnazjum Sióstr Niepokalanek w Jarosławiu, renomowanej szkole nastawionej zgodnie z charyzmatem zgromadzenia – poza wszechstronną edukacją – na wychowanie swych uczennic jako przyszłych żon, matek i zaangażowanych społecznie kobiet. Z pewnością wybór gimnazjum dokonany przez państwa Wilczyńskich miał wpływ na późniejsze losy córek. Obraz szkoły w pamięci siostry Laurety był bardzo pozytywny. Wspominała po latach: „Nikt nie potrzebował mnie zachęcać do służby Ojczyźnie. Lekcje historii Polski z gorącą patriotką siostrą Ewelina Kunicką w Jarosławiu w latach 1910–1914 rozpały we mnie miłość Ojczyzny z pragnieniem dla niej pomocy, gdy stosowna chwila nadejdzie”. Zofia ukończyła gimnazjum w 1914 r. Dalszą naukę kontynuowała we Lwowie w Żeńskim Liceum im. Wiktorii Niedziałkowskiej (do 1916 r.), a następnie w Dwuletniej Krajowej Szkole Ogrodniczej w Wólce Kapitańskiej pod Lwowem (do 1918 r.). Ogrodnictwo zafascynowało ją do tego stopnia, że w 1934 r. uzyskała dyplom technika ogrodnictwa w Państwowej Szkole Ogrodniczej w Wilnie. Nabyte umiejętności ogrodnicze i rolnicze okazały się bardzo przydatne – umożliwiły jej przetrwanie zesłania do Kazachstanu.

### **O Lwów i granice Polski**

Zofia Wilczyńska spędziła Wielką Wojnę we Lwowie. Tam zastał ją rozpad monarchii austro-węgierskiej i odzyskanie niepodległości przez Polskę. Sytuacja Lwowa, jak i całej Galicji była jednak skomplikowana. Już 1 listopada 1918 r. rozgorzał konflikt zbrojny pomiędzy Ukraińcami a Polakami o przynależność państwową tych terenów. Rozpoczął się od zajęcia przez ukraińskich żołnierzy części miasta i obiektów publicznych we Lwowie. Wilczyńska nie mogła bezczynnie czekać na rozwój wypadków. W grudniu zgłosiła się do Ochotniczej Legii Kobiet, organizacji wojskowej złożonej z dziewcząt i kobiet, na czele której stała Aleksandra Zagórska. Legionistki podczas służby pełniły różne funkcje: sanitariuszek, wartowniczek, kurierek, a gdy zaszła potrzeba, walczyły z bronią w rękę. Przyszła siostra Laureta służyła w Legii do lipca 1919 r. Wypełniała powierzone zadania w patrolach łącznikowych i wartowniczych, a nawet transportowała do Przemyśla



Panorama Jazłowca, okres międzywojenny. Fot. NAC

dezertersów z polskiego wojska. Służbę zakończyła w stopniu kaprała. Otrzymała też honorową odznakę „Orlęta” przyznawaną „Za dzielność i wierną służbę Ojczyźnie, ku pamięci przebytych bojów w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich”.

### **Jazłowiec i ułani**

W 1924 r. Zofia Wilczyńska zdecydowała się wstąpić do zakonu. Wybrała Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, a więc ten zakon, z którym zetknęła się w dzieciństwie w Jarosławiu, a do którego wstąpiła już jej najstarsza siostra Emilia. Przybrała imię zakonne Laureta. 15 lipca 1924 r. rozpoczęła nowicjat w klasztorze w Jazłowcu, w powiecie buczackim na Podolu. 16 lipca 1931 r. złożyła śluby wieczyste. Pracowała jako nauczycielka w gimnazjum i seminarium gospodarczym. Musiała wykazać się umiejętnościami organizacyjnymi, bowiem już w latach 1936–1938 pełniła funkcję ekonomki w klasztorze w Szymanowie. W 1938 r. powróciła do Jazłowca, gdzie jako dyrektora kierowała seminarium gospodarczym oraz zarządzała ogrodem.

Klasztor w Jazłowcu, w którym mieszkała i pracowała siostra Laureta, był wyjątkowym miejscem na Podolu. Jako pierwszy powód wymienić należy kult Matki Bożej



Jazłowieckiej, której figurę, znajdującą się w zakonnej kaplicy, kard. August Hlond 9 lipca 1939 r. uroczyście koronował. Jazłowiec wyróżniała też istniejąca od 1863 r. szkoła dla dziewcząt prowadzona przez siostry niepokalanki. W okresie międzywojennym funkcjonowały tam gimnazjum, liceum i seminarium gospodarcze oraz internat. Placówka cieszyła się powszechnym uznaniem – szczególnie ziemian – i była uważana za jedno z najlepszych gimnazjów żeńskich w Polsce. Trzecim wyróżnikiem były związki siostr niepokalanek z wojskiem. Generał Klemens Rudnicki pisał o nich po latach: „[...]żyły te zakonnice w jakiejś nigdzie indziej nie spotykanej duchowej symbiozie z podolskimi pułkami ułanów, a przede wszystkim z 14 pułkiem ułanów, który przecie już na ich oczach pod Jazłowcem szarżował w 1919 roku i dumnie nazwę »Jazłowieckich« nosił. Byliśmy bowiem »jednej krwi« z nimi, z Podolem i szlakiem tatarskim, gdyż podobnie rozumieliśmy nasze zadania”. W dniach od 11 do 13 lipca 1919 r. 14 Pułk Ułanów w czasie ciężkich walk pod Jazłowcem odparł atakujące oddziały ukraińskie i nie dopuścił do zajęcia klasztoru Sióstr Niepokalanek.

Wraz ze wzrostem napięcia międzynarodowego w 1939 r., potencjalną groźbą wybuchu wojny, żołnierze 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich ze Lwowa, a później 9 Pułku Ułanów Małopolskich z Trembowli przybyli przekazać wotum i oddać się pod opiekę Matki Bożej Jazłowieckiej. Podczas obu uroczystości ważną rolę odgrywała siostra Laureta, która jako były kapral, znająca żołnierskie zwyczaje, odpowiadała za uroczystą ceremonię wydarzenia. Wspomniany gen. Rudnicki, wówczas jeszcze w stopniu podpułkownika dyplomowanego, jako dowódca 9 Pułku Ułanów, pisał w swych wspomnieniach: „Sama ceremonia była krótka [...]. Siostra Laureta bowiem, furtianka, poleciła nam ustawić na baszcie starego zamczyska ciężkie karabiny maszynowe i w odpowiednim momencie dobrych parę serii oddać”.

### Wojna i zesłanie do Kazachstanu

Wybuch II wojny światowej zastał siostrę Lauretę w Jazłowcu. Była świadkiem wkroczenia Armii Czerwonej na Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej. Mimo ciężkich warunków sowieckiej okupacji klasztor dawał schronienie potrzebującym, a same siostry starały się nie tracić wiary w to, że wojna rychło się zakończy. W listopadzie 1939 r. dotarł do klasztoru (oczywiście po cywilnemu i posługując się innym nazwiskiem) Klemens Rudnicki, aby dowiedzieć się, czy jego córki, które tam przebywały, są bezpieczne. Jak wspominał, był zaskoczony postawą siostr i ich

Klasztor sióstr niepokalanek w Jazłowcu w okresie międzywojennym. Fot. NAC

wiarą „w dobry obrót sprawy i troską nie o siebie, a o polską sprawę”.

W jazłowieckim klasztorze znalazły schronienie matka oraz siostra (Maria Błażowska) siostry Laurety, wypędzone przez Sowieców z majątku w Nowosiółce Jazłowieckiej w pow. buczackim. Wszystkie trzy kobiety zostały przez władze sowieckie przeznaczone do deportacji w głąb ZSRS i 13 kwietnia 1940 r. zostały wywiezione do północno-wschodniego Kazachstanu. Trafiły



do sowchozu „Druha Pięciolatka”, specjalizującego się w hodowli trzody chlewnej, zlokalizowanego ok. 80 km od Semipałatyńska (obecnie Semej). Trzeba dodać, że siostra Laureta była jedyną zakonnica deportowaną z jazłowieckiego zgromadzenia.

Siostra Laureta musiała zajmować się wszystkimi pracami przydzielonymi zesłanym kobietom – uprawą ziemniaków i zboża, ich magazynowaniem oraz sianokosami. Wraz z siostrą opiekowała się też osiemdziesięcioletnią matką aż do jej śmierci 6 lutego 1941 r. Od sierpnia 1941 r. zajmowała się dwiema starszami pozostającymi bez środków do życia. Dzięki pracowitości i umiejętnościom, przede wszystkim uprawy roślin, oraz pomocy materialnej nadsyłanej z Jazłowca siostrze Laurecie udało się przeżyć, a owocami swojej pracy wspomóc potrzebujących. Jako osoba duchowna, jedyna w gronie zesłanych Polaków, organizowała życie religijne i wspierała moralnie zesłańców. Odprawiała wspólne modlitwy, chrzciała dzieci, pomagała chorym w przygotowaniu się na moment śmierci, modliła się nad zmarłymi podczas pogrzebów, rozdawała medaliki i obrazki religijne otrzymywane z Jazłowca. Przypominała o świętach narodowych. Jej postawę wśród zesłańców oddaje dobrze dedykacja napisana dla niej przez Janinę Federowicz 5 października 1941 r.: „Tej, która była dla nas wzorem, a postępowaniem swym wykazała, jak

winna zachowywać się Polka-chrześcijanka: z godnością znosić wszelkie prześladowania na Sybirze, pomna słów »Bóg mi powierzył honor Polaków – Bogu go oddam«.

### **W armii gen. Andersa**

Po podpisaniu 30 lipca 1941 r. układu Sikorski-Majski polscy zesłańcy odzyskali wolność. Wkrótce powstała Armia Polska pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Siostra Laureta we wspomnieniach zapisała, że wiadomość o tych faktach dotarła do sowchozu w sierpniu 1941 r. i wywołała ogromną radość wyrażoną m.in. odmową pracy i rozpaleniem ogniska, przy którym śpiewano pieśni religijne i patriotyczne.

Zimę 1941/1942 spędziła w nowym miejscu, w Szemonaisze niedaleko Semi-pałatyńska. Nawiązała kontakt z miejscowym delegatem Ambasady Polskiej w Moskwie. Jej celem było dołączenie do tworzonej polskiej armii. Udało się jej w końcu nawiązać kontakt listowny ze sztabem. 13 lutego 1942 r. otrzymała telegram nadany przez płk. Klemensa Rudnickiego, zastępcy dowódcy 6 Dywizji Piechoty, z Jangi-Jul w Uzbekistanie, wzywający ją do stawienia się do wojska. 26 lutego 1942 r. dotarła do Kwatery Głównej tworzącej się Armii Polskiej w Jungi-Julu w pobliżu Taszkientu w Uzbekistanie. Ostatecznie została zweryfikowana ze stopniem kaprała i przydzielona do 6 Dywizji Piechoty, do Pomocniczej Służby Kobiet. Po sześciotygodniowym kursie i egzaminie złożonym w obecności gen. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, 23 lipca 1942 r. złożyła przysięgę wojskową. Skierowano ją do 17 Pułku Piechoty, stacjonującego chwilowo w Jakkabag w Uzbekistanie. Na tym etapie służby zajmowała się głównie pomocą rodzinom żołnierzy, które podążały za wojskiem.

24 sierpnia 1942 r. siostra Laureta wraz z żołnierzami 6 Dywizji Piechoty opuściła ZSRS. Transportem morskim z Krasnowodzka (obecnie Turkmenbaszy) przez Morze Kaspijskie dotarła do portu w Pahlawi (obecnie Bandar-e Anzali) w Iranie. Przez Irak i Jordanię dotarła 13 grudnia 1942 r. do Palestyny. Wraz z innymi ochotniczkami PSK stacjonowała w obozie w Rehovoth, a następnie w Jenin w Galilei.

W pierwszych tygodniach pobytu w Palestynie jej zadaniem było prowadzenie wart w obozie oraz pomoc w gromadzeniu żywności dla żołnierzy i ich rodzin. Następnie została instruktorką-wychowawczynią młodych ochotniczek, czyli dziewcząt w wieku gimnazjalnym. Prowadziła z nimi ćwiczenia wojskowe i zabiegała o zorganizowanie nauki szkolnej. Istotne było również formowanie patriotycznej

Kard. August Hlond koronuje figurę Matki Bożej Jazłowieckiej, 9 lipca 1939 r. Fot. NAC

i religijnej postawy wychowanek. Wykorzystywała każdą przepustkę i urlop, by pielgrzymować po Ziemi Świętej. Jak napisała we wspomnieniach, w Jerozolimie i na Gólgocie była szesnaście razy i kilka razy w Betlejem. Służyła za przewodnika po Ziemi Świętej żołnierzom i młodzieży. Oprawdzała po Jerozolimie płk. Rudnickiego.

### **W Anglii i Szkocji**

W drugiej połowie 1943 r. siostra Laureta podjęła starania o przeniesienie z PSK na Bliskim Wschodzie do Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet w Wojsku Polskim w Wielkiej Brytanii. We wspomnieniach pisała, że głównym powodem, dla którego chciała służyć w Anglii, była chęć odnalezienia siostrzeńca, żołnierza PSZ. Po przybyciu na Wyspy Brytyjskie została skierowana do North Berwick k. Edynburga w Szkocji, na sześciotygodniowe przeszkolenie wojskowe PWSK, trwające od 14 grudnia 1943 do 28 stycznia 1944 r. W okresie świąt Bożego Narodzenia została zaproszona do 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich (Kawalerii Pancernej), który stacjonował w Catterick Camp w hrabstwie Yorkshire. Wigilię spędziła w rodzinnej atmosferze z żołnierzami, których znała. Na wigilijnym stole, jak zanotowała we wspomnieniach, znajdował się mały proporczyk w barwach pułku i fotografia klasztoru w Jazłowcu. Wygłosiła przemówienie do żołnierzy, którego fragmenty warto przytoczyć: „14 pułk i klasztor jazłowiecki wspólnie przeżywali chwile triumfu i radości – słusznym jest, abyśmy byli razem w smutku wygnania. Bóg, który kieruje najmniejszym szczegółem naszego życia zechciał, aby choć jedna »delegatka klasztoru jazłowieckiego« dotarła do Was. Jej droga była długa, przeplatana smutkiem, i trudem





Siostra Laureta w mundurze kaprala PSZ,  
lata czterdzieste. Fot. www.niepokalanki.pl

i radością z osiągnięć. Była długa przez bezkresne stopy syberyjskie, gorące piaski pustynne, morza, rzeki, góry i doliny [...] Nieraz w smutku dopatrujemy się radości, której nam Bóg udziela, żeby z niej zaczerpnąć siłę do przetrzymania ciężki momentów [...]. Jak mamy doszukiwać się tej radości na co dzień? W spełnianiu najdoskonalszym naszych obowiązków i w czynieniu dobrze naokoło siebie tym, którzy się z nami stykają, bo w ten sposób gromadzimy kapitał dla siebie, na przetrzymanie chwil ciężkich, a Ojczyzna nasza, choć skuta w kajdany chwilowo

»radosna będzie jako uśmiech dziecka, spraw to Najświętsza Panno Jazłowiecka«.

Jej dalsza służba wojskowa była związana z 14 Pułkiem Ułanów Jazłowieckich, do którego otrzymała formalny przydział 13 marca 1944 r. Powierzono jej funkcje świetliczanki, zakrystianki i częściowe obowiązki prowadzenia kantyny. Z zadań tych wywiązywała się solidnie, starając się przy tym tworzyć rodzinną atmosferę wśród żołnierzy. W dowód uznania 8 grudnia 1945 r. (w święto Niepokalanego Poczęcia NMP) została uhonorowana odznaką pamiątkową 14 Pułku Ułanów.

### **Z tajną misją w Polsce**

W marcu 1946 r. siostra Laureta zdecydowała się na nielegalny wyjazd do Polski, gdyż nie uzyskała zgody wojskowych zwierzchników. Zamierzała spotkać się z przełożoną niepokalanek matką Zenoną w celu porozmawiania na temat ewentualnego stworzenia domu zgromadzenia poza granicami kraju. Chciała również pobyc w klasztorze i odbyć

Fasada klasztoru sióstr niepokalanek  
w Jazłowcu, 9 lipca 1939 r. Fot. NAC

rekolekcje. Poza tym planowała dostarczyć pomoc finansową dla przebywających w Polsce rodzin żołnierzy 14 Pułku Ułanów, a także – w miarę możliwości – zorganizować wyjazd z kraju żon ułanów, gotowych podjąć ryzyko takiego przedsięwzięcia. Marzyła też o wywiezieniu z Polski sztandaru pułkowego.

Poprzez Belgię, Francję, Holandię i Niemcy 13 kwietnia 1946 r. dotarła do Polski. W kraju przebywała trzy miesiące. Posługiwała się dokumentami na fałszywe nazwisko Zofia Münter. Odwiedziła klasztory niepokalanek w Jarosławiu (gdzie spotkała matkę Zenonę), Kościerzynie, Szymanowie, Szczecinku i Warszawie. Przekazała również pieniądze od żołnierzy 14 Pułku Ułanów dla ich rodzin i pomogła wywieźć z Polski dwie osoby z tych rodzin. Nie udało się jej jednak wywieźć z kraju sztandaru.

Opuściła Polskę 18 czerwca 1946 r. wraz z grupą innych Polaków, głównie ziemian. Wszyscy, w tym siostra Laureta, podawali się za obywateli francuskich. Przez Czechosłowację i amerykańską strefę okupacyjną w Niemczech udała się do Rzymu, by tam realizować misję powierzoną jej przez matkę generalną – podjęcie starań o założenie w Rzymie domu sióstr niepokalanek. Rezultat jej usilnych zabiegów był jednak dla zgromadzenia niekorzystny. 6 października 1946 r. powróciła w Włoch do Wielkiej Brytanii, do 14 Pułku Ułanów, który stacjonował w tym czasie w Szkocji.

## Powrót do kraju

Z końcem 1946 r. siostra Laureta Wilczyńska zdecydowała się powrócić do kraju, tym razem już legalnie i na stałe. Jej decyzja zbiegła się w czasie z zapowiadany



rozformowaniem 14 Pułku Ułanów. 11 stycznia 1947 r. została skreślona ze stanu ewidencyjnego PSZ. Swoją służbę w wojsku zakończyła w stopniu sierżanta. 18 kwietnia na pokładzie statku „Eastern Prince” wyruszyła w podróż z Glasgow do Gdańska. Do Polski dotarła 22 kwietnia 1947 r.

W trudnych dla Kościoła w Polsce czasach pełniła funkcję ekonomki w kilku domach zakonnych. Ostatnie dwadzieścia lat swego życia spędziła tam, gdzie wszystko się zaczęło, tj. w klasztorze w Jarosławiu. Doświadczenia wojenne, pobyt na zesłaniu w Kazachstanie, zmiany klimatu, co najmniej czterokrotnie przebyta malaria odcisnęły się na jej zdrowiu. Mimo choroby spisała wspomnienia, w których skrupulatnie, niczym zawodowy historyk, udokumentowała swoje losy, odwołując się do posiadanych pamiątek i dokumentów.

Zmarła 13 marca 1985 r. w Jarosławiu w wieku 87 lat i została pochowana w krypcie klasztornej. Życie siostry Laurety Wilczyńskiej było wyjątkowe, tak jak jej wyjątkowa służba dla Boga i Ojczyzny.

## BIBLIOGRAFIA:

- Archiwum Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia w Szymanowie:  
*Zakonnica – żołnierz. Wojenne wspomnienie siostry Laurety od Serca Jezusowego Niepokalanki Zofii Wilczyńskiej*, cz. 1–3.
- Siostra Germana od Niepokalanego Poczęcia (Zofia Wesołowska), *Od Pani Jazłowieckiej do Szkocji*, Szymanów, marzec 2001 (referat).
- S. Germana od Niepokalanego Poczęcia (Zofia Wesołowska), *Siostra Maria Laureta od Serca Jezusa (Zofia Wilczyńska 1898–1985)*, [www.niepokalanki.pl](http://www.niepokalanki.pl) [dostęp 3.08.2022].
- Dzieje ułanów jazłowieckich*, red. J.S. Tym, Warszawa 2019.
- Kostyra-Cieśla H., *Pani nasza jazłowiecka*, Szymanów 2000.
- Puścikowska A., *Wojenne siostry*, Kraków 2019.
- Rudnicki K., *Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939–1947*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990.



**Marcin Bukała** (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Polskie Stronnictwo Ludowe w województwie rzeszowskim 1945–1947. Geneza i działalność* (2015), (z T. Berezę i M. Kaliszem) *Wincenty Witos 1874–1945* (2010, 2018, 2022) oraz kilkudziesięciu artykułów dotyczących kryzysów społecznych i opozycji w PRL.



Piotr Klimczak

# „Plusk kamieni lecących z zaświata”

Życie i twórczość Władysława Sebyły  
(1902–1940)<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> Cytat w tytule pochodzi z pierwszej części poematu Władysława Sebyły *Koncert egotyczny. Poemat refleksyjny* (Poezjo! Wracam do ciebie pokorny,/ nie wyжебrawszy żadnej prawdy światu,/ choć wiem,/ żeś tylko kołami na wodzie./ ...a możeś ty kołami, które wzbudził/ plusk kamieni lecących z zaświata?...). Wiersze Sebyły przytaczam na podstawie wydania: W. Sebyła, *Poezje zebrane*, wstęp i oprac. A.Ż. Makowiecki, Warszawa 1981. Cytowany fragment tamże na s. 119.



Ostatni wiersz epoki był w druku.  
 A jego autor, Władysław Sebyła,  
 Lubił wieczorem wyjąć z szafy skrzypce,  
 Kładąc futerał przy tomach Norwida.  
 Haftki munduru wtedy miał rozpięte  
 (Bo na kolei pracował, na Pradze).  
 W tym swoim wierszu, jakby w testamentcie,  
 Do Światowida przyrównał ojczyznę.  
 Zbliża się do niej świt i werbli trzask  
 Od równin wschodu i równin zachodu,  
 A ona śni o brzęku swoich pszczoł,  
 O popołudniach w hesperyjskich sadach.  
 Czy za to strzelą w tył głowy Sebyle  
 I pochowają go w smoleńskim lesie?

Tak uczcił nieco starszego kolegę Czesław Miłosz w *Traktacie poetyckim*, opublikowanym po raz pierwszy w Paryżu w latach 1956–1957<sup>2</sup>. „Smoleński las” jest tu metonimią, bo Sebyłę jako więźnia Starobielska zamordowali komuniści w kwietniu lub maju 1940 r. w Charkowie, a ciało wrzucili do jednego ze zbiorowych grobów w Piatichatkach. Wspominano o nim w Polsce „ludowej” bardzo rzadko właśnie wskutek tego, że był ofiarą Zbrodni Katyńskiej. Jednak ze względów dalekich od polityki czy ideologii warto opowiedzieć, jakie koleje losu wiodły tego artystę tam, gdzie oddało życie tak wielu Polaków wiernych Ojczyźnie – do sowieckiej katowni.

Urodził się w Kłobucku pod Częstochową 6 lutego 1902 r. jako syn kierownika tamtejszej szkoły<sup>3</sup>. W czwartym roku życia osierocony przez matkę, wychowywany był przez macochę, z którą nie połączyła go nawet wzajemna sympatia. Ojciec natomiast okazywał synowi serdeczne zrozumienie, on to bowiem rozbudził w młodym Władysławie wyjątkowo wszechstronne zamiłowania artystyczne: poeta grał na skrzypcach i fortepianie, komponował utwory muzyczne, a także malował

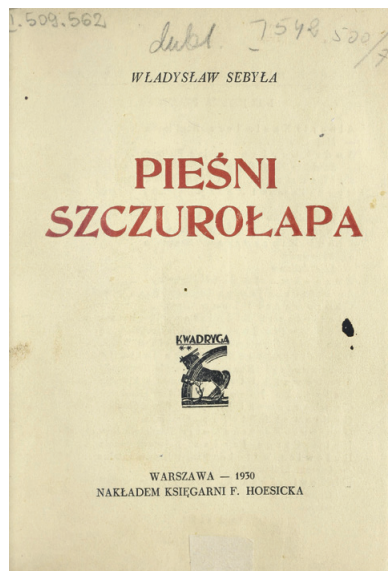
<sup>2</sup> Cz. Miłosz, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011 s. 410.

<sup>3</sup> O dzieciństwie Władysława Sebyły pisze, przytaczając dokumenty (m.in. akt chrztu przyszłego poety), J. Myszkowska, *Kłobuckie ślady... Biograficzne impresje na temat Władysława Sebyły*, [w:] *Władysław Sebyła. Lektury*, red. J. Kisiel, E. Wróbel, Katowice 2017, s. 405–409.

obrazy olejne bądź akwarele, nadto rysował węglem lub sangwiną (zachowało się około trzydziestu jego szkiców i obrazów).

Maturę zdał w 1921 r. w Sosnowcu, ponieważ dziesięć lat wcześniej ojciec jego przeprowadził się z rodziną do pobliskiego Będzina. Jeszcze jako gimnazjalista Władysław wziął udział w I Powstaniu Śląskim, cofnąwszy o dwa lata swą datę urodzenia. Po maturze przez rok studiował na Politechnice Warszawskiej, po czym przeniósł się na stołeczny Uniwersytet, na polonistykę. Dzięki nawiązanym tam przyjaźniom i znajomościom dołączył do warszawskiego środowiska młodych pisarzy. Wielu z nich, podobnie jak Sebyła, dystansowało się zarówno wobec twórców związanych z miesięcznikiem „Skamander”, nazywanych wówczas z francuska paseistami (czyli tkwiącymi w przeszłości), jak i wobec poetów deklarujących swą przynależność do awangardy. Wraz z kolegami szukającymi pośredniej drogi pomiędzy tradycją a nowatorstwem współtworzył podczas studiów koło literackie Złocień, a w latach 1927–1933 – grupę poetycką Kwadryga. Do jej rozległego kręgu artystyczno-towarzyskiego należeli (obok Sebyły) m.in.: Mieczysław Bibrowski, Stanisław Ciesielczuk, Stanisław Ryszard Dobrowolski, Konstanty Ildefons Gałczyński, Stefan Flukowski, Aleksander Maliszewski, Marian Piechał, Nina Rydzewska, Stanisław Maria Saliński, Włodzimierz Słobodnik, Lucjan Szenwald, Zbigniew Uniłowski oraz Andrzej Wolica – jeśli wspomnieć tylko autorów, których utwory choćby częściowo przetrwały próbę czasu. W 1927 r. ukazał się książkowy debiut Władysława Sebyły *Modlitwa*; był to zbiór dwunastu wierszy w tomiku zatytułowanym *Poezje*, wydanym wspólnie z Aleksandrem Maliszewskim.

Rok później, 9 września, w kościele Mariackim w Krakowie poeta poślubił o dwa lata starszą Sabinę Marię Krawczyńską, urzędniczkę i specjalistkę w dziedzinie grafologii, sprawdzającą czeki w banku PKO; miał z nią jedyne syna Witolda (ur. 4 listopada 1929 r.). Małżonków łączyło pogłębiające się wzajemne przywiązanie i zrozumienie; Sabina Sebyłowa – osoba wykształcona, wybitnie inteligentna, o niezwyklej wrażliwości estetycznej – podzielała artystyczne za-



interesowania męża, była też pierwszą czytelniczką większości jego wierszy, jak o tym świadczą opublikowane po wojnie jej wspomnienia<sup>4</sup>.

W gronie kwadrygantów należał Sebyła do indywidualności najbardziej uzdolnionych, oryginalnych i niezależnych. W październiku 1929 r. został redaktorem naczelnym czasopisma literackiego „Kwadryga”; pełnił tę funkcję do końca jego ukazywania się w czerwcu roku 1931. Pisał artykuły o tematyce literackiej oraz recenzje, przekładał także wiersze autorów rosyjskich i francuskich, jednak do młodzieńczych prób prozatorskich albo dramatycznych w wieku dojrzałym nie powrócił. Od kwietnia 1935 r. w ciągu ponad czterech lat prowadził w Polskim Radiu audycję *Kwadrans poetycki*, w której komentował nowe zjawiska z dziedziny liryki<sup>5</sup>. Wszelako najważniejszym jego dziełem są wiersze, drukowane w czasopiśmie, a potem zebrane – oprócz wspomnianego debiutu – w tomikach: *Pieśni szczurołapa* (1930), *Koncert egotyczny* (1934), *Arkusze poetycki 6* (1938) i *Obrazy myśli* (1938; w ostatnim tomie znajduje się cała zawartość przedostatniego).

Liryka Sebyły, chociaż niełatwa pod względem intelektualnym i stylistycznym, od chwili debiutu przeważnie wysoko była oceniana przez krytyków, a jednocześnie spotkała się z uznaniem bardziej wymagających miłośników poezji. W 1931 r. w nagrodę za *Pieśni szczurołapa* Fundusz Kultury Narodowej przyznał autorowi stypendium na kilkumiesięczną podróż do Włoch i Francji. W listopadzie 1938 r. Sebyła otrzymał Złoty Wawrzyn Akademicki Polskiej Akademii Literatury („Monitor Polski” 1938 nr 258, poz. 606). Do jego twórczości, zarówno w sferach idei, symboliki, topiki, jak i na płaszczyźnie wersyfikacji, nawiązywali katastrofiści z wileńskiej grupy Żagary (głównie Czesław Miłosz, Jerzy Zagórski oraz Aleksander Rymkiewicz), a później poeci pokolenia *Kamieni na szaniec*, zwłaszcza Tadeusz Gajcy i Krzysztof Kamil Baczyński.

Jest w pewnym stopniu paradoksem, że Sebyła niejednokrotnie wyrażał poglądy pacyfistyczne, mimo że przed ukończeniem studiów odbył dwuletnią służbę wojskową, ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty, 1 stycznia 1931 r. został mianowany do stopnia podporucznika, a w latach trzydziestych kilkakrotnie brał

<sup>4</sup> S. Sebyłowa, *Okladka z pegazem*, Warszawa 1960; *eadem*, *Notatki z prawobrzeżnej Warszawy*, Warszawa 1985.

<sup>5</sup> Krytykę literacką Sebyły omawia m.in. E. Wróbel, *Doświadczenie poezji. Suplement do krytycznej działalności Władysława Sebyły*, [w:] *Władysław Sebyła. Lektury...*, s. 363–403.

Władysław Sebyła, 1939 r. Fot. Sabina Sebyłowa, w książce: *Władysław Sebyła. Lektury*, Katowice 2017

udział w ćwiczeniach na poligonach jako dowódca plutonu. Powołany do wojska, w poniedziałek 28 sierpnia 1939 r. o godz. 17.00 musiał natychmiast opuścić swoje warszawskie mieszkanie przy ul. Brzeskiej 5 – podczas nieobecności żony i syna, z którymi nie mógł się pożegnać. Wiadomo, że skierowano go do miejscowości Hancewicze w pow. Łuniniec w woj. poleskim, do Korpusu Ochrony Pogranicza, 35 km od granicy z ZSRS. Ze Starobielska dotarły do żony dwa jego listy i jedna depeza. Wiosną 1940 r., zamordowany strzałem w potylicę, podzielił los tysięcy polskich oficerów (na „Liście starobielskiej” NKWD nr 3168)<sup>6</sup>.

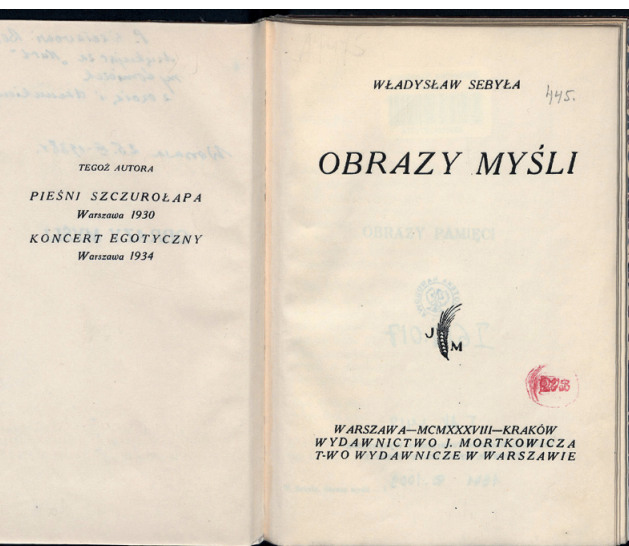
Tabu obejmujące Zbrodnię Katyńską rozciągnięto na twórczość jej ofiar, wśród nich na poezję autora *Obrazów myśli*. Jest to kontynuacja zbrodni, dokonanej nie tylko na ludzkich istnieniach, lecz także na polskiej kulturze i duchowej tożsamości. W stosunku do Władysława Sebyły – zbrodni do absurdu nieuzasadnionej, zważywszy że pisarz ten nie zajmował się czynnie polityką, a jak wspominała jego żona: „Jedyną jego ideologią była poezja”<sup>7</sup>. Po II wojnie światowej do końca XX w. wydano jego wiersze tylko cztery razy w niewysokich nakładach, toteż został, jak sądzą do dziś literaturoznawcy, poetą niesłusznie zapomnianym. Mimo wybitnych walorów artystycznych jego poezji, mimo głębokiego, humanistycznego jej przesłania wyrażonego nadzwyczaj piękną polszczyzną, nie dowiedzą się o Sebyle przeciętni polscy maturzyści, a tym bardziej starsi czytelnicy.

Motywy przewodnim pierwszego zbioru wierszy Sebyły (*Modlitwa*) jest postawa współczucia. Są to utwory o krzywdzie i różnych przejawach cierpie-



<sup>6</sup> Wiadomości biograficzne o poecie podaje dokładnie E. Cichła-Czarniawska, *Władysław Sebyła. Życie i twórczość*, Lublin 2000; również J. Borkowski, *Rzecz o Władysławie Sebyle*, [w:] *Łowco słów, zapomniani i smutny*, red. O. Skwara, O. Derewiecka, Kłobuck 2017.

<sup>7</sup> S. Sebyłowa, *Jego jedyną ideologią była poezja*, „Poezja” 1979, nr 11-12.



Fot. polona.pl

centnej, chociaż trudno mu w nią wierzyć: próbuje się modlić. W tym tomie uwagę historyków może zatrzymać pacyfistyczny cykl *Cztery wiersze o wojnie*; przytoczmy zakończenie utworu *Sztab*:

Tylko tego nie widać, nie widać na planie,  
Że tam są ludzie, ludzie – nie tylko kompanie,  
I że krew jest czerwona, czerwona i dymi,  
I że zalewa mapę jeziorem olbrzymim<sup>8</sup>.

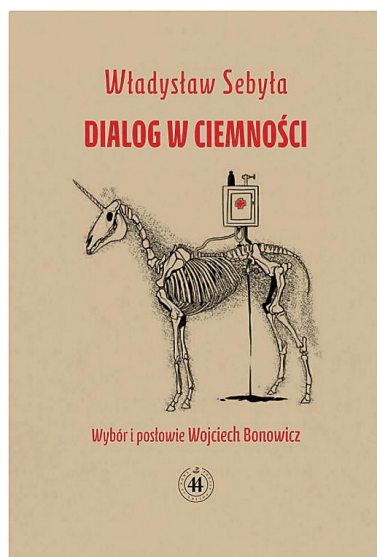
Kolejny tomik Sebyły – *Koncert egotyczny* – zawiera cztery kilkuczęściowe poematy oraz, na końcu, trzy pojedyncze wiersze. W stosunku do *Pieśni szczurołapa* zaskakuje on czytelnika ogromną zmianą tematyki i poetyki. Treści społeczne znikają, naturalizm obrazowania przesuwa się na drugi plan, retoryka ustępuje bogatej zmysłowości. Utwory zamieszczone w tym zbiorze składają się głównie z przenikających się surrealistycznych wizji, nakreślonych wierszem zrytmizowanym, o wyrazistej, zmiennej, falującej linii intonacyjnej. Obok obfitej sugestywnej symboliki oraz odkrywczych metafor występuje w *Koncerte egotycznym* (jak też w późniejszych *Obrazach myśli*) – synestezja, czyli nakładanie się wrażeń wzrokowych i słuchowych, nieraz uzupełniane o doznania dotykowe albo kinestetyczne, np. w ostatniej strofie części III tytułowego poematu:

<sup>8</sup> W. Sebyła, *Poezje zebrane...*, s. 55.

Biły we mnie te słowa ciemne jak kamienie,  
co płoną w locie i tak krótko świecą,  
że wiatr już ściera ślad na nocnym niebie,  
nim na spotkanie im oczy dolecą –  
i zmagalem się z pustką niejasnych zapytań,  
aż dzień mi w twarz wybuchnął śmiechem świtu<sup>9</sup>.

Świat przedstawiony w tych tekstach cechują liczne kontrasty i deformacje, wyrażone hiperbolicznie bądź za pomocą metaforyki niosącej silne napięcie emocjonalne, zatem symbolizmowi towarzyszy tutaj ekspresjonizm. Czynnikiem organizującym całość jest muzyka; wystarczy przytoczyć tytuły poematów: *Młyny*, *Sonata nieludzka*, *Osiem nokturnów*, *Koncert egotyczny*, *Trójśpiew prosty*. Epitetu „egotyczny” nie należy rozumieć dosłownie, Sebyła bowiem w tym tomie daleki jest od osobistych zwierzeń; podmiot wszystkich wierszy stanowi artystyczną kreację, aczkolwiek w poemacie tytułowym odgrywa on rolę osoby, która wnikliwie zajmuje się problematyką słowa, także poetyckiego. Powaga tych rozważań, ich moralistyczny charakter, połączenie obrazowości z dyskursem – to cechy stylu nawiązującego do twórczości Norwida. Egotyczność oznacza tutaj skupienie na życiu wewnętrznym człowieka poszukującego właściwej postawy wobec świata, zarówno materialnego, jak duchowego.

Świat ten odbija się w psychice podmiotu w sceneriach typowych dla „pasji nocy”. Ta subiektywna rzeczywistość dominuje zwłaszcza w otwierającym tom poemacie *Młyny*. *Sonata nieludzka*, którego inspiracją (oprócz wspomnienia młyna z rodzinnego Kłobucca) był fresk Signorellego *Sąd ostateczny* w katedrze w Orvieto. *Wizje Młynów* wstrząsają nagromadzeniem makabrycznych szczegółów, odpychają celową brzydotą, porażają zimnym okrucieństwem. Tutaj autor *Koncertu egotycznego* objawił się jako pierwszy z polskich poetów



<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 128.

katastrofistów, przewidujących bliski kataklizm II wojny światowej. Mimo że podmiot wielu wierszy próbuje pokonać śmiertcionośną groźbę słowem lub zapowiedzią czynu – ogólna wymowa całego tomu pozostaje pesymistyczna. Jak np. w utworze *Pogrzebny* z poematu *Trójspiew prosty*, gdzie, jak sądzą niektórzy czytelnicy, zwraca się do poety głos nieokreślonej wyroczni:

W nieznanym zatonięty,  
 przez ciemność pochłonięty,  
 uniesiony wysoko  
 broczysz nocną posoką,  
 płyniesz w nieznanne strony,  
 gdzieś będziesz pogrzebiony,  
 gdzieś będziesz pochowany,  
 w ziemi śniegiem usłanej,  
 w ziemi mocno ubitej,  
 w nocy niebem przykrytej,  
 odczłowieczony<sup>10</sup>.

W ostatnim tomiku wydanym za życia poety – w *Obrazach myśli* – motywy katastroficzne powracają, lecz już nie dominują. Lęk, obrzydzenie i gniew ustępują melancholii, zwykle łagodnej, choć niekiedy nabrzmiewającej niepokojem. Pojawia się nawet humor, i to najwyższej próby – zjawisko wyjątkowe w dawniejszej poezji autora *Pieśni szczurołapa*. Trzeba przy tym podkreślić, że humor ten zamyka się w przywołanej wprost konwencji gatunkowej, w cyklu wierszy zatytułowanym *Fraszki*. Poza nim zdarza się gorzka ironia, wszakże nie znajdziemy wypowiedzi dwuznacznie półironicznych; cnotę odpowiedzialności za słowo Sebyła zachowuje i rozwija także w twórczości lirycznej.

Chociaż w dojrzałej twórczości Sebyły pojawiają się motywy historiozoficzne, to jednak przewagę mają, także w aspekcie katastroficznym, treści egzystencjalne. W większości *Obrazów myśli* obcujemy z liryką skierowaną do wewnątrz podmiotu, poszukującą metafizycznego sensu ludzkiego życia. Historyków może w tym tomie zainteresować

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 141.



Ostatni list Władysława Sebyły do żony, Starobielsk, 9 marca 1940 r. Fot. rycerze.muzeumliteratury.pl

obsesyjnie powracająca dychotomia zapomnienia i pamięci; aczkolwiek wspomnienie, mimo swej twórczej płodności, podmiotowi tej poezji przynosi poznawcze rozczarowanie, tak samo jak marzenie, słowo, sztuka czy nawet bliskość drugiego człowieka.

Ważniejszą nową jakością *Obrazów myśli* jest religijność. Nie ma ona charakteru konfesyjnego, poeta bowiem nadal, jak w *Pieśniach szczurołapa*, wadzi się z Bogiem. Nawet w cyklu *Ojciec nasz* parę razy przechodzi od wiary do niewiary i z powrotem, przejmująco wyznając rozterki, jakie towarzyszą jego odniesieniu do Stwórcy. Wyraża się w tych wierszach prawda, że nieraz równie trudno jest wierzyć, jak nie wierzyć w metafizycznego Ojca. Jednak właśnie to poszukiwanie, to przenikające większość *Obrazów myśli* otwarcie na rzeczywistość nadprzyrodzoną pozwala z większym spokojem panować nad wciąż obecnym katastrofizmem. Z rzadka udaje się pesymizm pokonać; np. w czwartym utworze z cyklu *Ojciec nasz* – nawet gdy świat się stacza po równi pochyłej, możliwa jest modlitwa, w niej zaś budzi się nadzieja:

Krzyczą tłumy, szaleństwem wodzów зараżone,  
Wyje zwierz, wypłoszony głodem z legowiska,  
Nadchodzą noce ognia, dnie od krwi czerwone,  
Pora, gdy skały pójdą w proch, już bliska.



O świecie bez marzenia, jałowy i twardy,  
 Zanim moc twoja zadrży, nim z trwogi pobledniesz,  
 Nim cię czasy cierpienia uleczą z pogardy,  
 Proś o miłość, myśl jasną i słowo powszednie<sup>11</sup>.

Tytuł *Obrazy myśli* nie sprawia zawodu: oryginalne idee wrażliwego artysty przekazane zostały nadzwyczaj plastycznie, ewokując piękne wyobrażenia. Ale zapowiedź tytułowa nie wspomina o równie ważnej, muzycznej jakości tych wierszy. *Obrazy myśli* odznaczają się kunsztownym rytmem i naturalną eufonią frazy. Czytane na głos, zachwycają swym brzmieniem. Miał więc autor obok słuchu muzycznego także ten cechujący nielicznych, wybitnych pisarzy słuch absolutny ojczystej mowy. Właśnie ten słuch, decydujący o doborze i szyku wyrażań, o długości zdań oraz ich stosunku do podziałów wersyfikacyjnych – przesądził o muzyczności *Obrazów myśli*. Nie wystarczyłyby rymy, spinające wersy poddane regularnemu metrum, ani tym bardziej nieliczne onomatopeje (wyrazy dźwiękonaśladowcze).

W zbiorze *Obrazy myśli* znajduje się wiersz, o którym pisze Miłosz w cytowanym na początku fragmencie *Traktatu poetyckiego*. Przeczytajmy w całości ten utwór, który musiał być ważny dla późniejszego noblisty, skoro był przezeń tak dobrze pamiętany po kilkunastu latach:

\* \* \*

I znowu tupot nóg sołdackich  
 i grzmiących sotni gwizd kozackich,  
 gwiazdzisty nad Europą but,  
 i mrowi się ludami wschód.

A na zachodzie werbli trzask,  
 rozgwar motorów z nieboskłonu  
 i krok miarowy – wzywa łask  
 boga mocniejszych batalionów.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 165.



Symboliczny grób Władysława Sebyły na cmentarzu Bródnowskim w Warszawie. Fot. domena publiczna

Ojczyzna moja, a ty trwasz  
w żelaznym pogrążona gwarze,  
światowidową mroczną twarz  
zwracając w cztery strony wraże.

I marzy ci się chleb i miód,  
i szklane domy w rodnych sadach,  
i szczęśliwości pełen trud,  
pod gałęziami lip biesiada.

A niebo wokół się czerwieni,  
ocknął się kontuszowy trup,  
przystają mędracy przerażeni,  
opustoszały widząc grób.

I znów? Czy znów? Kołowrót dziejów  
w płonący krąg porywa nas,  
skończyły się sny kołodziejów,  
stalowy szumi groźny las.

Żelazne dęby dudnią głucho  
 toczy się mur, żelazny bór.  
 Nad konarami, zawieruchą  
 znów szumi wiatr, znów śpiewa chór.  
 O mój rozmarynie...<sup>12</sup>

Nie był to wszakże ostatni zachowany wiersz Sebyły. Warto więc na zakończenie przytoczyć tę najpóźniejszą liryczną wypowiedź, jaką nam pozostawił, na podobieństwo testamentu, „śpiewający wiatrem zielonym [...] łowca słów, zapomniany i smutny” (jak sam dziesięć lat wcześniej określił *Poetę*):

\* \* \*

Gdy patrzę w Ciebie, nagi prawdy kształt  
 Z szklanych fałd nocy nagle się wyłania,  
 Spada ze świata krzywda, mord i gwałt,  
 W proch starte Twoją mocą odpuszczania.

W drzewach i ciałach krąży żywa krew,  
 Słońca się rodzą i światy konają,  
 Gwiazdy zawodzą nieskończony śpiew,  
 I rzeki ognia w wysokościach grają.

W Tobie wyzbyte zasług, win i zgróż  
 Śpią potępionych i zbawionych kości,  
 Przez czas zmożone, rozsypane w gruz,  
 Boże wieczności!<sup>13</sup>

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 175–176.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 202 („Pion” 1939, nr 1–2).



**Piotr Klimczak** (ur. 1961) – polonista, poeta, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN we Wrocławiu. Autor broszury edukacyjnej *Krzysztof Kamil Baczyński* (2022) i książek poetyckich: *Wnętrze spojrzenia* (1995); *Światło, które jest w tobie* (2000); *Drogi krzyżowe* (2000); *Przez ciemną dolinę* (2004), *Ścieżka* (2008); *Ścieżka dźwiękowa* (2013); *A życie jest światłem ludzi* (2017); *Wybór wierszy wolnych* (2017); *Błogosławieństwo milknącemu słowu* (2018) i in.



Rtm. Ryszard Wiszowaty na czele szwadronu.  
Fot. ze zbiorów Ryszarda Wiszowatego

Marek Kozak

## **Boje rtm. Ryszarda Wiszowatego na Grodzieńszczyźnie we wrześniu 1939 roku**

**Bez wypowiedzenia wojny Sowieci dokonali 17 września 1939 r. zbrojnej napaści na Polskę, będącą od 1 września w stanie wojny z III Rzeszą. Wkraczającym jednostkom Armii Czerwonej opór zbrojny stawiały m.in. związki taktyczne Korpusu Ochrony Pogranicza, Brygada Rezerwowa Kawalerii Wołkowysk i Samodzielna Grupa Operacyjna Polesie.**

Główne kierunki natarcia Frontu Białoruskiego objęły Wilno, Baranowicze – Wołkowysk – Grodno – Suwałki i Brześć nad Bugiem. W dniach 18–19 września miała miejsce obrona Wilna przed nacierającymi wojskami sowieckimi. Z kolei w dniach 20–21 września trwały ciężkie walki o Grodno. Jako ostatnie, 24 września, zdobyte zostały Suwałki.

### W walce z dywersją

Po 17 września 1939 r. na Grodzieńszczyźnie doszło do szeregu antypolskich wystąpień zbrojnych. W osadach, wsiach i miasteczkach pojawiły się grupki uzbrojonych mężczyzn z czerwonymi opaskami na rękawach. Na ogół byli to działacze i sympatycy Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi (rozwiązana z rozkazu Stalina w 1938 r.), a także więźniowie polityczni i kryminalni zbiegli z niestrzeżonych więzień, m.in. z Grodna. Rebelianci gromadzili się i zdobywali spore ilości broni, a w krótkim czasie zajęli Jeziory, Ostrynę i Skidel<sup>1</sup>.

18 września 1939 r. grupa dywersantów opanowała miasteczko Jeziory. Dwa dni później do walki z nimi ruszyli ułani ze 110. pułku, którzy po zacieklej walce pokonali przeciwnika. 19 września maszerujące przez miejscowość Ostryna oddziały Rezerwowej Brygady Kawalerii „Wołkowysk” pod dowództwem płk. Edmunda Heldut-Tarasiewicza zostały ostrzelane przez rebeliantów. Opór przeciwnika przełamał 102. pułk ułanów. W obu tych przypadkach schwytni z bronią w ręku zostali rozstrzelani na miejscu<sup>2</sup>. Także 19 września 1939 r. w godzinach popołudniowych we wsi Dubno (pomiędzy Grodnem a Wołkowyskiem) doszło do walki prosowieckich dywersantów z dwoma z pięciu szwadronów improwizowanej grupy rtm. Ryszarda Wiszowatego (dowodzone przez por. rez. Młynarskiego i por. rez. Zembrzuskiego). Były to grupy kawalerii sformowane z pozostałości 2. i 10. pułku ułanów i innych luźnych oddziałów zapasowych. W rezultacie tego starcia większość wsi spłonęła, a rebelianci się wycofali<sup>3</sup>. Jak pisał w relacji rtm. Wiszowaty: „6 km od Zaniemeńska we wsi Dubno dostałem ognia z kb. Szwa-

<sup>1</sup> M. Wierzbicki, *Powstanie skidelskie 1939 r.*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne” 1997, nr 7, s. 77.

<sup>2</sup> *Ibidem*, s. 78.

<sup>3</sup> Cz. Grzelak, *Kresy w ogniu. Wojna na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 roku*, Warszawa 2014, s. 162.

Odznaka 10. Pułku Ułanów Litewskich. Fot. desa.art.pl

dron straży przedniej zlikwidował ten incydent bardzo szybko. Bez dalszych przeszkód osiągnąłem Skidel o godz. 1-szej dnia 20 IX<sup>™</sup>.

Ryszard Wiszowaty, urodzony 10 września 1894 r. w miejscowości Wiszowate w powiecie białostockim<sup>5</sup>, miał już za sobą doświadczenie bojowe. Jeszcze w latach 1909–1915 uczył się w Gimnazjum św. Katarzyny w Petersburgu, a następnie w tamtejszej Cesarzowskiej Wojskowej Akademii Medycznej. Jednak rewolucja i przewrót bolszewicki uniemożliwiły mu studia. Do Polski wrócił w lipcu 1918 r. i zamieszkał w Knyszynie (pow. białostocki). W 1919 r. zaciągnął się jako ochotnik do Pułku Jazdy Tatarskiej<sup>6</sup>. W 1920 r. ukończył w Przemyśle Szkołę Oficerów Jazdy. 1 maja 1920 r. w stopniu podchorążego kawalerii otrzymał przydział na stanowisko dowódcy plutonu do 10. Pułku Ułanów Litewskich, zaś 1 września 1920 r. awans na stopień podporucznika. Brał czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej i został odznaczony Krzyżem Walecznych<sup>7</sup>.

Rotmistrz Wiszowaty w latach trzydziestych był m.in. kierownikiem kancelarii głównej w Dowództwie Obszaru Warownego Wilno. Od 1 do 14 września



<sup>4</sup> Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego (dalej PISM), B.I.109/B/6, Relacja rtm. Ryszarda Wiszowatego z walk o Skidel i Grodno, 15 II 1940, k. 5.

<sup>5</sup> Po zmianie dokonanej w latach pięćdziesiątych miejscowość nosi nazwę Wyszowate (wieś w gminie Trzcianne, powiat moniecki).

<sup>6</sup> V.B. Jedigar, *Zarys historii wojennej Tatarskiego Pułku Ułanów imienia pułkownika Mustafy Achmatowicza*, [w:] *Zarys historii wojennej Pułków Polskich 1918–1920*, Warszawa 1933, reprint Gdańsk–Białystok 1990, s. 10, <https://www.wbc.poznan.pl/dlibra/publication/398591/edition/309869/content>.

<sup>7</sup> J.S. Wojciechowski, *10 Pułk Ułanów Litewskich 1918–1939*, Oświęcim 2014, s. 435.

1939 r. był oficerem personalnym Ośrodka Zapasowego Kawalerii „Białystok”. 15 września gen. bryg. st. sp. Wacław Przeździecki przekazał mu rozkaz objęcia dowództwa nad pięcioma szwadronami marszowymi znajdującymi się wówczas w rejonie Białegostoku<sup>8</sup>.

### Rebelia w Skidlu

Niedługo po wkroczeniu wojsk sowieckich na terytorium Polski, 18 września 1939 r., rozpoczęła się tzw. rebelia w Skidlu (powstanie skidelskie). Grupa rebeliantów na czele z komunistami z rozwiązanej w 1938 r. Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi opanowała posterunek policji, pocztę, elektrownię, a także rozbroiła i aresztowała obecnych w mieście policjantów i oficerów WP. Łącznie aresztowano piętnastu oficerów, w tym płk. Zygmunta Szafranowskiego, szefa Rejonowej Komendy Uzupelnień w Białymstoku, który przejeżdżał przez Skidel, przewożąc kasę Zgrupowania „Wołkowysk” gen. Wacława Przeździeckiego, zawierającą 1,5 mln zł<sup>9</sup>.

Według ustaleń Marka Wierzbickiego – na podstawie źródeł sowieckich – w miasteczku rozprzestrzeniła się rewolta, a oddział „powstańców” liczył około dwustu partyzantów, w którego skład weszli przedstawiciele proletariatu żydowskiego, więźniowie polityczni zwolnieni z więzienia w Grodnie i białoruscy chłopcy napływający z okolicznych wiosek<sup>10</sup>.

Więści o wydarzeniach w gminie Skidel dotarły do powiatowej komendy Policji Państwowej w Grodnie za pośrednictwem zbiegłych policjantów. Podjęto decyzję o wysłaniu karnej ekspedycji. 19 września 1939 r. żołnierze dowodzeni przez kpt. Pileckiego ruszyli w kierunku Skidla kilkoma samochodami ciężarowymi. Po rozpoczęciu natarcia ekspedycja karna uzyskała przewagę i wyparła rebeliantów z miasteczka. Część z nich uciekła, pozostali zaś ukrywali się w piwnicach domów. W poszukiwaniach i aresztowaniach „powstańców” pomagali polscy mieszkańcy Skidla, którzy służyli za przewodników i wskazywali domy miejscowych działaczy komunistycznych<sup>11</sup>. Ekspedycja karna po pacyfikacji mia-

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 434–435.

<sup>9</sup> M. Wierzbicki, *Powstanie...*, s. 79.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 79–80.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 81–82.

Karykatura por. Ryszarda Wiszowatego, autor Jotes  
(Jerzy Szwajcer). Fot. ze zbiorów Ryszarda Wiszowatego

steczka wieczorem 19 września 1939 r. wycofała się do Grodna.

W nocy z 19 na 20 września do Skidła wkroczyło zgrupowanie kawalerii rtm. Wiszowatego. Rozkwaterował on cztery szwadrony w okolicznych wioskach, a sam z dwoma stanął w Skidlu. Rano 20 września rebelianci zaatakowali miasteczko. Odpowiedź Polaków była zdecydowana. Dywersanci schwytni z bronią w ręku zostali rozstrzelani. Zadaniem Wiszowatego było utrzymanie Skidła jak najdłużej, by dać więcej czasu na przygotowanie obrony Grodna<sup>12</sup>. Jednak w walkach z nadciągającymi sowieckimi czołgami grupy zmechanizowanej 16. Korpusu Strzeleckiego rtm. Wiszowaty nie dysponował żadną bronią przeciwpancerną, a zapasy amunicji były niewielkie. Mimo to na przedpolu obrony udało się polskiej stronie unieruchomić dwa czołgi, a kolejne cztery w samym mieście. Rotmistrz wspominał: „Czołgi, co podchodziły bliżej, obrzucane granatami cofały się, powtarzając ten manewr po kilkadziesiąt razy, dwa czołgi mniejsze zostały na polu unieruchomione. Dopiero około godz. 14-ej pękło mi prawe skrzydło, gdyż por. Liszewski został zabity, a szwadron jego pozostawił pole walki zupełnie. Czołgi wdarły się do miasta, za nimi piechota i dużo osób cywilnych z karabinami (Żydzi i chłopci), wycofałem się również do miasta, gdzie zaczęła się walka uliczna [...]. Na rynku w mieście pozostały 4 czołgi unieruchomione. Około godz. 18-ej pozostaje przy mnie 18-tu ludzi wraz z oficerami (ppor. Kretkowski z 2 p. uł., ppor. Henoch z 1 p. uł., pchor. Skolimowski z 10 p. uł.) i podoficerami. Zabierając rannych opuszczamy Skidel”<sup>13</sup>.



por. Wiszowaty

<sup>12</sup> A. Tomczyk, *Walki o Skidel w 1939 r.*, „Zeszyty Katyńskie” 1997, nr 8, s. 111.

<sup>13</sup> PISM, B.I.109/B/6, Relacja rtm. Ryszarda Wiszowatego..., k. 7–9.





Grób Ryszarda Wiszowatego  
na Cmentarzu South Ealing  
w Londynie.

Fot. ze zbiorów Ryszarda  
Wiszowatego

Po południu 20 września po kilkugodzinnej walce z osłabionym zgrupowaniem rotmistrza Skidel został opanowany przez wojska sowieckie. Polski szwadron w uszczuplonym składzie przez Żydomlę wycofał się do Grodna<sup>14</sup>. Lekko ranny w nogę i rękę rtm. Wiszowaty wraz z osiemnastką swoich ludzi dotarł tam 21 września<sup>15</sup>.

## Kodziowce – Sopoćkinie

22 września dobiegła końca dwudniowa heroiczna obrona Grodna. Po upadku miasta Sowietci dokonali bez sądu egzekucji około trzystu obrońców, w tym młodzieży szkolnej. Z kolei przed północą 22 września 1939 r. rozpoczęło się jedno z największych starć armii sowieckiej z armią polską we wrześniu 1939 r. – bój pod Kodziowcami. Obroną wsi znajdującej się między Hożą a Sopoćkiniami dowodził mjr Stanisław Żukowski. Po ciężkim boju polskiej stronie udało się zatrzymać rajd sowieckich czołgów pod dowództwem mjr. Czuwakina. 101. pułk ułanów zadał przeciwnikowi poważne straty, a swoje pozycje opuścił dopiero na rozkaz gen. Przeździeckiego, który polecił podległym sobie oddziałom skoncentrować się

<sup>14</sup> Cz. Grzelak, *Wilno – Grodno – Kodziowce 1939*, Warszawa 2002, s. 101.

<sup>15</sup> A. Tomczyk, *Walki...*, s. 112.

w pobliżu Sopoćkiń, a następnie przystąpić do odwrotu w kierunku granicy państwowej z Litwą<sup>16</sup>.

Jeszcze 22 września 1939 r., zanim armia sowiecka dotarła do Sopoćkiń, w Szymkowcach doszło do krótkiej walki ze słabymi wówczas szwadronami rtm. Wiszowatego, które jako jedne z ostatnich większych grup żołnierskich przekroczyły granicę litewską. Miało to miejsce 26 września 1939 r.<sup>17</sup>

### Przez Litwę na Zachód

W historiografii liczbę internowanych na Litwie polskich żołnierzy szacuje się na ok. 14 tys., w tym 2,5 tys. oficerów. Od pierwszych dni internowania w większości obozów organizowano zbiorowe lub pojedyncze ucieczki. Do końca listopada 1939 r. z obozów zbiegło blisko 1,4 tys. internowanych. Władze sowieckie zarzucały stronie litewskiej zbyt łagodne traktowanie polskich żołnierzy. W chwili rozpoczęcia wywózek do obozów NKWD w czerwcu 1940 r. liczba przetrzymywanych na Litwie wynosiła nieco ponad 4 tys.<sup>18</sup>

Jednym z tych, którym udało się uniknąć zsyłki w głąb ZSRS, był rtm. Wiszowaty. Uciekł z internowania i przedostał się do Francji (przebywał w obozie wojskowym Camp de Coëtquidan – położonym w Bretanii w miejscowości Guer), a po jej upadku do Wielkiej Brytanii. Tam służył w administracji Dywizjonu 303 w bazie wojskowej w Northolt. W 1949 r. za walki w okolicach Skidla otrzymał Krzyż Walecznych. Zmarł 2 września 1971 r. w Londynie<sup>19</sup>.

<sup>16</sup> Cz. Grzelak, *Wilno...*, s. 133.

<sup>17</sup> Cz. Grzelak, *Kresy w ogniu...*, s. 182.

<sup>18</sup> Szerzej zob.: S. Jaczyński, *Przejęcie polskich internowanych na Litwie przez NKWD latem 1940 roku*, „Doctrina. Studia Społeczno-Polityczne” 2018, nr 15, s. 77–96.

<sup>19</sup> M. Lewkowicz, *Knyszyńskie wątki życiorysu Ryszarda Wiszowatego*, [w:] „Nowy Goniec Knyszyński” 2020, nr 4–5, s. 28.



**Marek Kozak** (ur. 1995) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Białymstoku.

Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk

## Generałowie, którzy powrócili do powojennej Polski

**Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie powstały w 1939 r. i do 1945 r. walczyły na frontach II wojny światowej. Po zakończeniu działań wojennych i cofnięciu uznania Rządowi RP na uchodźstwie przez państwa zachodnie władzę w kraju przejął Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej kontrolowany przez Związek Sowiecki. W tej sytuacji żołnierze PSZ na Zachodzie musieli podjąć trudną decyzję: pozostać na emigracji czy powrócić do kraju? Nowe władze zachęcały do powrotu, ale w rzeczywistości nie ufały im, uważając za „element politycznie wrogi”.**

**W**iększość wojskowych wyższych stopni nie zdecydowała się na powrót do Ojczyzny i wybrała życie na obczyźnie. Spośród generałów służących w PSZ na Zachodzie do kraju wróciło dziesięciu. Niektórzy z nich liczyli na to, że dojdą do porozumienia z władzą ludową i ułożą sobie życie w powojennej Polsce. Po powrocie przyjmowali różne postawy – jedni współpracowali z komunistami, inni nie chcieli lub nie umieli dostosować się do panujących warunków i rezygnowali z karier politycznych. W niniejszym tekście przedstawiono sylwetki sześciu wybranych generałów reprezentujących różny

stosunek do władzy ludowej – gen. Gustawa Paszkiewicza, gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, gen. Tadeusza Kossakowskiego, gen. Kazimierza Ładosia, gen. Bolesława Szareckiego i gen. Wiktora Thomméeo.

### Gen. Gustaw Paszkiewicz

Był niewątpliwie najbardziej negatywną postacią spośród wyżej wymienionych. Jego postawa jeszcze przed II wojną światową budziła niechęć ówczesnego środowiska wojskowego. W trakcie przewrotu majowego najpierw opowiadał się za rządem, ale potem zmienił swoje poglądy i przeszedł na stronę zwycięskich władz sanacyjnych. Od października 1935 r. był dowódcą 12 Dywizji Piechoty w Tarnopolu, a w latach 1937–1938 kierował pacyfikacją ludności ukraińskiej. Po klęsce kampanii wrześniowej został internowany w Rumunii, w 1940 r. przedostał się do Francji, a po jej upadku do Wielkiej Brytanii, gdzie najpierw był dowódcą 1 Brygady Strzelców, później – 4 Dywizji Strzelców, 2 Samodzielnej Brygady Pancерnej oraz zastępcą dowódcy I Korpusu Polskiego. Podczas służby w PSZ, zależnie od zaistniałej sytuacji, opowiadał się po stronie różnych frakcji politycznych. Najpierw korzystał z protekcji gen. Władysława Sikorskiego, a potem, po jego śmierci, zbliżył się do SL, co nie budziło ogólnego uznania. W marcu 1945 r. został przez gen. Władysława Andersa przeniesiony w stan spoczynku, a później usunięty z Kapituły Orderu Virtuti Militari. Na szczególną krytykę środowiska emigracyjnego zasłużył sobie tym, że powrócił do kraju i nie tylko opowiedział się po stronie komunistycznych władz, ale też współpracował z nimi, walcząc z podziemiem niepodległościowym<sup>1</sup>.

Służbę w „ludowym” Wojsku Polskim rozpoczął w styczniu 1946 r. Był dowódcą 18 Dywizji Piechoty w Białymstoku i zwalczał podziemie niepodległościowe na tym terenie. W kwietniu 1946 r. został przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Bezpieczeństwa w Białymstoku, którego celem było koordynowanie działań jednostek Wojska Polskiego i wojsk wewnętrznych przeciwko oddziałom podziemia niepodległościowego na terenie woj. białostockiego. W październiku 1946 r. został dowódcą Warszawskiego Okręgu Wojskowego, a w styczniu

---

<sup>1</sup> K.A. Tochman, *Z ziemi obcej do Polski. Losy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy powrócili do kraju po II wojnie światowej*, t. 1, Zwierzyniec 2006, s. 248–249; P. Stawicki, *Generałowie polscy w wojnie obronnej 1939 roku i ich dalsze losy wojenne*, cz. 2, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2014, nr 15/3, s. 109.

1947 r. – posłem na Sejm, gdzie reprezentował prokomunistyczne SL, a potem ZSL.

W swoich wypowiedziach wielokrotnie podkreślał „oddanie” dla władzy ludowej i ostro atakował środowisko PSZ na Zachodzie. Wspominając okres spędzony na Białostoczczyźnie, napisał: „[...] byłem dowódcą dywizji w białostockim i wiem, że przywódcy band leśnych, świadomi zwolennicy Andersa, niejednokrotnie świadomi agenci obcego wywiadu – mordercy, grabieżcy i podpalacze – wszelkimi siłami popierają PSL. Wiem, z drugiej strony, że wielu wybitnych działaczy PSL to równocześnie

aktywni werbownicy i kierownicy działalności terrorystycznego podziemia”<sup>2</sup>. Władza ludowa nie ufała jednak do końca gen. Paszkiewiczowi i gdy był czynny zawodowo, otaczali go informatorzy i agenci UB. Po kilku latach przestał być już przydatny władzom i na jesieni 1948 r. został zdjęty ze stanowiska dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego. We wrześniu 1949 r. powołano go na mniej istotne stanowisko dyrektora Biura Wojskowego w Ministerstwie Leśnictwa. We wrześniu 1952 r. został ostatecznie przeniesiony do rezerwy. Zmarł w lutym 1955 r., w wieku 63 lat<sup>3</sup>.

### Gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz

W 1922 r. objął dowództwo 32. Pułku Piechoty w Modlinie, a w latach 1924–1925 był zastępcą szefa sztabu DOK VII w Poznaniu. Podczas przewrotu majowego nie poparł Józefa Piłsudskiego, gdyż poczucie obowiązku nie pozwoliło mu wystąpić przeciwko legalnym władzom. Mimo to mógł dalej kontynuować karierę wojskową. We wrześniu 1926 r. przydzielono go do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych, gdzie objął stanowisko I oficera sztabu inspektora armii. Potem, w latach 1928–1934, dowodził 20 Dywizją Piechoty w Baranowiczach<sup>4</sup>. W 1936 r. otrzy-



Gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz.  
Fot. domena publiczna

<sup>2</sup> K.A. Tochman, *Z ziemi obcej...*, s. 250.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 250–252; Z. Kosztyła, *Udział wojska w utrwalaniu władzy ludowej na Białostoczczyźnie w latach 1945–1948*, „Rocznik Białostocki” 1965, nr 5, s. 45.

<sup>4</sup> W. Grobelski, *Generał brygady Ludwik Mieczysław Boruta-Spiechowicz (1894–1985)*, Warszawa 2010, s. 88–120.



Gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz i Lech Wałęsa w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, Gdańsk, Hala Oliwia, 1981 r. Fot. AIPN

mał stopień generała brygady. W trakcie kampanii wrześniowej dowodził Grupą Operacyjną „Bielsko”, po klęsce wojsk polskich został aresztowany i uwięziony w Moskwie, a następnie przydzielony do Armii Polskiej w ZSRS, gdzie został dowódcą 5 Dywizji Piechoty ewakuowanej potem do Iranu. Od października 1942 r. był dowódcą I Korpusu Polskiego. Z czasem jednak wzajemne animozje między nim a gen. Andersem doprowadziły do otwartego konfliktu. Pełniący obowiązki Naczelnego Wodza gen. Anders w marcu 1945 r. odwołał Borutę-Spiechowicza ze stanowiska dowódcy I Korpusu Polskiego, co bardzo uraziło generała i stało się jedną z przyczyn jego powrotu do kraju w 1945 r.<sup>5</sup>

Powrót gen. Boruty-Spiechowicza, skonfliktowanego z gen. Andersem, został rozpropagowany przez nowe władze. Boruta-Spiechowicz spotkał się z ministrem obrony narodowej gen. Michałem Rolą-Żymierskim, a w lutym 1946 r. został powołany do służby czynnej w „ludowym” WP, gdzie objął stanowisko zastępcy szefa Departamentu Piechoty i Kawalerii MON. Miał zostać dowódcą 9 Dywizji Piechoty stacjonującej na terenie Okręgu Wojskowego nr 5. Od początku był jednak inwigilowany przez organa Informacji Wojskowej, a szczegółowy plan jego

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 77–150, 196–251; Z. Mierzwiński, *Generalowie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1990, s. 53, 56–57.

rozpracowania został zatwierdzony przez szefa Głównego Zarządu Informacji WP w czerwcu 1946 r. Generał nie umiał dostosować się do realiów „ludowego” WP – „krytykował w dalszym ciągu wiele spraw z życia publicznego”, co nie podobało się jego przełożonym, aż wreszcie znalazł się w otwartym konflikcie z gen. Karolem Świerczewskim. Ostatecznie, po pięciu miesiącach służby, jeszcze w 1946 r., na własną prośbę został przeniesiony do rezerwy, a następnie w stan spoczynku. Do 1964 r. prowadził gospodarstwo rolne pod Szczecinem. Później osiadł na stałe w Zakopanem i poświęcił się działalności kombatanckiej.

### Gen. Tadeusz Kossakowski

W okresie międzywojennym był dowódcą 2 Pułku Saperów Kaniowskich, zastępcą kierownika Głównego Zakładu Inżynierii Saperskiej, a następnie zastępcą szefa Departamentu Inżynierii Ministerstwa Spraw Wojskowych. W 1929 r. powołano go na stanowisko szefa Departamentu Zaopatrzenia Inżynierii Ministerstwa Spraw Wojskowych, a w następnym roku został dowódcą Broni Pancernych. Na początku września 1939 r. uczestniczył w przygotowaniach do obrony stolicy. W PSZ na Zachodzie był zastępcą dowódcy 1 Brygady Strzelców, a potem zastępcą dowódcy I Korpusu Polskiego i zastępcą dowódcy 2 Korpusu Strzelców w Armii Polskiej na Wschodzie. W 1944 r. został przerzucony jako cichociemny na teren kraju i walczył w AK, brał udział w Powstaniu Warszawskim. W tym samym roku został awansowany na generała dywizji. Po kapitulacji powstania przebywał w niewoli niemieckiej. Po wyzwoleniu powrócił do Londynu i ponownie wstąpił do PSZ, gdzie jednak, ze względu na wiek, nie otrzymał żadnego przydziału. Podobnie jak gen. Boruta-Spiechowicz nie widział dla siebie przyszłości na emigracji i w grudniu 1945 r. wrócił do kraju<sup>6</sup>.

W 1946 r. objął stanowisko dyrektora administracyjno-handlowego w Centralnym Zarządzie Przemysłu Zbrojeniowego, ale po likwidacji CZPZ przeniesiono



<sup>6</sup> A. Ossowski, *Tadeusz Kossakowski 1888–1965. Od piechura do czołgisty*, Warszawa 2002, s. 222–296.

go na stanowisko szefa finansów administracyjnych w Biurze Projektów i Budowy Fabryk. W okresie nasilających się represji, w 1950 r., otrzymał wymówienie. Podjął wówczas pracę w Państwowym Ośrodku Szkolenia Korespondencyjnego, a dwa lata później został zatrudniony w Przedsiębiorstwie Konstrukcyjno-Technicznym Remontu Maszyn Budowlanych. W 1953 r. decyzją ZUS przyznano mu rentę, ale odmówiono przyznania zaopatrzenia emerytalnego. Musiał szukać dodatkowego zatrudnienia, aby utrzymać rodzinę. Przyjmował prace zlecone z zakresu rysunku technicznego i projektów maszyn. Uzyskiwane zarobki nie zawsze jednak wystarczały na bieżące potrzeby i z czasem musiał korzystać z pomocy dorosłych już synów.

### Gen. Wiktor Thommée

Nieco inaczej potoczyły się losy gen. Wiktora Thomméego oraz dwóch starszych wiekiem generałów – Szareckiego i Ładosia. W sierpniu 1924 r. gen. Thommée został dowódcą 15 Dywizji Piechoty w Bydgoszczy. W latach 1934–1938 dowodził Okręgiem Korpusu nr VIII w Toruniu, a następnie do 1 września 1939 r. Okręgiem Korpusu nr IV w Łodzi. Podczas kampanii wrześniowej był dowódcą Grupy Operacyjnej „Piotrków”, a potem dowódcą Armii „Łódź”. Po nieudanych próbach przebicia się do Warszawy został dowódcą twierdzy Modlin, która broniła się do 29 września. Po kapitulacji Modlina przebywał w obozach jenieckich Königstein, Hohnstein, Johannisbrunn, Murnau oraz Dössel. Podczas bombardowania tego ostatniego we wrześniu 1944 r. został ranny.

Po wyzwoleniu znalazł się w Wielkiej Brytanii i służył w PSZ, ale bez przydziału. Wspominając ten okres, napisał: „nie otrzymałem stanowiska w wojsku na Zachodzie. Zostałem po prostu żołnierzem-tułaczem, bez przydziału, bez wojska”<sup>7</sup>. Sytuacja, w której znalazł się na emigracji, spowodowała, że zdecydował się na powrót do Polski.

W styczniu 1947 r. zameldował się w MON. Nie został jednak przyjęty, gdyż nowe władze nie miały zaufania do „sanacyjnych” generałów. Nie przyznano mu



Gen. Wiktor Thommée.  
Fot. domena publiczna

<sup>7</sup> W. Wyruć, *Generał Wiktor Thommée. Życie i walka 30.11.1881–13.11.1962*, Modlin 2010, s. 115.



również świadczeń emerytalnych i znalazł się w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Najpierw mieszkał u rodziny w Toruniu, ale nie miał pracy ani środków do życia. Potem decyzją sądu przyznano mu skromną rentę, która jednak nie wystarczała na utrzymanie. Przeniósł się do Gdyni, gdzie mieszkała jego córka z mężem i, aby uzyskać dodatkowe fundusze, zatrudnił się jako woźny i stróż nocny w bibliotece powiatowej. Dopiero po 1956 r. zaproponowano mu bardziej godziwe warunki bytowe. Przeprowadził się do Warszawy, gdzie zaczął spisywać swoje wspomnienia. Zmarł w 1962 r.

### Gen. Bolesław Szarecki

Był lekarzem chirurgiem. W okresie międzywojennym przeszedł już w stan spoczynku. Został zmobilizowany w sierpniu 1939 r., ale na własną prośbę w czasie kampanii wrześniowej pełnił funkcję chirurga w 104 Szpitalu Wojennym. Po ataku ZSRS na Polskę został aresztowany i przebywał m.in. w obozie jenieckim NKWD w Griazowcu. W 1941 r. wstąpił do Armii Andersa, gdzie został generałem brygady oraz szefem Służby Zdrowia. W II Korpusie Polskim był naczelnym chirurgiem i inspektorem szpitalnictwa. Pod koniec 1945 r. powrócił do kraju, gdyż w Warszawie oczekiwała na niego małżonka<sup>8</sup>.

Generał został bardzo dobrze „przyjęty” w „ludowej” ojczyźnie i po powrocie, mimo że miał już 71 lat, kontynuował karierę zawodową. W latach 1945–1949 był zastępcą, a potem szefem Departamentu Służby Zdrowia MON, a od 1949 do 1957 r. naczelnym chirurgiem Wojska Polskiego. W 1947 r. objął stanowisko przewodniczącego utworzonej na własny wniosek Lekarskiej Rady Naukowej i utrzymywał je do lipca 1957 r. Przez cztery lata był redaktorem naczelnym pisma „Lekarz Wojskowy”, a także wchodził w skład komitetu redakcyjnego czasopisma „Chirurgia Narządów Ruchu i Ortopedii” (1952–1957). Za pełną poświęcenia pracę gen. Szarecki otrzymał Order Odrodzenia Polski 2 kl. i Order Sztandaru Pracy 1 kl.



Gen. Bolesław Szarecki.  
Fot. domena publiczna

<sup>8</sup> G. Zychowicz, *Generał Bolesław Szarecki 1874–1960*, Warszawa 1988, s. 48–58.

## Gen. Kazimierz Ładoś

Kontynuował karierę wojskową do 1927 r. W sierpniu 1924 r. uzyskał stopień generała dywizji. W latach 1920–1927 był komendantem garnizonu twierdzy Grudziądz. Podczas przewrotu majowego opowiedział się po stronie rządu i stanął na czele Grupy Ożarowskiej, która miała wyruszyć na odsiecz Warszawy, ale z akcji tej zrezygnowano. W marcu 1927 r. został zwolniony ze stanowiska dowódcy dywizji, a z dniem 31 maja 1927 r. przeniesiony w stan spoczynku. 1 września 1939 r. zgłosił się do służby wojskowej, meldując się u gen. Władysława Bortnowskiego, ale nie otrzymał przydziału. Po klęsce kampanii wrześniowej przedostał się do Francji i od września 1939 do stycznia 1940 r. był przewodniczącym Wojskowego Trybunału Orzekającego w Paryżu. Po ewakuacji do Wielkiej Brytanii przebywał w Stacji Zbornej Oficerów Rothesay, a w styczniu 1942 r. otrzymał status generała w stanie spoczynku. Do Polski wrócił w listopadzie 1946 r.<sup>9</sup>, ale z powodu podeszłego wieku nie mógł już myśleć o kontynuacji służby wojskowej. Nie przyznano mu emerytury i nie mając środków do życia, podjął pracę jako urzędnik w dyrekcji Funduszu Wczasów Pracowniczych w Szczawnicy. Przez cały czas był inwigilowany przez PUBP w Nowym Targu. Zmarł w 1963 r.

Generałowie ci mieli doświadczenie w służbie wojskowej zdobyte przed wojną i w jej trakcie. Decyzje o powrocie podejmowali w różnych okolicznościach. Tylko gen. Paszkiewicz, który „realizował się”, walcząc z podziemiem niepodległościowym, zaprzedał się komunistom. W przypadku gen. Szareckiego władze uznały, że jego wiedza medyczna może im być przydatna. Komuniści nie wierzyli, że którykolwiek z przedwojennych generałów może być lojalny wobec ich władzy, dlatego wszystkich poddawali inwigilacji.



Gen. Kazimierz Ładoś.  
Fot. domena publiczna

<sup>9</sup> Z. Rene, *Trzy życiorysy*, „Palestra” 1996, nr 40/11–12, s. 131–133.



**Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk** (ur. 1970) – historyk, dr, pracownik Archiwum IPN w Warszawie. Autorka książek: *Ochotnicza Legia Kobiet 1918–1922* (2006); *Repatriacja żołnierzy PSZ na Zachodzie w rozmowach TRJN z władzami brytyjskimi (1945–1949)*. *Wybór dokumentów* (2013); *Kobiety w obronie Warszawy. Ochotnicza Legia Kobiet (1918–1922)* i *Wojskowa Służba Kobiet ZWZ-AK (1939–1945)* (2016) i in.



**BIULETYN IPN**

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 9 (202), wrzesień 2022

Budowa huty „Katowice”, lata siedemdziesiąte. Fot. AIPN

Jarosław Szarek

## „Nieustępliwi” z Huty „Katowice”

**Dopiero od kilku lat Porozumienie Katowickie, podpisane w Hucie Katowice w Dąbrowie Górniczej 11 września 1980 r., stopniowo znajduje należne miejsce, jako czwarte, po zawartych w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu-Zdroju, kończące falę sierpniowych strajków. Doradca prawny Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego w Hucie „Katowice” mec. Piotr Łukasz Andrzejewski nie ma wątpliwości, że „11 września 1980 jest datą przełomową”.**

**D**laczego Porozumienie Katowickie było tak długo nieobecne i pomijane, chociaż zapisano w nim tak istotną kwestię, jak zgoda władz na powstawanie wolnych związków zawodowych w całej Polsce, a nie tylko w strajkujących zakładach i regionach? Odpowiedź znajdujemy w relacji partyjnego dziennikarza z drugiego dnia sierpniowego strajku Huty „Katowice” solidaryzującej się z protestującymi na Wybrzeżu: „W gronie Komitetu [strajkowego] dyskusje coraz ostrzejsze. Wyraźnie oddzielają się dwa nurty – elastyczny, skłonny do częściowej ugody z dyrekcją i nieustępliwy”. Zwycięstwo nurtu „nieustępliwego”, antykomunistycznego, przesądziło o dalszych losach reprezentujących go ludzi. Od pierwszych

godzin swej działalności zostali poddani przez Służbę Bezpieczeństwa działaniom „dezintegracyjnym”, „rozwarstwiającym”, „kompromitującym”, które trwały nieprzerwanie przez kolejne miesiące „solidarnościowej” odnowy. Po wprowadzeniu stanu wojennego nadszedł czas brutalnej zemsty. Z kolei po 1989 r., gdy „zwolennicy ugody zdobyli pewną przewagę nad stronnictwem niezłomnych”, dla „nieustępliwych”, nieakceptujących okrągłostołowego układu nie było miejsca w historii.

### **„Produkcja przebiega rytmicznie i bez zakłóceń”**

Huta „Katowice”, której budowę rozpoczęto przed pół wiekiem, była nie tylko gigantycznym przedsięwzięciem gospodarczym, ale miała równie potężny wymiar ideologiczny i jeszcze większy propagandowy. Dla PRL lat siedemdziesiątych XX w. była tym, czym dwie dekady wcześniej Huta im. Lenina w Krakowie. Stała się praktyczną realizacją gierkowskich haseł „aby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatnio” oraz „Polak potrafi”. O niej śpiewano pieśni. W jednej z nich pobrzmiwają nawet słowa zadziwiająco podobne do *Karpackiej Brygady* autorstwa zakazanego w PRL Mariana Hemara: „Myśmy zjechali tu z Podlasia, a nas od morza przywiał wiatr, z Dolnego Śląska grupa nasza, my od Lublina, my od Tatr, choć każdy inną zdążył drogą, dzisiaj jesteśmy już załogą, to nasza huta, to nasz dom”. I dalej w propagandowym tonie: „Nasza huta Katowice wszystkich polskich hut królowa, nad stalownią błyskawice, nad walcownią złoty pożar [...]. Nasz naród robotniczo-chłopski, królewski i piastowski lud”.

O hucie kręcono filmy. Latem 1976 r. na terenie jej budowy pojawił się Andrzej Wajda. „Chodzi o parę scen do filmu *Człowiek z marmuru*, którego akcja poprzez osobę bohatera – ongiś murarza rekordzisty, dziś dyrektora w budownictwie – spina czasy budowy Huty im. Lenina pod Krakowem i Huty Katowice. W bardzo skrótowy sposób chcę niejako w tle fabuły pokazać ogrom inwestycji realizowanej pod Dąbrową Górniczą i kontrastowo przeciwstawić metody realizacji tak wielkich przedsięwzięć przed kilkunastu laty i dzisiaj” – tłumaczył reżyser *Ziemi obiecanej*.

Na ogromny plac budowy w Dąbrowie Górniczej przyjechało ok. 50 tys. młodych ludzi, budowniczych, zwabionych lepszymi zarobkami i szansą na mieszkanie. Część osób została później pracownikami Huty „Katowice”. Jak w soczewce widzimy w niej PRL za rządów Edwarda Gierka. Z jednej strony zależność od Związku Sowieckiego, czego symbolem była legitymacja pracownika nr 1, wręczona Leonidowi

Breżniewowi, czy szeroki tor biegnący ku sowieckiej granicy, a z drugiej – amerykański Caterpillar, austriacki Steyer, francuskie i niemieckie technologie hutnicze. Niemal każdego tygodnia na pierwszych stronach gazet, w telewizyjnych i radiowych dziennikach pojawiały się wiadomości o kolejnych, oddawanych w rekordowym tempie inwestycjach, przekoczonych planach i „poparciu załogi dla programu PZPR”.

W czerwcu 1976 r., kiedy na ulice wyszli protestujący robotnicy Radomia, Ursusa i Płocka, Huta „Katowice” potępiła „warcholstwo i głupotę”. Kilka miesięcy później, gdy Gierkowi przekazano pierwszy kęs wytopionej surówki, do Breżniewa wysłano list: „Jesteście, drogi Leonidzie Iljiczu, bliskim nam przyjacielem, szermierzem stałego pogłębiania braterstwa i współpracy polsko-radzieckiej. Sprawia nam szczególną radość, że w przeddzień Waszego siedemdziesięciolecia możemy z dumą poinformować, że wykonaliśmy zadanie postawione przez partię”. W takim klimacie wyrastała huta i taki jej propagandowy obraz dominował do końca dekady. Gdy latem 1980 r. rozpoczęły się strajki, z Huty „Katowice” donoszono, że „produkcja przebiega rytmicznie i bez zakłóceń”. Za tym kreowanym obrazem nieustannych sukcesów kryła się jednak coraz bardziej doskwierająca ludziom rzeczywistość. Dlatego w końcu sierpnia 1980 r. tak powszechne było wśród załogi żądanie zburzenia tego fałszywego wizerunku i podania informacji, że Huta „Katowice” jest po stronie strajkujących na Wybrzeżu, a nie władzy, której rządu doprowadziły do gigantycznego kryzysu nie tylko w wymiarze gospodarczym, ale także społecznym i moralnym. Ten obraz był jednak nieobecny w środkach masowego przekazu, gdzie kreowano wizerunek PRL – potęgi ekonomicznej osiągającej kolejne sukcesy, a Huta „Katowice” stanowiła tego sztandarowy przykład. Z tego powodu PZPR zdecydowanie się opierała, aby Polska dowiedziała się, że huta strajkuje. Bunt w miejscu tak symbolicznym dla gierkowskiej „drugiej Polski” oznaczał jej koniec.

### Wyniesione z rodzinnych domów

W listopadzie 1976 r. w Hucie „Katowice” zatrudnił się Jacek Jagiełka, rocznik 1949, absolwent słynnego Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kasprowicza w Inowrocławiu, wcześniej pracujący w stoczni w Gdyni. „Zachęcił mnie kolega, kusząca była obietnica otrzymania mieszkania w ciągu dwóch lat” – wspominał Jagiełka, wiceprzewodniczący Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Hucie „Katowice”, sygnatariusz Porozumienia Katowickiego. Rok później w 1977, zaraz po skończeniu

Nieśmiertelnik i fotografia Zygmunta Czajkowskiego, oficera Armii Krajowej, przewodniczącego PSL w Przyrowie zamordowanego przez UB, wujka Zbigniewa Kupisiewicza. Fot. Archiwum Z. Kupisiewicza

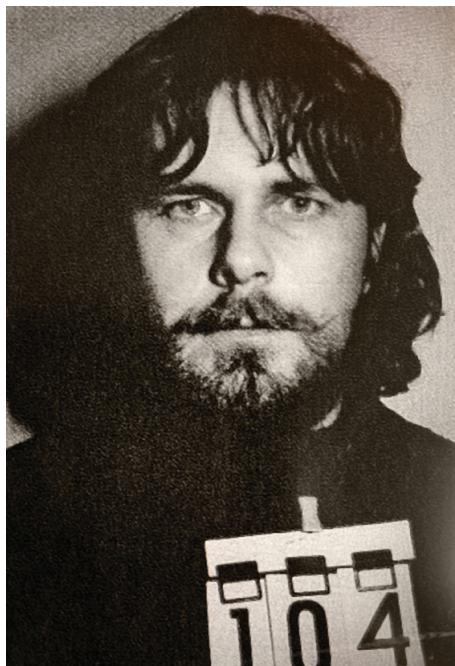


Technikum Elektrycznego we Wrocławiu do pracy przyszedł

Zbigniew Kupisiewicz. „To było bardzo dobre technikum, a w hucie potrzebowali specjalistów i z grupą kolegów daliśmy się »zwerbować«. Nasza wiedza się przydała, na Walcowni Dużej, gdzie pracowałem sporo było zachodnich technologii, automatyka oparta o francuskie rozwiązania” – dodawał Kupisiewicz, sygnatariusz Porozumienia Katowickiego, pierwszy redaktor naczelny „Wolnego Związkowca”.

Jacek Jagielka z wczesnego dzieciństwa pamiętał rozmodloną babcię, która opowiadała mu o Bogu, Matce Bożej, a także *Dzieje Polski Ilustrowane* z 1909 r. w opracowaniu Juliana Baczyńskiego. „Lubiłem tę księgę, zastępowała mi bajki. I tak historię Polski poznałem dużo wcześniej niż litery w alfabecie” – mówił. Jako siedemnastolatek pierwszy raz zetknął się ze Służbą Bezpieczeństwa. W 1966 r., gdy podczas uroczystości milenijnych przez PRL przetaczała się fala antykościelnej kampanii i ataków, z kolegami w Inowrocławiu napisali kredą kilka haseł na murach, m.in.: „Ręce precz od Kościoła”, „Wyszyński to nasz wódz”, „Niech żyje Kościół”. Wkrótce ktoś inny dopisał kilka kolejnych na sklepowych wystawach. Prowadzone śledztwo nie wykryło sprawców, choć bezpieka sprawdziła charakterystykę pisma kilkudziesięciu osób, w tym Jagielki, i wielu przesłuchiwała. Esbecy przyszli po niego do szkoły i próbowali nakłonić do współpracy. Powiedział o tym księdzu, który udzielił mu rady: „[...] zrobisz tak jak nakaże ci twoje sumienie, ale niedługo skończysz szkołę i rozpoczniesz samodzielne życie. Będziesz musiał wybrać jakiś zawód. Pamiętaj, ze wszystkich zawodów najgorszy jest zawód szpiega i donosiela”.

Zbigniew Kupisiewicz z kolei pamiętał rodzinną historię brata jego mamy, Zygmunta Czajkowskiego, oficera Armii Krajowej, który ujawnił się po wojnie, a potem zagrożony aresztowaniem ukrywał przez kilka lat. Zabili go ubecy w obławie w rodzinnym Przyrowie w 1952 r. Drugiego brata mamy siedemnastoletniego Jerzego zamordowali kilka miesięcy później w Gdańsku. „Wiedziałem o tym od



Jacek Jagiełka, zdjęcie SB. Fot. AIPN

dziecka i przeżywałem, stąd też moje zainteresowania historią, słuchanie Radia Wolna Europa i innych polskojęzycznych zachodnich stacji. Później, w pracy z kolegami elektronikami budowaliśmy odbiorniki, na których słuchaliśmy tych audycji bez zagłuszania. Z Wolnej Europy dowiedzieliśmy się o działalności Kazimierza Świtonia i powołanych przez niego Wolnych Związkach Zawodowych, ale w hucie, chyba jedynym, któremu Świtoń rzeczywiście pomógł i miał z nim kontakt był Jacek Jagiełka – przypominał sobie Kupisiewicz.

### Po pomoc do Kazimierza Świtonia

Jagiełka pracował jako dyżurny ruchu w transporcie kolejowym i zgodnie z przepisami nie mógł zakończyć dniówki, dopóki nie przyszedł zmiennik. Wtedy też niczym nadzwyczajnym było zostanie na kolejną zmianę i praca po szesnaście godzin. Kiedyś musiał jednak zaopiekować się czteroletnim synem. Od przełożonych dostał informację, że zmiennik już w drodze, a oni przypilnują, że wszystko będzie w porządku i pojechali do domu. Bez możliwości wyjaśnienia zmieniono mu warunki pracy, stracił także finansowo. Nie przyjął tych warunków i został zwolniony. Za namową kolegów odwołał się do Sądu Pracy. Rozprawa okazała się fikcją. Prawnik wyznaczony przez hutę powiedział Jagielce, że ma rację i on by tak samo postąpił, ale huta mu płaci i musi wystąpić przeciwko niemu, choć mu przykro z tego powodu. Nawet sędzia po odczytaniu wyroku przyznał mu rację, ale jego wygrana byłaby precedensem, a takich spraw było więcej i PRL na to nie stać.

Zdecydował się pójść do Świtonia, któremu opowiedział całą swoją historię. Razem pojechali do Andrzeja Czumy z Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Wskazany przez niego prawnik pomógł napisać odwołanie do sądu. Jagiełka zaczął też kolportować „Opinię”, „Placówkę”, „Robotnika” i książki „Nowej”, uczestniczył w czwartkowych spotkaniach w katowickim mieszkaniu Świtonia przy ul. Miko-

łowskiej. 11 listopada 1979 r. został zatrzymany na 48 godzin. „Świtoń był jedynym, który mi rzeczywiście pomógł i to powiedziałem bezpiecze. Oni zaproponowali, że jak zerwę z nim kontakty, to wygram w kolejnej instancji. Poszedłem na to i 1 grudnia 1979 r. sąd nakazał przywrócenie mnie do pracy i wypłacenie odszkodowania” – tłumaczył Jagiełka. Kontakty ze Świtoniem, kolportowanie wydawnictw bezdebitowych były powodem inwigilacji przez SB, która uzasadniała swe działania też tym, że Jagiełka: „Przy każdej nadarżającej się sytuacji w sposób negatywny przedstawia sytuację w PRL oraz podważa decyzje Partii i Rządu, wychwala natomiast styl życia i dobrobyt państw kapitalistycznych”.

Tymczasem sytuacja ekonomiczna była coraz gorsza, załamanie gospodarki zaczynało być odczuwalne także w woj. katowickim. W połowie lipca 1980 r., gdy po ogłoszonej podwyżce cen „przerwy w pracy”, jak je oficjalnie określano, wybuchały w kolejnych zakładach, ale jeszcze przed dużymi protestami na Lubelszczyźnie, w hotelach robotniczych w Dąbrowie Górniczej zabrakło wody. „Było gorące lato, po pracy człowiek wracał spocony i nie było się gdzie umyć, więc zadzwoniłem do dyżurnego kierownika hoteli z pretensjami, że bez uprzedzenia wody nie dają, że żyć się nie da, a do roboty trzeba iść, a na odchodnym rzuciłem: co by powiedział, gdyby następnego dnia, bez uprzedzenia mieszkańcy hoteli do roboty nie przyszli – mówi Kupisiewicz. – Rano wezwał mnie kierownik i zabrał do sekretarza partii walcowni. On zaczął na mnie wrzeszczeć, choć nie byłem członkiem partii, »ty, taki, owaki do strajku będziesz namawiał. Jak ci się nie podoba to cię załatwimy, już nie takich załatwialiśmy«. Poszedłem wtedy do Waldemara Kowalskiego I sekretarza Komitetu Fabrycznego. Sekretarka wystraszona mówi mi, że towarzysza sekretarza nie ma, ale drzwi były otwarte i widzę, że on rozmawia z kimś przez telefon. Wszedłem więc i zdenerwowany pytam go, jak chcą mnie wykończyć, za to, że upominam się o swoje, a on do mnie: o co chodzi? Ale sprawę już widać znał, bo mówi: idźcie towarzyszu i spokojnie pracujcie, a nic się wam nie stanie. Wychodząc trzasnąłem drzwiami, ale później dotarło do mnie, że oni już musieli wiedzieć, że są strajki we wschodniej Polsce i próbowali w zarodku stłamsić niepokoje gdzie indziej” – tłumaczył Kupisiewicz. Tymczasem były wakacje, ludzie jeździli do rodzin, na urlopy i słyszeli o protestach na Wybrzeżu. Nieraz opluto ich samochody z katowicką rejestracją. Pod koniec sierpnia atmosfera także na Śląsku i w Zagłębiu stawała się coraz bardziej napięta. Jacek Jagiełka pracował wtedy na Wydziale Transportu We-



wnętrznego i odwiedził kolegę Kazimierza Ujdę, któremu wcześniej przekazywał „bibułę”. „17 sierpnia przyszedł do mnie na nastawnię Jagielka [...] wezwał mnie do działania, mówiąc, że »teraz przyszła chwila na działanie. Rząd ma skrępowane ręce. My powinniśmy dać przykład przez wypisanie się ze związków zawodowych. Inni, którzy to zobaczą, zrobią to samo«” – donosił Ujda. Jagielka nie wiedział, że od kilku miesięcy jego kolega był tajnym współpracownikiem „Wereszczyca”.

### „Trzeba zrobić strajk...”

W tym czasie bezpieka odnotowywała na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim coraz więcej ulotek, napisów na murach, dyskusji w zakładach. Poza strajkiem w fabryce FAZOS w Tarnowskich Górach nie przerywano jednak pracy. Codziennie dochodziło do burzliwych zebrań, pojawiły się pierwsze postulaty, także o charakterze politycznym. 23 sierpnia pracownicy „Bumaru-Łabędy” w Zabrze-Mikulczycach domagali się m.in.: „zaprzestania represji wobec opozycji demokratycznej”, „ograniczenia wydatków na zbrojenia i propagandę”, „zniesienia cenzury”, „równouprawnienia rolnictwa indywidualnego i państwowego”, żądali przestrzegania zapisanych w konstytucji PRL „równych praw we wszystkich dziedzinach życia państwowego, politycznego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego”, „wolności sumienia i wyznania”, „wolności słowa, druku, zgromadzeń i wieców, pochodów i manifestacji”.

Niespokojnie było też w Hucie „Katowice”, ale ogrom kombinatu, oddalone od siebie wydziały i liczne przedsiębiorstwa pracujące na jej terenie powodowały, że trudno było o komunikację. Stopniowo jednak w różnych miejscach huty pojawiały się przejawy niezadowolenia.

25 sierpnia trzydziestu pracowników Zakładu Transportu Kolejowego Huty „Katowice” podpisało petycję z dziewiętnastoma postulatami, w których domagano się m.in. podwyżki płac o 1000 zł, ale też „nadania związkom zawodowym rangi prawdziwych obrońców pracownika”. Tego dnia Jagielka odwiedził Świtonia. „Nie mogłem już wytrzymać, że Śląsk i Zagłębie nie przyłączają się do Wybrzeża. Ludzie w rozmowach wyrażali swe poparcie, ale nadal pracowali. 25 sierpnia poszedłem do Świtonia, żeby przesłał do Wolnej Europy wiadomość, że Huta Katowice jest z Gdańskiem. Zdenerwował się i mnie zbeształ. Powiedział, że trzeba zrobić strajk, a nie posyłać pozdrowienia jak stare babcie”. Po wizycie został od razu zatrzymany przez SB na 48 godzin. Gdy opuścił areszt, wieczorem 27 sierpnia pojechał na nocną zmianę do huty,

ale spóźnił się godzinę. Po drodze zatelefonował jeszcze do Świtonia, lecz w słuchawce usłyszał tylko warkot. „W hucie, dojeżdżając jakąś lokomotywą do miejsca pracy, poinformowałem swojego przełożonego przez CB-radio, dlaczego się spóźniałem. Mówiłem o Świtoniu, o jego areszcie domowym, o celu mojej wizyty, o aresztowaniu itd. Przełożony, kierownik zmiany wpadł w panikę. Starał się mnie uspokoić, nakazał mi milczeć, ale ja chciałem tą drogą poinformować załogę o sytuacji w kraju i na Śląsku” – wspominał. Tymczasem na rano zwołano zebranie na Wydziale Transportu Kolejowego, jego tematem miały być kwestie socjalne. Władze już wiedziały, że nie uda się powstrzymać fali protestów, więc trzeba próbować do nich się dołączyć i przejąć nad nimi kontrolę. Stąd nagłe wezwanie na różnych wydziałach w hucie do zebrania, na których kierownictwo apelowało o zgłaszanie krytycznych uwag. Jagiełka usiadł obok Andrzeja Rozpłochowskiego, który już dał się poznać z odważnych wystąpień podczas wcześniejszych zebrań. Atmosfera była gorąca, zgłaszano wiele pretensji, ale dotyczyły one spraw gospodarczych. Wiele razy głos zabierali Rozpłochowski i Jagiełka. Ten ostatni powiedział, że bez zmian politycznych i powołania wolnych związków zawodowych nic się nie zmieni, że dyrekcja przygotowała się do tego zebrania, a pracownikom nie dano takiej szansy i wezwał do wyjścia przedstawicieli dyrekcji. Gdy załoga została sama, spisano postulaty. Bezpieka zanotowała, że na Wydziale Transportu Kolejowego odbyło się zebranie, „na którym wystąpił Jagiełka [kontakt K. Świtonia] zwracając się o zezwolenie na zbieranie podpisów pod postulatami. Zgodę taką otrzymał z zaleceniem szybkiego przekazania ich dyrekcji w celu szybkiego ustosunkowania się do nich”. Wybrano też pięciu delegatów, wśród nich Rozpłochowskiego i Jagiełkę. Strajku jednak nie ogłoszono.

### **Nie możemy zostawić Gdańska**

W czwartek 28 sierpnia 1980 r. zebranie odbyło się też na Walcowni Dużej. „Rano chłopaki przysli i mówią, że nie będziemy pracować, mieliśmy informacje, że chcieli siłowo zdławić Wybrzeże. Nie możemy ich zostawić, myślimy tak samo jak oni i popieramy ich. Zatelefonowałem do kierownika, który zaproponował, żeby przyjść do niego. Jak szliśmy przez walcownię, to zebrało się nas kilkadziesiąt osób. Wtedy kierownik do nas, panowie teraz nie będziemy rozmawiać, o 14.00 będzie zebranie całego wydziału z udziałem dyrektora, wtedy się spotkajmy. Zaczęliśmy obdzwaniać kolegów z innych walcowni, ze średniej, zgniatacza i półwyrobów. Na



Zbigniew Kupisiewicz, zdjęcie SB. Fot. AIPN

zabranie przyszyły już tłumy” – mówił Kupisiewicz. Ludzie zaczęli spisywać postulaty i wybrali swych przedstawicieli – Kupisiewicz był jednym z dwóch reprezentujących ok. 1400 pracowników Walcowni Dużej; na wszystkich walcowniach było zatrudnionych ok. 5 tys. ludzi. Pierwszym postulatem było podanie do wiadomości, że załoga popiera postulaty strajkujących na Wybrzeżu i że winę za sytuację ponosi strona rządowa. Czas naglił, więc ustalono, że delegacja zebranych pojedzie z sekretarzem Kowalskim do Komitetu Fabrycznego, gdzie korzystając ze specjalnej linii, przekaze tę informację sekretarzowi dyżurnemu w Komitecie Wojewódzkim, który był władny spowodować, żeby ukazała się w prasie, radiu i telewizji będących wtedy w wyłącznej dyspozycji PZPR. „Pojechaliśmy w czwórkę z sekretarzem i uzyskaliśmy z kłopotami zapewnienie o realizacji naszego żądania, ale musieliśmy szybko wracać, bo zebrani na sali ludzie grozili linczem jednemu z nieulubianych dyrektorów. Udało się sytuację uspokoić informacją o wynikach rozmowy w komitecie” – mówił Kupisiewicz. Następnego dnia nie było jednak żadnych prasowych wiadomości o poparciu huty, a dyrekcja jeszcze zażądała, aby odstąpić od tego postulatu. „Ludzie byli wściekli, nie było już możliwości rozmowy. Trzasnęliśmy drzwiami i wyszliśmy mówiąc, że biorą za wszystko odpowiedzialność. Wieczorem został już oficjalnie ogłoszony strajk, ale zastrzeżliśmy, że wywalcujemy jeszcze tylko w nocy wszystko, co jest w produkcji, ale do pieca nie będziemy już ładować” – zapamiętał Kupisiewicz. Strajk objął obok Walcowni Dużej także wszystkie pozostałe. „Pracownicy Wydziału Walcowni Gorących wysunęli postulaty: dotyczące spraw płacowych, utworzenia Wolnych Związków Zawodowych, wolnych sobót, solidaryzowania się z Wybrzeżem, likwidacji pomocy dla krajów trzeciego świata, ograniczenia wydatków na programy kosmiczne. Zażądano również ogłoszenia w prasie i telewizji apelu o solidaryzowaniu się z Wybrzeżem” – notowała bezpieka. „29 sierpnia po godzinie 20.00 rozpoczął się strajk 500 pracowników średniej. Godzinę później przyłączy-

ło się 600 z Walcowni Zgniatacz” – podano dalej w raporcie. Tego dnia przerwała też pracę obsługa dwóch stołówek oraz robotnicy Energopolu zatrudnieni na terenie Huty „Katowice”. Strajk rozpoczęła także Fabryka Samochodów Małolitrażowych w Tychach oraz Kopalnia „Borynia” w Jastrzębiu-Zdroju, które poparły Wybrzeże. „Wybrano o godz. 11.00, jedenastoosobowy komitet strajkowy, na czele którego stoi J[arosław] Sienkiewicz z-ca gł. inż. ds. inwestycji. W skład komitetu wchodzi członkowie PZPR” – informowała SB.

### **Andrzej Rozpłochowski na czele MKS**

Gdy rozpoczynał się strajk na walcowniach Huty „Katowice”, wieczorną zmianę rozpoczęli Rozpłochowski i Jagiełka. Już wcześniej umówili się, że będą organizować strajk. Mieli mandat – zostali wybrani przez swój wydział. Wtedy dowiedzieli się, że powstał już Komitet Strajkowy na największym wydziale huty, Mechaniczno-Konstrukcyjnym, który prowadzi rozmowy z dyrektorem Zbigniewem Szałajdą. Poszli tam i zostali jego członkami. Na jego czele stał Marek Fabry. Największy opór budziła kwestia poinformowania Polski, że huta strajkuje. Dyrektor Szałajda zakwestionował komunikat, który chciano ogłosić w prasie, radiu i telewizji: „W dniu 29 sierpnia załoga Huty Katowice rozpoczęła strajk okupacyjny. Rozpoczynając strajk załoga żąda bezzwłocznego zakończenia rozmów komisji rządowych z komitetami strajkowymi w naszym kraju. Załoga stwierdza, że całą odpowiedzialność za przedłużające się strajki ponoszą wyłącznie instancje centralne. Kierując się dobrze pojętym interesem naszej socjalistycznej ojczyzny, żądamy natychmiastowego przyjęcia postulatów strajkujących załóg, na czele z postulatem utworzenia wolnych związków zawodowych”. Dyrekcja oddała komitetowi strajkowemu pokój głównego dyspozytora huty, skąd Fabry kierował protestem, do którego przyłączały się kolejne zakłady. Komitet Strajkowy przekształcił się w Międzyzakładowy Komitet Strajkowy skupiający szesnaście przedsiębiorstw pracujących na terenie huty. Wątpliwości zaczął jednak budzić sposób kierowania strajkiem przez Fabrego. „Podejrzewam, że mógł on być już wcześniej przygotowany do roli jaką miał odegrać. Widziałem go kilka dni wcześniej w autobusie-przewoźniku. Przeciskał się, w tłoku jaki tam panował, w moim kierunku i głośno krytykował politykę władz” – ocenia Jagiełka. Fabry dążył do jak najszybszego powrotu do pracy bez gwarancji dla hutniczych załóg, argumentując, że dyrekcja na wszystko się zgadza. Przeciwno temu zaczęli oponować Rozpłochowski i Jagiełka. Byli jednak w mniej-



Uroczystości w rocznicę podpisania Porozumienia Katowickiego, wrzesień 2018 r., od lewej Jan Cegielski, Jacek Jagiełka, Andrzej Rozpłochowski, Zbigniew Kupisiewicz. Fot. IPN

szości, wspierani m.in. przez Antoniego Kuszniara, późniejszego przewodniczącego komitetu strajkowego po wprowadzeniu stanu wojennego. Zwolennicy Fabrego uważali, że powstanie komitetu strajkowego jest wystarczającą gwarancją dobrej woli władz i trzeba wracać do pracy. Wtedy Jagiełka przekonywał, że nie można tej władzy wierzyć i potrzeba wypróbowanych, odpowiednich przywódców. Jako przykład wskazał postać Kazimierza Świtonia od lat walczącego z systemem i domagającego się powołania Wolnych Związków Zawodowych. Dowodził, że jego sytuacja nadal się nie zmienia, jest w areszcie domowym, nie da się z nim nawet porozumieć, gdyż uniemożliwiają to władze, zatem jak można liczyć na ich dobrą wolę. Dowodem okazał się telefon do Świtonia. „Zadzwoiłem do niego z aparatu głośnomówiącego, ale rozmowa od razu była przerywana warkotem. Próbowaliśmy kilka razy i wszyscy usłyszeli tylko głos Świtonia: uwolnijcie mnie i trzaski” – mówił Jagiełka. Ten telefon zmienił całkowicie nastroje, dojrzała kwestia zmiany przewodniczącego komitetu strajkowego. Zaproponowano Jagiełkę, ale on odmówił, wskazując Andrzeja Rozpłochowskiego, co przyjęto z aplauzem. Na wiceprzewodniczących wybrano Jacka Jagiełkę i Bogdana Borkowskiego, członkami zostali: Aleksander Karpierz, Zbigniew Kupisiewicz, Wiesław Tatko i Ryszard Wojtusik. Późnym wieczorem 31 sierpnia dyrektor zgodził się na zgłoszone postulaty, m.in. na: rozliczenia działaczy oficjalnych Związków Zawodo-

wych Hutników, zapłaty za strajk, zwolnienie dyrektora Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego, który próbował sabotować protest, przyjazd do huty Edwarda Gierka i I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego w Katowicach Zdzisława Grudnia.

## 11 września 1980 r. – przełomowa data

Strajk zatem zawieszono, przekształcając MKS w Międzyzakładowy Komitet Robotniczy w Hucie „Katowice”, który 11 września 1980 r. podpisał Porozumienie Katowickie. „W Szczecinie, Gdańsku, Jastrzębiu-Zdroju załatwiono porozumienia incydentalnie, pokazując jaka siła stoi za tymi postulatami. Natomiast gwarancję ich realizacji wywalczono w Hucie Katowice. Dlatego 11 września 1980 r. jest datą przełomową – być może niedocenianą do dzisiaj – w zakresie skutków prawnych, czyli zobowiązania władz do wdrożenia w życie wszystkiego, co załogi różnych Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich wywalczyły” – podkreślał mec. Piotr Łukasz Andrzejewski.

Powstanie Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego, na czele z Andrzejem Rozpłochowskim, obecność w hucie założyciela Wolnych Związków Zawodowych Kazimierza Świtonia i przybycie doradców: Władysława Siły-Nowickiego, Jana Olszewskiego, Wiesława Chrzanowskiego, Zbigniewa Bogusławskiego, Stefana Kurowskiego, Janusza Krzyżewskiego oraz mec. Piotra Łukasza Andrzejewskiego, a później jeszcze Jana Łopuszańskiego, spowodowało, że kierownictwo MKR przy Hucie „Katowice” od pierwszych godzin jego działalności znalazło się w rękach ludzi niemających agenturalnych zaszczości i powiązań z PZPR, dysponujących wiedzą o istocie komunizmu i doświadczeniem we wcześniejszych zmaganiach z nim. Dlatego od początku swej działalności stali się obiektem nieustannych działań Służby Bezpieczeństwa, a zaczęło się od zmiany komitetu strajkowego 31 sierpnia 1981 r., co uniemożliwiło w Dąbrowie Górniczej realizację scenariusza, który powiódł się w Jastrzębiu-Zdroju, gdzie przewodniczącym został Jarosław Sienkiewicz, człowiek dozoru górniczego i PZPR.



**Jarosław Szarek** (ur. 1963) – historyk, dr, publicysta, prezes Instytutu Pamięi Narodowej w latach 2016–2021. Autor książek: *Wojna z narodem* (2006); *Czarne juvenalia. Opowieść o Studenckim Komitecie Solidarności* (2007); (z Joanną Szarek) *Kocham Polskę. Historia Polski dla naszych dzieci* (2011); *Powstanie Styczeńowe. Zryw wolnych Polaków* (2013); *1920. Przebudzenie Polaków. Prawdziwy cud nad Wisłą* (2015) i in.



Grzegorz Majchrzak

## España '82. Emocje nie tylko piłkarskie

W lipcu 1982 r. po wygranym 3:2 meczu z Francją reprezentacja Polski w piłce nożnej zdobyła drugi medal mistrzostw świata. Ten ostatni duży sukces naszego futbolu rodził się w bólach. Tym bardziej że sport i polityka przeplatały się w tym przypadku wyjątkowo mocno.



Mistrzostwa Świata w Piłce Nożnej España '82,  
mecz Polska – Belgia, Barcelona, 28 czerwca 1982 r.  
Fot. PAP

P o raz pierwszy ten splot dał o sobie znać w czasie eliminacji do mundialu, gdy pod koniec 1980 r. wybuchła tzw. afera na Okęciu, związana z nadużyciem alkoholu przez Józefa Młynarczyka, reprezentacyjnego bramkarza numer 1 w tym czasie. Kiedy działacze chcieli go zostawić w kraju przed wyjazdem do Włoch na zgrupowanie poprzedzające pierwszy mecz eliminacji z Maltą, wstawili się za nim jego koledzy: Zbigniew Boniek, Stanisław Terlecki i Władysław Żmuda. Wygrali oni nawet pierwszą potyczkę i wszyscy wyjechali, jednak po powrocie do kraju urządzono nad nimi sąd dyscyplinarny – sprawę nagłośnili bowiem obecni na Okęciu dziennikarze. W efekcie cała „banda czworga” – jak pisała o zawodnikach część prasy – została ukarana dyskwalifikacją (Boniek i Terlecki otrzymali bezwzględna na dwanaście miesięcy, zaś Żmuda i Młynarczyk na osiem). Swoje stanowisko stracił również – broniący piłkarzy – trener Ryszard Kulesza, który w reakcji na surowość Polskiego Związku

Piłki Nożnej podał się do dymisji, jego miejsce zajął Antoni Piechniczek. Polska dokończyła eliminacje i wystąpiła w Hiszpanii. Zagrali również zdyskwalifikowani piłkarze, którzy ukorzyli się przed władzami sportowymi – Głównym Komitetem Kultury Fizycznej i Sportu. Wszyscy, oprócz Terleckiego, który o całej sytuacji dowiedział się z Telewizji Polskiej...

Afera była tylko pretekstem – zarówno wcześniej, jak i później nikomu nie przeszkadzało nadużywanie alkoholu przez polskich piłkarzy (w tym głównie bohatera afery: Młynarczyka), nawet przy braku wyników sportowych, jak





Eliminacje Mistrzostw Świata España '82; mecz reprezentacji Polski i NRD na Stadionie Śląskim w Chorzowie, 2 maja 1981 r. Fot. PAP

w Meksyku w roku 1986. Istotne było to, że utworzona tuż przed wybuchem afery na Okęciu rada drużyny (w jej skład wchodził członek „bandy czworga”) domagała się zorganizowania związku zawodowego piłkarzy. Stanowiło to swoiste złamanie tabu, ponieważ polscy sportowcy byli rzekomo amatorami – za to groziły już poważne konsekwencje, z zakazem wyjazdów zagranicznych włącznie. Co gorsza, reprezentanci wpadli na pomysł, by podczas pobytu we Włoszech spotkać się z Janem Pawłem II – nie mogło się to spodobać działaczom PZPN, szczególnie tym z wojska oraz resortu spraw wewnętrznych.

## 22 na 22

Polacy nie byli faworytami hiszpańskiego mundialu, a ich forma stanowiła niewiadomą, bowiem po wprowadzeniu stanu wojennego nie mogli – w wyniku bojkotu – grać z reprezentacjami innych państw. Wyjeżdżali za to pod wyjątkowo dobrą

„ochroną”. Czuwali nad nimi nie tylko działacze, z których najbardziej interesującą postacią był chyba Henryk Celak (zastępca komendanta stołecznego Milicji Obywatelskiej; nadzorował 2 grudnia 1981 r. głośną, pokazową pacyfikację Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej w Warszawie z udziałem jednostek specjalnych i ZOMO, jednocześnie wieloletni wiceprezes PZPN ds. sportowych nadzorujący reprezentacje narodowe). Tradycyjnie opiekowali się piłkarzami „smutni panowie” ze Służby Bezpieczeństwa, a także komisarz wojskowy w GKKFiS Waclaw Feryniec, w czasie II wojny dowódca czołgu T-34 o numerze 102, czyli pierwowzoru „Rudego” z filmu *Czterej pancerni i pies*. W efekcie na 22 piłkarzy przypadało 22 działaczy, „opiekunów” i trenerów.

Wiele lat później obrońca Piotr Skrobowski wspominał: „Kierownictwo reprezentacji otoczyło nas wianuszkami ochroniarzy i działaczy, którzy mieli nie spać po nocach i obserwować co się dzieje, czy ktoś nie ucieka z hotelu”. Obawy te nie były zresztą całkiem bezzasadne – w trakcie przygotowań do mundialu,

Trening reprezentacji Polski na stadionie Camp Nou w Barcelonie, Hiszpania 1982 r. Fot. PAP





Piłkarska Reprezentacja Polski na Mistrzostwa Świata España '82. Fot. PAP

na początku czerwca 1982 r., w czasie zgrupowania w Murrhardt w Republice Federalnej Niemiec na ucieczkę zdecydował się młody bramkarz Śląska Wrocław Jacek Jarecki. Co warto podkreślić, tak duża liczba „opiekunów” nie przełożyła się na jakość obsługi reprezentacji, o czym najlepiej świadczył fakt, że przed meczem półfinałowym mistrzostw świata z Włochami polską kadrę zakwaterowano w hotelu bez klimatyzacji. Władysław Żmuda komentował: „Działacze w ogóle się nie sprawdzili. Pod względem organizacyjnym to było amatorstwo”. Problemem stało się nawet załatwienie odpowiedniego boiska do treningów... No, ale mieli oni przecież na głowie zupełnie inne sprawy niż zapewnienie piłkarzom odpowiednich warunków pobytu.

Jeszcze przed ostatnim meczem fazy grupowej z Peru działacze szykowali się już do powrotu do kraju. Tak na marginesie – jak informował po zakończeniu mundialu Głos Ameryki, ze 100 osób, które wypuszczono do Hiszpanii jako kibiców, 47 zdecydowało się poprosić o azyl. I to mimo że wszyscy posiadali rekomendację lokalnych instancji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i przeszli staranną selekcję przeprowadzoną przez komórki paszportowe SB. Były to często decyzje dramatyczne – odmawiający powrotu zostawiali w kraju rodziny, małżonków, dzieci...

## Zwycięski remis

Najbardziej zaciętym i pamiętnym meczem polskich piłkarzy był zwycięski, bezbramkowy remis ze Związkiem Radzieckim. Ci, którzy oglądali to spotkanie, zapamiętali z niego przede wszystkim „tańczącego” z piłką Włodzimierza Smolarka, któremu długo sfrustrowani czempioni zza Buga nie byli w stanie odebrać piłki. Pozasportowym, pamiętnym elementem tego meczu, rozgrywanego w Barcelonie, była demonstracja zorganizowana przez Pascala Rossi-Grześkowiaka („Mamuśkę”). Polegała ona na rozwieszeniu na stadionie dwóch wielkich transparentów z napisem „Solidarność”. Oglądały je dziesiątki tysięcy widzów zgromadzonych na sławnym Camp Nou oraz miliony zasiadające – oczywiście nie w krajach tzw. demokracji ludowej – przed telewizorami. Czujna Telewizja Polska transmitowała spotkanie z kilkunastosekundowym opóźnieniem i kiedy pojawiał się „wrogi” transparent, wstawiano widok trybun z jakiegoś innego meczu, np. z kibicami Brazylii. Nie zawsze jednak skutecznie.

Transparent na stadionie Camp Nou w czasie meczu Polska – ZSRR, Barcelona, 4 lipca 1982 r. Fot. PAP



Internowany w tym czasie w Gębarzewie działacz piłkarskiej Solidarności Józef Klesza pisał w liście do córki: „Wracam jeszcze do wczorajszego meczu. Otóż na trybunach, tuż za bramkami polską i ZSRR, zawieszono zostały duże plakaty, a właściwie transparenty z napisami »Solidarność«. Emocje wśród nas w związku z tym były bardzo duże. Dużo śmiechu było z nieudolnego reagowania operatora – UB-eka, który w Warszawie szybko przełączał na wcześniej zarejestrowany fragment trybun bez transparentów, gdy kamery realizatorów pokazywały te miejsca z napisami”. I dodawał: „W drugiej połowie meczu służba porządkowa zaczęła te napisy ściągać, co wywołało zamieszanie nie tylko chyba na trybunach. Jak podało potem radio zachodnie, interwencja służby porządkowej spowodowana była szybką interwencją Kremla”.

Mecz budził ogromne emocje – szczególnie Polaków. Świadczy o tym m.in. nagranie na YouTube, na którym zobaczyć można reakcje oglądających to spotkanie dwóch znanych polskich emigrantów, aktora Andrzeja Seweryna i barda Solidarności Jacka Kaczmarskiego. Z kolei w wydawanym przez internowanych w Warszawie Białołęce piśmie „Koniem przez Świat” spotkanie ze Związkiem Radzieckim nazwano „meczem czterdziestolecia” i poświęcono mu oddzielny artykuł pod takim właśnie tytułem.

### **Mistrzostwa w internacie**

Piłkarskie mistrzostwa świata w Hiszpanii śledzili też internowani działacze opozycji. Mieli oni – przynajmniej wielu z nich – w związku z tym poważne rozterki. Po pierwsze, część z nich prowadziła bojkot Telewizji Polskiej i musieli teraz zdecydować, czy go kontynuować kosztem sportowych emocji, czy też przerwać na czas mundialu. Po drugie, służba więzienna „grała” możliwością oglądania mundialu – groziła odebraniem dostępu do telewizora internowanym, którzy dopuszczają się akcji protestacyjnych. Wiktor Mikusiński, osadzony w Warszawie Białołęce współzałożyciel Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, zapisał w swoim dzienniku z internowania: „Wywieszono harmonogram oglądania mistrzostw świata w TV na świetlicy. Niektóre cele mają własne telewizory, okazuje się, że to te, które głosowały za całkowitym spokojem, za zrezygnowaniem z wszelkich form demonstracji”.

Ci, którzy śledzili mundial, pilnie wypatrywali oznak poparcia dla Solidarności. W tym przypadku – nie tylko ze względu na wynik – największej satysfakcji



Wicepremier Mieczysław Rakowski dekoruje Grzegorza Latę Orderem Odrodzenia Polski, Warszawa, 13 lipca 1982 r. Fot. PAP

przyniósł im oczywiście zwycięski remis ze Związkiem Radzieckim. Po jego zakończeniu w ośrodkach odosobnienia popularny stał się dowcip: „Brezniew posyła Jaruzelskiemu depezę: »Gratuluję awansu do półfinału. STOP. Ropa naftowa. STOP. Gaz. STOP«”...

Emocje nie udzieliły się wszystkim internowanym. Andrzej Rozpłochowski, członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” osadzony w tym czasie w Grodkowie, w jednym ze swoich listów komentował: „Siedzimy skwaszeni w pokojach. Jest oczywiście telewizyjny futbol, ale ileż można go oglądać – można prędzej zwariować [...] Igrzyska dla ludu – to jest to. Mam głęboki niesmak, jakby piłka nożna była obecnie naszym najważniejszym problemem”. Wspomniany Mikusiński pisał: „Tłumaczyliśmy kolegom, że nie można iść z klawiszami na ustępstwa tylko dlatego, że w telewizji leci akurat jakiś mecz”.

Przetrzymywany w tym czasie w ośrodku rządowym w Arłamowie Lech Wałęsa miał – jak odnotowali „chroniący” go funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu MSW – w czasie oglądania półfinałowego meczu Polska–Włochy wyjąć z kieszeni 20 dolarów, które chciał wręczyć borowcom na zakup „prawdziwego

koniaku”. Ci jednak odmówili. Raportowali, że w tym dniu Wałęsa „spożywał alkohol, w związku z czym zmorzył go sen”. Niestety, nie precyzowali, czy jeszcze w czasie przegranego niestety spotkania, czy też – co bardziej prawdopodobne – dopiero po jego zakończeniu.

### Wielu ojców sukcesu

Sukces, jakim było trzecie miejsce na piłkarskich mistrzostwach świata, skrzętnie wykorzystwały oczywiście propagandowo władze PRL. Z piłkarzami i trenerami po ich powrocie z Hiszpanii spotkał się w hotelu Victoria wicepremier Mieczysław Rakowski, a także prezydent m.st. Warszawy gen. Mieczysław Dębicki oraz inni oficjele. Piłkarzom wręczono odznaczenia państwowe (m.in. Grzegorz Lato otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski). Przyjął ich również sam I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, premier oraz szef Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego w jednej osobie, czyli Wojciech Jaruzelski. Nie trzeba chyba dodawać, że w obu spotkaniach karnie wzięli udział wszyscy nasi reprezentanci. Mało tego, z Jaruzelskim spotkał się również – tym razem we Włoszech, po przejściu do Juventusu Turyn – rzekomo tak niepokorny Zbigniew Boniek...

Po raz chyba ostatni hiszpańskim mundialem przywódcy PRL postanowili zagrać 31 sierpnia 1982 r., w związku z zaplanowanymi przez władze podziemnej Solidarności demonstracjami w drugą rocznicę porozumienia gdańskiego. Komunistyczni decydenci podjęli próbę odciążenia Polaków od udziału w tych manifestacjach – miała to spowodować retransmisja jednego z meczów naszej reprezentacji w czasie niedawnych mistrzostw świata. I – co ciekawe – nie wybrano spotkania o trzecie miejsce, lecz mecz ze Związkiem Radzieckim. Jak się zdaje manewr ten nie przyniósł sukcesu. Można wręcz powiedzieć, że Kraj Rad i jego sojusznicy z PRL przegrali po raz drugi. Ale to już całkiem inna historia...



**Grzegorz Majchrzak** (ur. 1969) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Kontakt operacyjny „Delegat” vel „Libella”* (2009); *„Solidarność” na celowniku. Wybrane operacje SB przeciwko związkowi i jego działaczom* (2016); *Tajemnice stanu wojennego* (2016); *Smutni panowie na olimpijskim szlaku. Inwigilacja polskich olimpijczyków przez Służbę Bezpieczeństwa* (2017); (z Sebastianem Ligarskim) *Artyści, PRL i безпеka. Herbert, Miłosz, Hłasko i wielu innych...* (2018); (z Sebastianem Ligarskim) *1989. Rok przemian* (2019) i in.

# PRENUMERATA

gwarancją regularnego otrzymywania „Biuletynu IPN”

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA  
71101010100092922231000000  
PLN 18 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR. 10 / 2022 DO NR. 12 / 2022

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

PRZY PRZELEWIE - SWÓJ NUMER KONTA PRZY WPLĄCIE GOTÓWKĄ - KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY, DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA: IMIĘ NAZWISKO DOKŁADNY ADRES

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ  
KURTYKI 1 02-676 WARSZAWA  
71101010100092922231000000  
PLN 18 WP

PRENUMERATA BIULETYNU IPN  
OD NR. 10 / 2022 DO NR. 12 / 2022

odcinek dla zleceńodawcy

PRZY PRZELEWIE - SWÓJ NUMER KONTA PRZY WPLĄCIE GOTÓWKĄ - KWOTA SŁOWNIE

DANE OSOBY, DLA KTÓREJ ZAMAWIANA JEST PRENUMERATA: IMIĘ NAZWISKO DOKŁADNY ADRES



# Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



**W PRENUMERACIE TANIEJ,  
Z PŁYTĄ DVD\*  
I BEZ DOLICZANIA  
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Koszt prenumeraty  
od nr. 10 do nr. 12 2022 wynosi **18 zł.**  
Otrzymają Państwo 3 kolejne numery

\*Dla prenumeratorów do każdego numeru dodamy płytę DVD z filmem lub muzyką.

W sprzedaży detalicznej zamieścimy odnośnik umożliwiający obejrzenie filmu.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem na adres: [prenumerata@ipn.gov.pl](mailto:prenumerata@ipn.gov.pl)

- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,  
pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowyc>